

# **Birkner Friede**

## **Kim jesteś?**

**"Czy ty wiesz, co to jest prawdziwa miłość?" - to pytanie zadała Marion swemu trzydziestoletniemu bratu. Haro musiał przyznać, że naprawdę nie wie. Znudzony życiem bogacz, cieszący się ogromnym powodzeniem wśród kobiet, tęsknił jednak do autentycznego uczucia. Za namową siostry rusza w nieznane szukać innego życia i bezinteresownej miłości. W pociągu poznaje Margret, młodą śliczną dziewczynę, która go zaurocza wdziękiem i naturalnością. Żeby jednak ta znajomość nie rozwinęła się w dobrze znany mu schemat, Haro ucieka się do oszustwa. Udaje przed Margret, że jest robotnikiem rolnym poszukującym pracy...**

## I

— Mój drogi Haro! Czy ty w ogóle wiesz, co to jest miłość? Marion Horlacher siedziała w dużym, zimowym ogrodzie

pięknej, starej willi. Oparła smukłe nogi o brzeg basenu kąpielowego. W rękach trzymała otwartą książkę, której jednak nie czytała; od dłuższego czasu patrzyła na Haro. Była elegancka, zadbana i robiła wrażenie kobiety bardzo pewnej siebie, niemniej sympatycznej.

Kilka lat młodszy brat wyglądał na mocno niezadowolonego. Niedbale rozparł się w wiklinowym fotelu, nogi wyciągnął przed siebie, a jego inteligentne oczy były zapatrzone w dal. Miał około trzydziestu pięciu lat i, jak to się mówi, był rasowym mężczyzną. Wyraźnie jednak się nudził. Powoli podniósł głowę z gęstą, ciemną czupryną i spojrzał na siostrę, zanim się wyprostował. Wzruszył szerokimi ramionami i nachylając się do przodu, odpowiedział:

— Twoje pytanie jest celne, moja mądra Marion, Naprawdę nie wiem, co to jest miłość. Nie muszę wyliczać moich miłostek .w ubiegłych latach, ale, hm... ale nie było w tym miłości, było to zbyt szybkie i chętne oddawanie się.

— Które, wybac mi szczerść, spowodowane było twoim kontem w banku.

— Prawda jest gorzka, ale masz rację! Właśnie wczoraj udało mi się taki „miłosny" związek rozwiązać za pomocą czeku na wysoką sumę. Siedzę tutaj i stwierdzam, że jestem starym durniem! Po prostu starym durniem. -

— Zgadzam się „durniem”, ale nie „starym”. Z ęłą pewnością nie jesteś stary. Powiedzmy, że obawiasz się samotności. Chwilowo nie pracujesz. Pan doktor Haro Horlacher rozpoczął urlop w swoim przedsiębiorstwie. Co ja mam począć z tobą, żebyś znów odzyskał dobre samopoczucie?

— Jak zawsze swoje współczucie i zrozumienie wyrażasz w sposób lekko kpiący.

— Czy sądzisz, że wszystkie duchowe rozterki całej rodziny powinnam traktować poważnie? Przed lunchem przyszedł Rupert prosząc o sto marek, ponieważ znów ma pustkę w kieszeni, a w soboty banki są nieczynne. Po południu wybiera się z Gusti na korty tenisowe!

Ponieważ nie widzę Gusti i Ruperta, przypuszczam, że uratowałeś go z opresji.

Haro czule spojrział na siostrę, która z upodobaniem obserwowała twarz przystojnego brata. Ubolewała, że Haro był taki niestały wobec kobiet. Czy naprawdę nie wiedział, co to jest miłość? Czy powinna mu zazdrościć, że nie musiał cierpieć tak, jak ona, której przyjaciółka odebrała ukochanego mężczyznę?

Nachyliła się do brata, pogładziła jego rękę i uśmiechając się zapytała:

— Czy mogę ci zrobić pewną propozycję? Być może ułatwię ci spotkanie kobiety, która będzie wiedziała co to jest miłość. Prawdziwa miłość!

— Często dawałaś mi dobre rady, Marion. Spróbujmy jeszcze raz. W przedsiębiorstwie nie dzieje się nic, czego nie może załatwić nasz dzielny doktor Wohlgemut. A więc słucham cię! — Haro przysunął fotel. Ożywiony patrzył na siostrę.

Marion spokojnie powiedziała:

— Nie oczekuj jakiejś zbawczej rady! Weź małą walizkę, najstarszą, jaką masz, skromne sportowe ubranie, dobre buty do wędrowek, nawet dwie pary, i bez twojego eleganckiego samochodu i piramidy waliż wybierz się na urlop jak skromny człowiek. Najlepiej w góry. Tam, na łonie przyrody, jeszcze nie skażonej, może spotkasz kobietę, którą chętnie chciałbyś z uczuciem wziąć w ramiona.

Zapanowała cisza. Haro zastanawiał się, spojrział na swoje nogi, potem uśmiechnął się i odpowiedział:

— Można by spróbować. Nie będzie takie proste to całkowite przestawienie się. Kto wie, może właśnie w tym tkwi urok? A więc powinienem jechać koleją?

— Oczywiście! Jednak w żadnym wypadku nie wagonem sypialnym i nie pierwszą klasą! Zapomnij o nas tutaj! Rozejrzyj się za pracą fizyczną, do której nie jest konieczne potrzebna twoja mądra głowa. Nie daj po sobie poznać, kim jesteś. Żyj oszczędnie, w przeciwnym razie zdradzisz się. Rozmawiaj tylko z ludźmi, którzy na to zasługują. Możesz być trochę ponury i mrukliwy, zostaw swój osobisty urok w domu. Oto moja propozycja: całkiem ładny program, czyż nie?

— Skąd wiesz, że właśnie to może mi pomóc? Marion poważnie odpowiedziała:

— Los zrządził, że po tragicznej śmierci rodziców na Dalekim Wschodzie, podczas ich podróży dookoła świata, razem ze starą Bertą musiałam się wami opiekować. Policz to sobie, Haro, miałam wtedy zaledwie osiemnaście lat, ty dwanaście, a Rupert siedem. Musiałam być dzielna i zatroszczyć się o dom, i waszą przyszłość.

Marion odłożyła książkę. Po chwili kontynuowała:

— Mam nadzieję, że dobrze was wychowałam i nie pragnę niczego innego, niż służyć wam radą i pomocą.

Haro wziął ją za rękę i nie patrząc na siostrę zapytał:

— A dla siebie niczego nie pragniesz? Marion, wystarcza ci nasz dom?

— Wiesz, że musiałam ze wszystkiego zrezygnować. Nie mówmy jednak o tym. Teraz chodzi o to, żebyś ty, w co wierzę, poznał prawdziwą miłość. Może się uda? Kto wie? Na świecie dzieją się takie dziwne rzeczy, o których nam się nawet nie śni. No co? Spróbujesz?

— Niezły pomysł, chciałbym się jednak jeszcze zastanowić. Jeżeli pewnego poranka nie zjawię się na śniadaniu, będzie to znaczyło, że wyfrunąłem. Raz w tygodniu zatelegrafuję, gdzie jestem. A jak długo ma potrwać to moje życie?

— Porozmawiaj z doktorem Wohlgemutem i Rupertem o tym, jak długo cię nie będzie. Ale nie zdradz im tajemnicy! Marion wstała, przygładziła wspaniałe włosy i poszła do willi zająć się gospodarstwem.

Zamyślony Haro patrzył na nią. Bardzo cenił i szanował siostrę, która zawsze, nawet kiedy jej zabrano ukochanego mężczyznę, spełniała wszystkie swoje obowiązki. Celem życia tej ładnej, mądrej kobiety stało się wychowanie braci i utrzymanie domu rodzinnego. Haro i jego brat, Rupert, uważali za rzecz naturalną, że Marion zawsze była gotowa pomóc i wiedziała, co należy robić. On, mężczyzna, który mógł mieć wszystko, czego zapragnął, szukał rady i pomocy u siostry, ponieważ ona Wiedziała, co mu dolega i czego potrzebuje.

A więc dobrze—pomyślał —postąpię zgodnie z propozycją Marion. Na kilka tygodni zmienię się w pana „Horlera”, będę wędrował jak zwykły śmiertelnik: bez luksusowego samochodu i wspaniałych hoteli. I z małą gotówką. Czy wytrzymam? A może szybko wrócę do wygodnego życia i różnych uciech? Czy pograżę się w pracy, żeby 0 niczym nie myśleć? Czy naprawdę jestem skazany na samotność?

— Ale upa! — westchnęła Gusti Becker, ładna dziewczyna, sąsiadka Ruperta. Miała na sobie białą sukienkę odpowiednią do gry w tenisa. Jasne włosy związane były czarną wstążką. Siedziała obok Ruperta w małym, sportowym samochodzie, którym bardzo szybko jechali.

Był to sympatyczny młodzieniec. Wysoki, silnie zbudowany, z czarną czupryną, miał teraz na sobie sportowy dres. Znał Gusti od wielu lat, właściwie od dziecka. Razem dorastali, chociaż Rupert był starszy. Zawsze występował w jej obronie, kiedy kłóciła się z koleżankami wracając ze szkoły. Gusti miała cięty język

I w gimnazjum Rupert nieraz ratował ją z opresji przy sprzeczkach z kolegami. Stale ją upominał, żeby nie zaczepiała starszych i silniejszych od siebie. Gusti zawsze odpowiadała:

— Przecież mam ciebie. Ty poradzisz sobie z nimi.

— Może się zdarzyć, że mnie zabraknie, nie będę przy tobie.

— Jak to?

— W przyszłym roku pojedę do stolicy na studia.

— Bzdury! Jesteś mądry i wszystko wiesz lepiej, niż inni. Nie chcę, żebyś wyjeżdżał. "

— Nie ma na to rady! Ja też wolałbym zostać, ale Marion postanowiła, że muszę studiować.

Mijały lata. Widywali się podczas wakacji i nadal byli dobrymi przyjaciółmi. Wreszcie Rupert wrócił na stałe. Ze stopniem doktora. Miewał tu i tam „przyjaciółki”, lecz Gusti o tym nie wiedziała. Ukrywał to skrzętnie przed nią, wiedział bowiem, że od kiedy go poznała, uważała, iż Rupert jest jej własnością.

Tak to wyglądało i dzisiaj. Rupert dochodził do trzydziestki i zajmował odpowiedzialne stanowisko w przedsiębiorstwie. Gusti miała dwadzieścia lat i znając języki pracowała w kancelarii adwokackiej swojego ojca. Nie miała zamiaru próżnować. Często bywała u Marión, zaprzyjaźniła się też z Haro.

— Kto by dzisiaj chciał grać w tenisa przy tym upale! Czyż nie lepiej popływać? Nie mam ochoty pocić się na korcie! — stwierdził Rupert.

Gusti nadała się:

\_ w takim razie będę grała z Bruno lub Teo. Ucieszą się, że mogą zagrać ze mną. Ich dziewczyny to niezdary!

— No dobrze, ale, w wodzie byłoby chłodniej. \* Zaśmiała się na cały głos:

— Ty uparciuchu! Zapomniałeś, że w niedzielę każde bajorko jest pełne ludzi, a na brzegach leżą rzędem obok siebie jak sardynki w pudełku?!

Rupert nie dał za wygraną:

— Może byśmy się kiedyś wybrali na dłuższą wycieczkę w góry. Są przecież po to, żeby się na nie wspinać!

— Przy wspinaczce się nie pocisz?

— Przecież można robić przerwy i odpoczywać. Wiesz, mam zdobywczy charakter a piłka tenisowa jest dla mnie zbyt małym obiektem godnym zdobywania.

Gusti z ukosa, krytycznie spojrzała na niego i krótko zapytała:

— Co ty powiesz... a więc masz charakter zdobywcy? Nie miałam o tym pojęcia. A jakie są twoje dotychczasowe osiągnięcia?

— Jesteś nieznośna i bezczelna! Nie zrozumiałabyś, nawet gdybym ci powiedział — mruknął zły, widząc jej kpiący uśmieszek.

— W porządku! Jestem głupia, ale szczęśliwa. Zbyt duża mądrość pozbawiłaby mnie czaru i zniszczyła moją urodę. Jesteś zadowolony, mój bohaterze?

— Dlaczego „bohaterze”?

— Przecież jesteś „zdobywcą”! Rupert mruknął:

— Gdybym nie miał w ręku kierownicy, a więc twoje i moje cenne życie, przekonałabyś się, że mogę zdobyć to, co chcę! No, ale jesteś młodą danią i muszę się przyzwoicie zachowywać. Nie wyobrażaj sobie jednak, że będę znosił twoje bezczelności.

Gusti zapytała:

— A jeżeli nadal będę bezczelna?

— To stanie się to!

— Co? — zapytała trochę niepewnym głosem.

— Dowiesz się przy innej okazji. No, dojeżdżamy do naszego klubu i będziemy kilka godzin pleść głupstwa. Ale księżniczka tak sobie życzyła!

Wysiedli z samochodu i przywitali się ze znajomymi. -Rupert natychmiast poprosił, żeby nie liczono na niego.

Usiadł na tarasie ze starszymi członkami klubu tak, by móc obserwować Gusti na korcie. Podziwiał jej szczupłą figurę, bardzo dobrą grę, również w debla. Co za dziewczyna wyrosła z tego niezgrabnego podlotka! Wcale nie podobało mu się, że młodzi panowie starali się o jej względy.

Postanowił, że musi zaciągnąć ją na wędrowną w góry, lecz jwe dwoje. Sami!

Marion poszła do swojego gabinetu na pierwszym piętrze. To było jej ulubione miejsce. Sama, spokojnie mogła zastanawiać się nad wszystkimi problemami, które musiała rozwiązywać.

Stawała przed dużą fotografią rodziców, którzy patrzyli na nią. Miała wrażenie, że w ich oczach widzi zadowolenie z jej postępowania.

W pierwszych latach po śmierci rodziców było bardzo ciężko, mimo pomocy nieco szorstkiej, lecz wiernej i oddanej Bertie, która prowadziła duży dom. Marion starała się opiekować młodszymi braćmi tak\* żeby nie odczuwali braku rodziców. Była szczęśliwa, że chłopcy jej słuchali i okazywali respekt.

O sobie nie myślała. Mijały lata i wtedy, pewnej wiosny, przeżyła bolesny cios. Mężczyznę, którego kochała, odebrała jej przyjaciółka i wyszła za niego za męża. Czy był szczęśliwy? Nie wiedziała. Był

adwokatem w Hamburgu. „Przyjaciółka” pisywała listy o swoim udanym małżeństwie. Nie brzmiały szczerze i Marion szybko wyrzucała je do kosza. Nie odpisywała, ograniczając się do życzeń świątecznych. Wtedy zawsze dopisywała imiona braci.

Teraz stała w salonie i zastanawiała się nad tym, o czym rozmawiała z Haro. Od dłuższego czasu obserwowała brata i stwierdziła, że jest znudzony i zniechęcony. Rzadko ożywiała go kolejna miłosna przygoda, ale zachwyty szybko mijały i brat twierdził, że i tym razem pomylił się. Biedny Haro! Mądry, dobrze prezentujący się mężczyzna, na dodatek zamożny, w kręgach towarzyskich, gdzie bywał, nie mógł znaleźć kobiety, która by go głębiej zainteresowała.

Czy dobrze mu poradziła? Czy przyjmie jej propozycję i przynajmniej na kilka tygodni zmieni swój tryb życia i wypełni czas nowymi wrażeniami? Nie mogło się stać nic gorszego niż to, że z kwitkiem Wróci do domu. Wtedy i ona nic nie poradzi.

Z Rupertem nie było komplikacji. Żył beztrudnie, z dnia na dzień, pilnie pracował, miał miłostki — zawsze krótko i gubił je jak rękawiczki. Wracał wtedy do swojej starej przyjaciółki, Gusti, która była szczęśliwa, że żadna zaborcza panna nie zabrała jej przyjaciela z lat dziecięcych. Marion, mimo usilnych prób, nie zdołała ustalić, jakie były obecne uczucia Ruperta wobec Gusti.

Następnego dnia — była piękna, słoneczna niedziela — Haro nie przyszedł na śniadanie. Przy swoim nakryciu znalazła kartkę: *Wybrałem się, aby poznać nowe życie. Haro! Pozdrów Ruperta!* Uśmiechając się położyła kartkę obok talerza Ruperta. Przeczytał ją i rzekł:

— Duży brat zwariował! ,

Marion stanęła w obronie Haro.

— Mam nadzieję, że wszystko w porządku, życzę mu powodzenia!

— Co ty mówisz, Marion? Nic nie rozumiem! Odpowiedziała, co poradziła Haro jako lekarstwo na depresję. Rupert przymrużył oczy i mruknął:

— Założę się, że w następną niedzielę znów będzie w domu.

— Jeżeli tak się stanie, czego bardzo bym żałowała, proszę, żebyś nie pisał ani słówka. Zrozumiałeś?

— Oczywiście! Może mu dobrze poradziłaś. Od dłuższego czasu

obserwuję go i dziwię się. Taki wspaniały i facet; a nie zna się na kobietach!

— No tak, Rupercie! Jesteś zupełnie inny, roztropny w tych sprawach i bez komplikacji wychodzisz z każdej sytuacji, kiedy niczego poważnego nie oczekujesz. A Haro? Za jego mądrością kryje się tyle romantyzmu! Ale teraz dość gadania o tej sprawie! r— Marion zmieniła temat! — Wiesz, wczoraj było bardzo miło u państwa Beckerów. Gusti wyrosła na piękną dziewczynę. Pan Becker z dumą opowiadał, jak dzielnie spisuje się w jego kancelarii.

— Hm! — mruknął Rupert żując grzanekę — ale potrafi być strasznie bezczelna!

— To nie specjalnie miłe, sądzę jednak, że to dobrze, iż nie jest bezwolną lalką zgadzającą się na wszystko, nie wyrażającą własnego zdania. Lubię ją taką, jaka jest. Co planujesz na dziś?

— Zastosuję się do twojego życzenia. Może byśmy pojechali do tego letniska niedaleko? Będzie tam koncert. Zjemy lunch i posłuchamy muzyki w parku.

— Doskonale, wspaniały pomysł. Barbel ucieszy się, że będzie piekła kurczaka dopiero jutro.

Marion uśmiechnęła się do brata. Nie przeczuwała, że tego dnia w parku zdrojowym spotka mężczyznę, którego kochała.

## II

Haro ruszył: w drogę ku nowemu życiu.

Początek nie był łatwy ani przyjemny. Mężczyzna przyzwyczajony do dużego, luksusowego samochodu wysiadł z małą, starą walizką na dworcu, zapłacił taksówkarzowi i poszedł do hali dworcowej, gdzie panował tłok. Otoczyły go głośne rozmowy w wielu obcych językach. Tragarze pchali wózki pełne bagaży.

Dokąd wykupić bilet? Podszedł do ściany, gdzie wisiała duża mapa i rozkłady jazdy. Postawił walizkę, która przewróciła się na nogi starszego mężczyzny. Musiał mieć odciski, ponieważ zaczął głośno lamentować i pchnął walizkę pod nogi Haro.

— Co jest do cholery — krzyknął sądząc, że sytuacja wymagała właśnie takiej reakcji z jego strony. Staruszek wybałuszył oczy i szybko wycofał się. No, no — pomyślał Haro — nieźle jak na początek. Moja rola nie będzie zbyt trudna!

Zaczął studiować mapę szukając górzystych regionów kraju. Aha, tutaj są góry i jest szczyt Watzmann. Obudziły się wspomnienia z dzieciństwa: podróżował z rodzicami i podziwiał góry. Może tam się wybrać? A może szukać dalej? Nie. Pierwsza myśl jest zawsze najlepsza. Trzeba kupić bilet, lecz do której stacji? Zobaczył sympatycznego mężczyznę w mundurze kolejowym, w czapce z daszkiem i napisem „Informacja”. Zapytał uprzejmie, do której stacji należy dojechać, żeby się wybrać na górę Watzmann. Nie otrzymał odpowiedzi. Kolejarz ze znudzoną miną podniósł rękę i kciukiem przez ramię — gestem, który Marion dawno temu nazwała nieeleganckim

i zabroniła używać braciom — wskazał na okienko z napisem *Informacja*.

Przed okienkiem kłębił się tłum turystów, lecz Haro ominął je zaafierowany nazwą stacji. Nagle tęga jejmość w tyrolskim kapelusiku na jasno ufarbowanych włosach trąciła go i „nieeleganckim ruchem kciuka” wskazała daleki koniec kolejki.

Haro posłusznie cofnął się o kilkanaście metrów, przecież ma czas. Poczekaj i może ktoś w informacji zechce mu powiedzieć, do jakiej stacji należy wykupić bilet, żeby i... o ile oczywiście akurat nie wybije jedenasta i nie zacznie się przerwa do dwunastej! Haro ma czas, poczekaj, nigdzie mu się przecież nie spieszy!

Wreszcie stanął przed okienkiem i poprosił o informację. Usłyszał warknięcie:

— Berchtesgaden. Stamtąd autobus zabierze pana, dokąd pan zechce!

Nie dowiedział się wprawdzie tego, o co pytał, ale na razie wystarczyło. Trzeba kupić bilet drugiej klasy. Daj Boże, żeby tylko ci wszyscy ludzie nie jechali do Berchtesgaden!

W pociągu był tłok, lecz cudem znalazł jedno wolne miejsce przy oknie. Proszę, proszę! Naprzeciw niego siedziała młoda, bardzo ładna dziewczyna czytająca cienką książkę. Sądząc po wyglądzie był to tani romans, odpowiedni do za"bicia czasu w podróży. Przedział drugiej klasy był wąski, więc Haro niechętnie potracił czytającą. Podniosła głowę i mruknęła rozdrażniona:

— Niezdara! Że też człowiek nie może spokojnie poczytać! Niechże pan uważa! Ale wiercicki!

Co należało odpowiedzieć na taką uwagę? Marion nie uprzedziła go, więc odruchowo powiedział tak, jak go uczono w dzieciństwie:

— Przepraszam!

— Z powodu pańskich przeprosin nie zrobi się tutaj luźniej!

„Piękna” naprzeciwko znów pogрузzyła się w czytaniu i to naprowadziło Haro na pomysł, żeby kupić gazetę. Za oknem zobaczył wózek z prasą.

Wstał i próbował otworzyć okno. Zacięło się. Pomyślał, że coś podobnego nigdy nie zdarzyło się w pociągu „Inter City”. Mocował się, lecz nadaremnie.

— Zamknięte na amen! Mnie też nie udało się otworzyć — odezwała się dziewczyna kręcąc głową ze zdziwieniem, że Haro tak nieporadnie szarpie oknem. — Szkoda wysiłku. Niech pan wyskoczy po gazetę. Jest jeszcze dosyć czasu — zdąży pan wrócić!

Nigdy jeszcze Haro nie czuł się tak głupio, niemniej musiał się uśmieć z samego siebie. Posłuchał rady „pięknej”, kupił gazetę i tygodnik oraz opowiadanie z Dzikiego Zachodu. Szybko wrócił i precyzyjnie przysiadł na swoje miejsce przy oknie.

— Udało się? — zapytała nieznajoma.

— Tak, dziękuję za radę! Czy pani też jedzie do Berchtesgaden?

— Nie. Tam, gdzie ja mieszkam, trzeba jeszcze dojechać starym gratem, to znaczy autobusem.

— Jaką trasą pani pojedzie? Wybrałbym tę samą drogę.

— No wie pan?! Chyba pan sobie stroi żarty! Jeszcze nie jesteśmy małżeństwem! A teraz niech mi pan da święty spokój! Chcę poczytać. W domu nigdy nie mam na to czasu, muszę wykorzystać podróże.

— Przepraszam, że pani przeszkodziłem. Szkoda...

— Co? — padło ostre pytanie.

— Żeby to wyjaśnić, musiałbym dać bardzo wyczerpującą odpowiedź.

„Piękna” spojrzała z uwagą na mężczyzę, tak jakby dopiero teraz zauważyła, że jest przystojny. Nie był bardzo młody, miał takie miłe oczy i coś...! no tak, dobre maniery. A to jest dzisiaj raczej rzadkością!

Pogodziła się z losem, zamknęła książkę i zgrabnymi rękoma trzymała ją na kolanach. Westchnęła lekko i odpowiedziała!

— No to niech pan opowiada!

— Serdecznie dziękuję! Dzisiaj rozpoczynam urlop i nie mam żadnego planu. Chciałem pojechać w góry, trochę wędrować i odpocząć. Sądzę, że pani zna okolicę Berchtesgaden. Czy może mi pani polecić jakieś spokojne miejsce z dobrą gospodą?

— W Berchtesgaden proszę wsiąść do autobusu, którym ja muszę jechać dalej. Powiem panu, co robić. W Ramsau jest wiele niedrogich dobrych gospód.

— Bardzo pani dziękuję! A gdzie pani wysiadzie? Żaskoczona spojrzała na nieznajomego. Szorstko odparła:

— Nie powinno to pana interesować.

— Nie chciałbym być natrętny, ale pani jest taka uprzejma, więc pomyślałem, że może byśmy...

— Coś podobnego! — „Piękna” zamieniła się w sopel lodu. Haro nie dawał za wygraną.

— No tak, pomyślałem, że może byśmy mogli się znów spotkać. Byłoby przyjemnie, czyż nie? Musiałbym jednak wiedzieć, gdzie pani mieszka.

Sopel nieco odtajał.

— Muszę się zastanowić — odparła po chwili namysłu. — Powiem panu, zanim pan wysiądzie. Ale teraz naprawdę chciałabym poczytać.

Haro uśmiechnął się:

— Cieszę się.

Nieznajoma wyjęła z torby kanapkę i kiedy zaczęła jeść, Haro poczuł głód. Co za dureń ze mnie — pomyślał — że zapomniałem kupić coś do jedzenia. Przecież w „nowym życiu” nie wolno mi korzystać z wagonu restauracyjnego! Zebrał się na odwagę i rzekł (Marion stale powtarzała, że tego nie należy mówić, ponieważ to „nieelegancko”);

— Smacznego!

Zdziwił się, jak jego zachowanie wobec kobiet się zmieniło! Dawniej coś takiego było nie do pomyślenia. Sądził, że zna kobiety, ale tferaz niczego nie mógł wywnioskować: czy jest panną, czy młodą mężatką? Nie miał odwagi zadać pytania — wiedział, że zostałyby źle przyjęte.

Haro me umiał ukryć głodu — raz po raz spoglądał na kanapkę, którą jadła.

— Czy pan nie ma nic do jedzenia? — spytała w końcu.

— Nie, zapomniałem kupić. Nie jestem\ przyzwyczajony do pamiętania o takich rzeczach.

— Jest pan głodny?

— Właściwie tak, ale jakoś wytrzymam.

— No, zanim dojedziemy do miejscowości, gdzie pan powinien wysiąść, umrze pan z głodu! Proszę — mówiąc to podała mu kanapkę zawiniętą w białą papierową serwetkę.

— Może pani potrzebuje dla siebie?

— Nie, wzięłam jedną dla Bar&i. Bardzo lubi kanapki, a u nas, tam na górze, nie, ma takich rzeczy. Mam dla niej herbatniki.

Znów zabrała się do czytania, a Haro łapczywie jadł.

Po dłuższym czasie pociąg wjechał na stację Berchtesgaden. Okropność. Pełno autobusów przy ponumerowanych przystankach, a obok szereg taksówek. Haro nie wiedziałby, co począć, gdyby nie piękna nieznajoma. Energicznie zawołała:

— Proszę się pospieszyć, inaczej nie będziemy mieli miejsca w autobusie!

Mówiąc to wzięła swoje duże, wypchane torby podróżne i pobiegła przez plac do jednego z ostatnich autobusów.

Haro na razie nie widział gór, jednak pokornie ruszył truchtem za nieznajomą.

Chwilę później siedzieli *vis-à-vis* sjebie w autobusie, o którym można było powiedzieć wszystko, tylko nie to, że był wygodny i nowoczesny. Czytanie było niemożliwe, pojazd kołysał się, zwalniał, stawał i ruszał szarpiąc. Motor warczał jak duża elektrownia, a z rury wydechowej buchały kłęby spalin.

Nieznajoma, widocznie] przyzwyczajona do tego typu egzotycznej podróży, wymieniała nazwy: Watzmann, Göll, Unterbert, ale Haro częściej niż na pasmo gór z upodobaniem patrzył na jej podniesioną ładną dłoń. Dopiero teraz zauważył, że miała ręce nieco spracowane, chociaż wypiełgnowane.

— Kiedy ja będę musiał wysiąść, pani pojedzie dalej?

— Tak, do końcowego przystanku, a potem jeszcze czeka mnie spory kawał drogi pod górę. Będzie na mnie czekać Barbi. Pomoże mi nieść torby z zakupami.

Nie patrząc na nią zapytał:

— Czy zobaczę panią w najbliższej przyszłości? Spokojnie odpowiedziała:

— To się dopiero okaże.

— A gdzie powinienem pani szukać?

— Ale pan ciekawski! Proszę pytać właściciela gospody „Pod Jeleniem”. Wskaże panu drogę do Schultenhofu.

Jeżeli pan tam dotrze, zobaczmy, czy będę pana jeszcze pamiętać. Zgoda? '

— W pewnym sensie tak. Muszę pani powiedzieć, że zmieniłem... ale lepiej nie będę o tym mówił — speszony przerwał zdanie.

Nieznajoma, uważnie patrząc mu w oczy, odpowiedziała:

— Mój ojciec mawiał, że człowiek, który nie kończy zdania, chce skłamać albo wstydzi się powiedzieć to, co ma na myśli.

— Pani ojciec jest mądrym człowiekiem.

— Ojciec nie żyje, ale to nie ma nic dorzeczy. Proszę zachować dla siebie nie dokończone zdanie.

Zamyśliła się, a potem wskazała na małe wzniesienie:

— Widzi pan ten dom tam? To jest gospoda „Pod Jeleniem”. Dobra kuchnia, wygodne pokoje, ale trochę za drogo. Nie każdy może sobie pozwolić, żeby się tam zatrzymać. Ja z całą pewnością nie.

— Po czym pani sądzi, że jestem zamożny i że mogę spędzić urlop „Pod Jeleniem”?

Haro uśmiechnął się w duchu czekając na odpowiedź.

— Jest kilka rzeczy, które pozwalają to przypuszczać...

— Proszę, niech je pani wyliczy.

Nieznajoma zaskoczyła Haro, kiedy zaczęła mówić;

— Po pierwsze, bardzo drogie eleganckie buty. Nie nosi pan dżinsów, tylko klasyczny strój sportowy — koszula z najlepszej popeliny. Kurtka wprawdzie nie jest zupełnie nowa, ale z doskonałej angielskiej wełny, portfel z krokodylej skóry i tak dalej. Ale to pańska sprawa, nie moja.

Nieznajoma przestała mówić; wzruszyła ramionami, a potem parę razy pokręciła głową. Zamknęła się w sobie.

Widać było, że nie jest człowiekiem chętnym do zwierzeń. .

— A có oznacza to kręcenie głową? Czy to ma być krytyka mojej osoby? Bo to, co pani powiedziała, było krytyką moich rzeczy.

Haro starał się mówić spokojnie i obojętnie. Widział, że ma przed sobą kobietę delikatną i wrażliwą, nie chciał jej spłoszyć. Zdziwił go jej wyjątkowy dar spostrzegawczości.

— Wie pan co? Wygląda pan na mężczyznę dorosłego, a jest pan taki niezaradny i pęta się pan po świecie, bez celu!

— Do diabła, ale z pani krytyk! Trzeba się mieć na baczności. No dobrze, powinien pani. Jestem człowiekiem, który chwilowo nie wie, co ma ze sobą począć. W życiu i tak bywa. Czyż nie?

— Niech pan się zabiera do pracy, wtedy 'przestanie pan myśleć o głupstwach!

— Czy wolno mi zadać pytanie lub skrytykować?

— Nie! Jestem kobietą nieciekawą. Nie mam czasu, żeby być inną. A więc dojeżdżamy do gospody. Życzę wesołej zabawy i dobrego

wypocznku, żeby pan sobie wreszcie uświadomił, po co Pan Bóg stworzył człowieka!

Haro wstał i wziął walizkę. Nieznajoma pomachała mu ręką, wyjęła z kieszeni książkę i zawołała:

— Tutaj jest dłuższy postój. Więc mogę trochę poczytać zanim ten gruchot ruszy dalej.

Zwróciła się do szofera:

— Lojzel, zatrzymaj się tutaj, „Pod Jeleniem”, pan jest gościem. Chce zamieszkać w gospodzie.

— Można było wcześniej powiedzieć. Zajechałbym od tyłu pod sam dom — mruknął szofer. i

— Czy ja jestem dla ciebie, czy ty dla mnie? Jestem pasażerem, zrozumiałeś? — zawołała nieznajoma.

Autobus stanął.

Haro podał nieznajomej rękę i szybko powiedział:

— A więc do zobaczenia! Czy nie chce pani znać mojego nazwiska?

— Po co?

— Chciałbym wiedzieć, jak się pani nazywa, więc pomyślałem, że i pani może chce znać moje nazwisko.

Nieznajoma speszyla się, zarumieniła pod wpływem jego spojrzenia, ale przecząco pokręciła głową.

— Albo mnie pan odnajdzie jeszcze raz, albo nie. Byłoby więc nonsensem, żebyśmy jak dyplomaci wymieniali nasze adresy. No, proszę wysiadać, Lojzel się niecierpliwi. Spieszy się do domu.

Haro wzruszył ramionami. Dał szoferowi taki napiwek, że ten oniemiał z wrażenia. Zrobił to z rozmysłem. Szofer codziennie przejeżdżał tędy, więc może od niego dowie się coś o nieznajomej.

Wysiadł i poszedł ku gospodzie nie oglądając się ani razu do tyłu. W ubiegłym roku w Salzburgu mieszkał w hotelu o takiej samej nazwie — „Jeleń”. Różnica była jednak bardzo duża. Tutaj wszystko było utrzymywane we wzorowym porządku, lecz bardzo skromnie. Zamówił pokój u sympatycznego gospodarza, ale kiedy zapytał o łazienkę, otrzymał odpowiedź:

— Czegoś takiego tutaj nie mamy. Musi pan pojechać do „Jelenia” w Salzburgu. Za to mamy piękniejsze widoki, czystsze powietrze i dobrą kuchnię.

— Miło to słyszeć. Pańską gospodę poleciała mi młoda dama w autobusie. Nie zrozumiałem jej nazwiska. Motor strasznie warkotał. Wspomniała coś o Schultenhof, jeżeli dobrze zapamiętałem.

— Ach tak, to-Margret. Biedaczka, co ta dziewczyna dźwiga na barkach, aż trudno uwierzyć. Mężczyzna ledwo by podolał. Nieszczęścia chodzą parami. No tak, ale to są jej sprawy. Nic mi do tego. Dzielna jest jak małofkto! Haro uważnie, słuchał. Nie chciał dalej wypytywać i prosił, żeby gospodarz zaprowadził go do pokoju. Na pytanie, jak długo zamierza zostać, wzruszył ramionami i uśmiechnął się:

— Będzie zależało od tego, czy będę się tu dobrze czuł. Jeżeli nie, powędruję dalej. Chciałbym dobrze wykorzystać urlop.

— Oczywiście, oczywiście proszę pana. Moim zdaniem, jeżeli nie wydaje się panu zbyt drogo, poleciłbym ten pokój z tapczanem i ciepłą i zimną wodą. Łóżko jest w ciągu dnia za zasłoną — gospodarz wziął walizkę i zapytał: — Czy reszta bagaży nadejdzie później?

— Nie, na razie nie. W razie potrzeby dam znać do domu i przyślą mi to, co będę potrzebował. Tym razem postanowiłem podróżować inaczej niż zwykle. Chcę mieć prawdziwy urlop.

— A więc nie przywiózł pan fraka? — zapytał gospodarz i obaj głośno się zaśmiali.

Haro został sam w pokoju, wprawdzie nie tak komfortowym jak w hotelu w Salzburgu, niemniej bardzo wygodnym, a widok naprawdę był wspaniały. Tego „Jeleń” w Salzburgu nie mógł oferować! Jednak brakowało mu łazienki przy każdym pokoju. Mniejsza o to! Haro postanowił zostać.

Po skromnej, ale bardzo smacznej kolacji, stał z gospodarzem przed gospodą. Zażywny Tyrolczyk wskazywał na górę, u podnóża której zbudował swój dom.

— A tam, wysoko, stoi samotny, murowany dom. Widzi pan, ten duży, z zabudowaniami gospodarskimi. Ładny majątek ten Schultenhof.

— Wygląda na dużą posiadłość sądząc po budynkach gospodarskich — stwierdził Haro. -

— Duże chlewy stoją prawie puste, a w oborze zostały jeszcze dwie krowy. Margret nie poradziłaby sobie zresztą z większą liczbą zwierząt.

Ten jej ojczulek wszystko roztrwonił, zostało zaledwie tyle, że Margret może tam nadal mieszkać. Matka nie wytrzymała tego wszystkiego i popełniła samobójstwo. A ponieważ nieszczęścia chodzą parami, rok temu zmarła jej siostra. Została sama z Barbi i starym Jochenem. Nie boi się żadnej roboty, pomaga wszędzie, gdzie trzeba.

— Dlaczego nie sprzeda gospodarstwa, skóro ma tyle roboty i kłopotów?

Haro poczęstował gospodarza papierosem. Rozmowa toczyła się dalej w kłębach dymu.

— Sprzedać? Panie, my tutaj, w górach, nie godzimy się na sprzedaż tak długo, dopóki w chałupie jest jeszcze cokolwiek. Dopiero kiedy wydamy ostatni grosz, wtedy nie pozostaje nic innego, jak szukać kupca. Wie pan, niejeden interesował się Schultenhofem. Ci głupcy z miasta myślą, że pieniądz to wszystko! Sądzą, że samymi pieniędzmi można by Schultenhof doprowadzić do pierwotnego wyglądu! Ale to nie jest takie proste. Trzeba mieć zamiłowanie do prowadzenia gospodarstwa, wtedy można coś osiągnąć.

— Ma pan rację! Jak pan sądzi, czy powinienem pójść zobaczyć to gospodarstwo?

— To pańska sprawa. Musi się pan jeszcze przygotować na wspinaczkę, tam nie można dojechać. Niebo.szczyk Schulte wszystko zaniedbywał, a Margret nie ma pieniędzy na utwardzenie drogi. Dwukołowy wózek zaprzęgnięty w wołu, tak, taki tam dojedzie, ale człowiek musi iść pieszo. Ludzie, którzy zjawiają się tutaj jako letnicy, nie mają ochoty na taką wyprawę. Zwłaszcza że tam nie można dostać niczego: ani kawy, ani soku owocowego.

— Oczekuje pan napływu wielu gości?

— Napływu to nie, ale są trzy rodziny, które tu od lat przyjeżdżają; Wie pan, tacy, którzy mają większe wymagania, niż konta w banku. Ale ja nikomu niczego nie mogę po prostu dawać darmo! No> pora spać. Życzę dobrej nocy panie Horler. Co za śmieszne nazwisko!

Haro uśmiechnął się w duchu: -

— Moja rodzina pochodzi z północnych Niemiec. Tam są takie krótkie nazwiska.

Gospodarz coś mruknął i wszedł do domu.

Zapadał zmrok. Haro stał przed gospodą, patrzył na góry, lecz już nie widział Schultenhofu. Zamyślił się. W jego oczach odbiło się zadowolenie. Rzekł sam do siebie: „Marion, dokąd mnie zaprowadziłaś? Zupełnie inny świat! Może naprawdę piękniejszy, ciekawszy? Może bardziej poważny. I taki wspaniały, gdzie bym nie spojrze! Jeżeli pomyślę o moim dotychczasowym życiu, muszę powiedzieć, że byłem durniem mimo moich trzydziestu pięciu lat! Jak szybko zakochiwałem się i jak chętnie każda panna godziła się na intymną znajomość! Wiedziałem od początku, że to nie potrwa długo. A potem ten niesmak i kłopot, jak kolejną awanturkę możliwie «bezboleśnie» zakończyć! Tak było do niedawna, kiedy Marion zapytała: Czy ty w ogóle wiesz, co to jest miłość? Haro jeszcze długo przechadzał się przed gospodą. Doszedł do wniosku, że musi uporządkować swoje życie wewnętrzne.

Nie miało to nic wspólnego z jego zawodem i pracą. Musiał odzyskać równowagę psychiczną i wszystko dokładnie przemyśleć. Koniecznie musi zwalczyć depresję i pozbyć się uczucia przesytu spowodowanego bogactwem i lekkomyślnym, luksusowym trybem życia. Potrzebował świeżego górskiego powietrza dla płuc i serca.

### III

Marion i jej brat, Rupert, zjedli lunch w Domu Zdrojowym. Teraz słuchali muzyki w parku, obserwując spacerujących kuracjuszy i rozmawiali o wszystkim.

Rupert pomyślał, że taka wycieczka urozmaici monotonne życie Marion. Miał lekkie wyrzuty sumienia, że on i Haro byli właściwie egoistami i w pogoni za przyjemnościami zapominali o siostrze. Starał się to dzisiaj choć częściowo nadrobić.

Spojrzał na Marion, uśmiechnął się i zapytał:

— Masz ochotę na lody?

— Z przyjemnością zjem truskawkowe zabitą śmietaną, ale usiądźmy gdzieś na chwilę.

Poszli wzdłuż alei.

— Masz rację! W domu nie płaczą dzieci, możemy tutaj zostać dłużej. Ciekaw jestem, co porabia Haro?

— Chłopcze, są tylko dwie możliwości: albo wróci wypoczęty i zadowolony, mpże wdzięczny za moją radę, albo zniechęcony i zły, że wysłałam go, żeby poznał twarde życie!

— Jeżeli wpadł w sidła jakiejś spryciary, to szkoda słów i wysiłku. Będzie nadal przygnębiony i ponury. — Rupert wziął siostrę pod rękę i mówił dalej: — Wiesz, Marion, takie sprawy mnie nigdy nie interesowały. Kocham Gusti i to mi daje szczęście. Muszę jeszcze poczekać, aż wydorosłeje i zakocha się we mnie. Wtedy się z nią ożenię.

Marion spojrzała na brata:

20

— Rupercie, to brzmi tak pięknie i tak szlachetnie. Marzę o tyto, żeby i Haro inaczej zaczął patrzeć na świat!

— A ty, moja droga? Zamierzasz zawsze poświęcać się dla nas i naszego domu? Czy nie pragniesz mieć własnego domu i żyć z mężczyzną, którego kochasz? Marion, wyrosliśmy z pieluszek. Pomyśl wreszcie o sobie!

Odpowiedziała z poważną miną:

— Rupercie, znasz moje życie i wydarzenie, które na jakiś czas mnie złamało. Jak widzisz, nie poddałam się, przeżyłam to, nie umarłam

z rozpaczy za ukochanym mężczyzną. Teraz mam was, mam swoje obowiązki i nie ma już żmartwień!

Rupert z ukosa spojrzął na siostrę i pomyślał, że mężczyźni są głupcami i ślepcami nie widząc, że Marion nadal jest wspaniałą, piękną kobietą!

Nagle Marion mocno ścisnęła ramię brata, zatrzymała się i pobladła szepnęła:

— Rupercie, spójrz tam... po prawej stronie. Wózek inwalidzki... to przecież Agnes! To ona, poznaję ją, a obok na ławce siedzi Günter Köhler, jej mąż!

Zatrzymali się. Rupert przyjrzał się i poznał dawną przyjaciółkę, Marion. Zaraz poznał też doktora Guntera Kohlera.

Ale się> zestarzał, całkiem posiwiał! Zobaczyli, że rozmawiał z kobietą w wózku inwalidzkim, że wstał, skinął głową i ruszył nie zdając sobie sprawy, że idzie naprzeciwko rodzeństwu. Zaskoczony zatrzymał się przed Marion, bladą, szeroko otwartymi oczyma patrzącą na mężczyznę, którego niegdyś tak gorąco kochała. Marion stała i nie nie mówiła. Rupert też milczał. Po chwili wahania Günter Köhler uklonił się i rzekł:

— Co za przypadek, że się spotykamy! Jak się miewasz? A ty, Rupercie? Wyglądasz doskonale...

Speszony zamilknął widząc, że rodzeństwo się nie odzywa. Marion ze zdenerwowania nie mogła wymówić słowa, a Rupert nie chciał pierwszy zabierać głosu. Wreszcie Marion cicho, drżącym głosem zapytała:

— Co się stało Agnes? , Usłyszeli spokojny głos Güntera:

— Tutaj, w tym tłumie, nie mogę ci wyjaśnić, co zaszło. Nigdy nie odpowiadałaś na nasze listy, rozumiem cię, więc przestałem pisywać. — Szybko postanowił zmienić temat. — Jesteście tutaj na kuracji?

- Nie, wybraliśmy się z jednodniową wycieczką. Haro wyjechał na urlop, więc przyjechaliśmy we dwoje.

Mówiąc to Marion patrzyła na mężczyznę, którego kiedyś kochała. Zobaczyła na jego twarzy i w jego mądrych oczach tęsknotę za spokojem.

— Czy wolno mi prosić o rozmowę z tobą? Los wie, dlaczego zrzucił, że spotkaliśmy się tutaj. Czy pozwolisz, że złożę ci wizytę w waszym domu? Rupercie, czy i ty wyrazisz na to zgodę?

Günter pozornie spokojnie czekał na odpowiedź. Odezwała się

Marion: ,

— Gdybyś był zadowolony i szczęśliwy, nie zgodziłabym się na rozmowę z tobą. Widzę jednak, że jesteś nieszczęśliwy. Proszę przyjdź! Zawsze jestem w domu. A teraz pozwól mi pójść dalej.

Podawała mu rękę i wymownie spojrzała na Ruperta, który również uściśnął mu prawicę. Wziął Marion pod rękę i po kilku minutach, kiedy siostra trochę ochłonęła, odezwał się:

— Musiała się tam przytrafić jakaś tragedia!

— Też tak sędzę. Nie mówmy już o tym.-Zanim nie dowiem się, co się stało, nie chcę zajmować stanowiska i będę się strzegła, żeby nie rozdrapywać starych ran. Chodź, nie psujmy sobie wycieczki. Tam dalej, przy rzece, musi być piękny widok.

Nie sprzeciwiając się Rupert poszedł z siostrą wzdłuż cienistej alei. Usiedli w małej cukierni. Podziwiał siostrę, jej spokój i opanowanie. Przecież wiedział, jak cierpiała i przeżywała utratę ukochanego mężczyzny!

Wczesnym wieczorem, kiedy wrócili do domu, przyszła Gusti. Po kolacji Rupert odprowadził ją do domu i wspominał o spotkaniu z Kohlerem, którego dobrze pamiętała. -

— No i co? Mów wreszcie, co się stało! Czy Marion bardzo się zdenerwowała?

Rupert objął dziewczynę. Szli powoli. Oboje pragnęli odwlec chwilę rozstania.

— Wiesz, nie jestem Diogenesem, tym mędrcom mieszkającym w beczce, ale coś ci powiem: gdyby Köhler był zadowolony i szczęśliwy me pozwoliłbym mu zbliżyć się do Marion. Ale ten chłop wyglądał nieszczęśliwie: zestarzał się, posiwiął i miał takie smutne oczy. Musiał przeżyć coś strasznego. Marion też zauważyła, jak on wygląda, więc pozwoliła mu przyjść do nas. Zobaczymy, co powie... Obawiam się jednak, że zakłóci spokój w naszym domu i że Marion znów będzie cierpiała.

— Proszę cię, wiem, że jestem jeszcze za młoda, żeby coś powiedzieć na ten temat, ale jeżeli mogę coś poradzić: kiedy przyjdzie doktor Köhler, zostaw ich samych. Twoją obecność mogłaby Marion krępować.

— Patrzcie państwo, ten mały wróbelek całkiem rozsądnie ćwierka! Masz rację. Wycofam się, kiedy przyjdzie Köhler. A teraz pomówmy o czymś innym. Nudziłaś się sama cały dzień?

— Właściwie tak, ale pomyślałam sobie że ładnie z twojej strony, że zabrałaś siostrę na wycieczkę. Przecież „wróbelek” nie musi być zawsze przy tobie, czasem musisz sam porozmawiać z Marion. Wierz, było dzisiaj bardzo przyjemnie u was, ale jestem już zmęczona. — Mówiąc to przytuliła się do niego, a on nachylił się i chciał ją pocałować w usta. Gusti delikatnie uwolniła się z jego objęć i była nieco speszona. W, świetle ulicznej lampy Rupert zauważył, że spąsowiała. Poważnie zapytał:

— Gusti, czy ty w ogóle wiesz, co to jest miłość? Potrząsnęła ładną głową i stwierdziła:

— Takie głupie pytanie możesz zadać tylko ty! Odpowiem tymi samymi słowami: panie Hprlacher, czy pan w ogóle wie, co to jest miłość?

— Jesteś przebiegła jak wszystkie kobiety. Wykręcasz się! Nie odpowiadasz na moje pytanie i nie zajmujesz stanowiska w sprawie o którą pytam! '

— Wypraszam sobie, żebyś mnie nazywał tchórzem. A więc odpowiem: nie wiem, co to jest miłość!

— Hej, mała! A ja?

— Skoro mnie pytasz, to ci powiem: jesteś niezdecydowanym facetem! My dwoje jeszcze nie wiemy, co to jest prawdziwa miłość.

Zakochani? Tak, jesteśmy w sobie zakochani. A te inne sprawy, które cię pociągają do różnych pańienek, te mnie po prostu śmieszają! Tak samo jest z Haro. Po takich „przeżyciach” macie tylko kiepski humor i chandrę, ale w tym wszystkim nie ma śladu miłości! Rupert, nieco speszony, starał się uśmiechać:

— Proszę, proszę, taka mała, a mówi jak dorosła i wygłasza poglądy jak doświadczona kobieta.

— Znów nie masz racji! To wcale nie są tylko poglądy! Zawsze muszę się powstrzymywać od śmiechu, kiedy po takiej eskapadzie udajesz dziarskiego młodzieńca, a w rzeczywistości wypompowany jedziesz ze mną zagrać w tenisa! I jesteś pewien, że ja nic nie wiem! Ha!

— Słuchaj no, wróbelku. Marion nie potrafiłaby mówić mądrzej, niż ty. I wbrew tym „odkryciom” i „poglądom” chcesz nadal twierdzić, że mnie kochasz? Gusti, to są bzdury!

— Może mam ci wydrapywać oczy z zazdrości, kiedy widzę, że znowu... zostawmy ten temat. Ale powiem ci, i wbij sobie to do twojego głupiego łba, że prawdziwą miłość poznamy dopiero wtedy, kiedy nie będziemy mogli żyć bez siebie, kiedy będziemy pragnęli Wyłącznie siebie i... no, zostawmy to... domyślasz się, o co mi chodzi?

Zaśmiała się, dała mu szturchańca w żebra i zniknęła w ogrodzie rodzicielskiego domu. Zanim weszła do bramy, zawołała:

— Nie stój jak zaczarowany! Idź się wyspać, a rano zadzwoń, kiedy przyjedziesz po mnie!

Podszedł do ogrodzenia i zawołał, niezbyt głośno, tak żeby jednak zrozumiała:

— Jesteś moim słodkim wróbelkiem i powiem ci, kiedy będę wiedział, co to jest prawdziwa miłość. Ale pilnuj się, żebyś mnie wtedy nie wyśmiała!

— Wedle rozkazu panie Horlacher! Śpij dobrze i niech ci się przyśni prawdziwa wielka miłość!

Dalszy ciąg rozmowy nastąpi jutro! Dobranoc! Oboje się śmiali. Gusti zniknęła w bramie, a Rupert zamyślony poszedł do domu.

Rupert zastał Marion w jej małym salonie. Kiedy wszedł zapytała:

— Odprowadziłeś Gusti do domu?

— Tak! Ten bachor dał mi do zgryzienia niejeden twardy orzech. Rupert wstał, przyniósł z pokoju stołowego butelkę koniaku i dwa

kieliszki. Nalał Marion i sobie mówiąc:

— To nam dobrze zrobi po dzisiejszym dniu pełnym wrażeń! Marion skinęła głową:

— A co to były za orzechy, które Gusti dała ci do zgryzienia? Rupert zawsze rozmawiał z siostrą szczerze, jak z przyjacielem.

— Zapytałem ją spokojnie, czy wie, co to jest miłość? Zaciekawiona Marion nachyliła się do przodu czekając na ciąg dalszy.

— Powiedziała, że takie głupie pytanie mogą zadać tylko ja! Rupert powtórzył siostrze, o czym rozmawiali, i wreszcie dodał:

— Wiesz, byłem bardzo speszony i bezradnie stałem przed Gusti. Muszę się przyznać, że nie wiedziałem, iż jest tak roztropną dziewczyną, a przy tym tak uczciwą, niezepsuta, a równocześnie czarującą! Ona ma rację, jestem „niezdecydowanym facetem"! Spotykamy się, żartujemy, śmiejemy się i gramy w tenisa i nic poza tym! Jestem zakłopotany!

— A co jej odpowiedziałeś?

— Nie dała mi dojść do słowa, bez przerwy mówiła./Ale coś tam jednak powiedziałem.

Rupert powtórzył swoje wypowiedzi.

— Właściwie tobie i Gusti trzeba zazdrościć! — zaśmiała się Marion.'— Haro jest w gorszej sytuacji. Życzę wam, abyście poznali uczucie, jakim jest prawdziwa miłość. Nie zależy to wyłącznie od was. Musicie spotkać kobietę, która szczerze odwzajemni waszą miłość.

Zapanowała cisza. Po kilku minutach Rupert skinął głową, spojrział na siostrę i mruknął:

— Masz rację. Tylko Gusti i to na zawsze! — Opróżnił kieliszek i cicho zapytał: — Czy bardzo wzburzyło cię spotkanie z Kohlerem?

— Nie myślę o tym. Oczywiście bardzo mi go żal. Zanim nie dowiem się, jakie nieszczęście go dotknęło, nie zajmę w tej sprawie stanowiska. Chcę być obiektywna. Przyznam ci się uczciwie, Rupercie, że Wtedy

toczyłam z samą sobą ciężką walkę. Nie chciałabym tego jeszcze raz przeżyć.

Po chwili dodała:

— Zaczekajmy, zobaczymy.

— Haro i ja Wiemy, że jesteś mądrzejsza od nas. Wiem też, że jesteś o wiele bardziej wrażliwa i uczuciowa, niż my dwaj. Ty wiesz, co to jest miłość! Ale sądzę, że miłość to zobowiązanie na całe życie. Zrezygnowanie z wolności; to nie jest takie łatwe i proste. Czy mam rację? ,

Rupert przejechał rękoma po gęstych włosach i robiąc zrozpaczoną minę patrzył na siostrę. Marion zaśmiała się ,na cały głos:

— Mój Boże, chłopcze, czy mam powiedzieć, że jesteś głupim chłystkiem, czy też mam ci dać podobną radę, jaką otrzymał Haro?

— O nie, nie dam się namówić na jakąś pustelnię! Wolę wsadzić nos w książkę i zająć się pracą, aż Haro wróci normalny, czyli z prawdziwą miłością, albo po kolejnym rozczarowaniu znowu będzie szukał pocieszenia w twoich ramionach. Oj, Marion, życie nie jest łatwe!

— I komu ty to mówisz, mój drogi Rupercie? — Wstała, poklepała go po ramieniu i poszła do sypialni.

Następnego dnia przed południem przyniesiono telegram zaadresowany do Marion. Poczula bicie serca, pomyślała, że to wiadomość od Kohlera. Telegrafował jednak Haro:

*Wyślij ekspresem na adres gospody „Pod Jeleniem” Rams, Bawaria, spodnie narciarskie, starą kurtkę skórzaną i buty z cholewkami. Bruno pomoże ci. Moje obecne nazwisko Horler. Jestem w drodze do miłości. Haro.*

Marion przeczytała tekst, potem jeszcze raz i pokręciła głową. Zawołała starego lokaja, Bruno, i podała mu telegram. Przytaknęła skinieniem głowy:

— Wiem, o co chodzi, ale to śmieszny telegram. Zaraz wszystko przygotuję i wyślę. A skoro już mowa o miłości, panno Marion, pozwólmy młodemu poszaleć.

— Dobrze, Bruno, zdaję się na ciebie.

— W jakiej kobiecie znów się zakochał? Nie słyszę dzwonów weselnych!

— Ja też nie słyszę, Bruno — uśmiechając się odpowiedziała Marion wiernemu słudze, który wspólnie z Bertą pomagał jej przez wszystkie lata wychowywać maleńkich braciszków i prowadzić duży dom. Rodzeństwo łączyła z Bertą i Bruno szczera przyjaźń.

#### IV

Haro wypoczęty, po dobrze przespanej nocy, zjadł obfite śniadanie i był w drodze. Może jeszcze nie do miłości ale do zaspokojenia ciekawości. Śmiał się sam z siebie, że stale myśli o tej niezwykłej Margret z Schultenhofu, nie mógł o'niej zapomnieć! Poprosił więc gospodarza, żeby mu powiedział, jak tam dojść. Wymagało to przeszło godzinnej wspinaczki.

Tyrolczyk, uśmiechając się, rzekł, że mieszcuchy nie są przyzwyczajeni do chodzenia po górach i że jutro Haro będą strasznie bolały łydki. Odradzał wycieczki. .

Haro nie dał się zniechęcić. Wziął ostatecznie zaferpwany mu kij wędrowny, zostawił marynarę jako zbyt ciężką i ubrany w sportową koszulę, spodnie i mocne buty ruszył do Schultenhofu. Ścieżka była stroma i kręta. Prowadziła przez las i górskie łąki. Zdyszany często musiał odpoczywać. Siadając na pniu lub kamieniu podziwiał piękny widok: góry wokół, dolina daleko za nim. Czy nigdy nie dojdzie do tego dziwnego gospodarstwa?

Przemógł zmęczenie i szedł dalej. Z dali słyszał dzwonki krów i nagle za wysokim dzikim żywopłotem ujrzał duży, murowany, piętrowy dom i zabudowania gospodarskie. Wszystko wyglądało stare i zaniedbane. Za domem pasły się dwie krowy, była też kwoka z kurczętami. Nigdzie żywej duszy.

Podszedł bliżej szukając furtki w ogrodzeniu i ujrzał leżącą maciorę i biegające prosięta. W pobliżu domu nadal nikogo nie zauważył. Oparł się o ogrodzenie i przyglądał się baraszującym

prosiaczkom. Nagle usłyszał głos starej kobiety wychylającej się z okna:

— Wy tam? Czego szukacie? Jesteście może nowym parobkiem? Wchodźcie, pani jest w domu.

Kobieta zniknęła, Haro słyszał otwieranie i zamykanie drzwiczek piekarnika i poczuł zapach świeżego chleba. Hm, nowy parobek? Dlaczego nie. Wpierw jednak musi się przekonać, czy warto tutaj zostać!

Ruszył ku domowi. Był zmęczony, kusił go zapach świeżego chleba. Zadawał sobie pytanie, jak może wyglądać „pani”. Z całą pewnością to nie Margret, której szukał. To nie była żadna „pani” albo on mimo wysiłków od wielu lat, nie znał się na kobietach!

Kiedy wysiadł z autobusu, Margret Schulte patrzyła za nieznanym idącym ku gospodarzom „Pod Jeleniem”.

Podświadomie odprowadziła go wzrokiem, a książki już nie otworzyła; leżała na kolanach. Była zmęczona.

Uśmiechnęła się lekko patrząc przez okno autobusu, a na zakrętach widziała Schultenhof w promieniach zachodzącego słońca. Westchnęła i zamyśliła się. Nie cieszyła się na powrót do domu. Żałowała, że skończyła się rozmowa z nieznanym mężczyzną, którego na pewno już nigdy nie zobaczy. Letnik jak tysiące innych: chyba niezbyt zamożny, ale jednak musiał pochodzić z dobrej rodziny. Niemłody, około czterdziestki, a taki nieporadny! Dziwna rzecz! Jaki sens mają rozmyślenia o nim. Niech sobie spędza urlop według swojego upodobania! Miała własne kłopoty, z których nie było wyjścia!

Wstała i podeszła do szofera. Zapytał:

— Będzie kto czekał?

— Barbi przyjdzie. Obiecała!

— Masz już nowego parobka tam w górze?

— Co ty sobie wyobrażasz? Ludzie nie chcą pracować ani w oborze, ani przy sianie. Najwyżej łaskawie coś zrobią w ogrodzie. Ale nie martwię się! Jeżeli nikt się nie zgłosi, będziemy sami pracować. Do końca! Czy mogę coś poradzić? Nic!

Lojzel mruknął:

— Chętnie bym ci pomógł, ale wiesz, mam dobrą pracę i napiwki. Nie mogę rzucić tej roboty.

— Tylko ciebie brakuje w Schultenhofie, nieboraku! Uważaj, zwolnij, tam stoi Barbi. A potem odstaw ten gruchot do garażu.

— Następnym razem zajadę mercedesem! Poproszę szefa!

— Akurat ci wierzę! Zjeżdżaj. Jestem głodna i spieszę się do domu.

Ledwo autobus się zatrzymał, podała starej Barbi torby, wyskoczyła, trzasnęła drzwiami i nie zwracając uwagi na szofera, poszła dźwigać dwie torby za starą służącą. Ścieżka prowadziła pod górę.

—r Barbi, czy w domu wszystko w porządku?

— Oczywiście! Wiesz, że nip chcę ci robić zmartwień. Czy zrobiłaś zakupy?

— Barbi! Żebyś ty wiedziała, jaka drożyzna! Nie mogłam kupić tego, co zaplanowałam. Sukienki też nie kupiłam. Czy wiesz, ile kosztuje taka, trochę ładniejsza?

— Poślij po Kati Muller. Może znów przerobi ci coś z rzeczy po nieboszczce siostrze.

— Po co? Nie ma sensu! Nie potrzebuję nowej sukienki! Czy mała była-grzeczna?

— Tak. Kiedy Burek leży przy jej łóżeczku, nie płacze i jest spokój. Czy pociąg był przepełniony?

— Tak sobie, nie bardzo.

— Nikt ze znajomych nie jechał?

— Nic mnie nie obchodzi! Mam swoją książkę i nic więcej mi nie trzeba! Ale wiesz, naprzeciw mnie usiadł taki facet z miasta i chciał ze mną rozmawiać. Musiałam mu wszystko tłumaczyć, chyba pierwszy raz jechał pociągiem! Potem go jeszcze holowałam do gospody „Pod Jeleniem”, tam zamieszkał.

— Musi być bogaty. U starego Turmera nie jest tanio. No, wreszcie dochodzimy do domu. Jesteś bardzo zmęczona?

— Tak! Chyba za mało jadłam w Monachium. Ale tam jest wszystko strasznie drogie. Kupiłam sobie na dworcu dwie kanapki z szynką. O, słyszę Burka!

Na twarzy Margret pojawił się lekki uśmiech. Miły, duży kundel podskakując szczekał głośno dopraszając się pieśzcot. Margret postawiła torby, nachyliła się, pogłaskała go po grzbiecie i rzekła:

— No, już dobrze! Gdzie twoje miejsce? Ktd będzie pilnował dziecka?

Burek pobiegł do domu, położył się przy łóżeczku dziewczynki i machał ogonem z radości, że pani wróciła.

Margret podeszła, pocałowała dziecko i odgarnęła jasne loki z zaróżowionych policzków i czoła.

Zaczęła rozpakowywać zakupy zrobione w Monachium.

Barbi wszystko dokładnie oglądała, chwaliła, a potem podała kawę i świeżo upieczony chleb. — A co w mieście? -

' — Jak zwykle. Ludzie się spieszą jak zwariowani, nikt nie ma czasu. Gonią i gonią i nic nie mają z życia!

— Tak, aż spoczną na cmentarzu i tam się uspokoją. Czy wczoraj rozmawiałś z burmistrzem, że potrzebujemy nowego parobka?

— Rozmawiałam. Nie ma nadziei. Ci, którzy chcą pracować w sezonie, idą do hoteli i do pensjonatów. Za zarobione pieniądze i napiwki leniuchują całą zimę! Będziemy sami pracowali, jak dotychczas. A kiedy Jochen już nie będzie mógł pomagać, Barbi, nie wiem, co pocniemy. Zaczynam się poważnie martwić. Z powodu tego faceta nie zdążyłam nawet przeczytać mojej książki.

— A był przynajmniej uprzejmy?

— O, tak. Mówił, że jest na urlopie, ale nie miał zarezerwowanego pokoju. Jeżeli u Turmera wszystko zajęte, będzie nocował gdzieś w stodole na sianie!

Margret roześmiała się głośno na myśl, że nieznanemu mogłoby się to przydarzyć.

— A poza tym? Czy był przystojny? — Barbi była zawsze zainteresowana „tym” tematem, nie z powodu siebie, lecz Margret.

— Hm! Muszę przyznać, że się dobrze prezentował. Ale teraz, proszę, przygotuj kaszkę. Mała niedługo się obudzi. Idę się przebrać, muszę oszczędzać lepszą garderobę. Czeka mnie robota!

— Co sobie znowu wymyśliłaś? — zapytała Barbi.

— Trzeba wyprać firanki. Chcę je jeszcze dzisiaj zawiesić. Margret przeciągnęła się, wyprostowała się i głęboko westchnęła.

— Wiesz, Barbi, ten miejski ruch mnie męczy. W pensjonacie, gdzie zwykle nocuję, też nie ma spokoju. Żle/ spałam. Czy jest jakaś poczta?

— Och, ten zwariowany adwokat znów pisze. List leży na biurku.

— No, rozczaruje się sądząc, że dostanie ode mnie pieniądze. Z próżnego i Salomon nie należy, mawiał ojciec, kiedy przysyłano takie listy...

Margret wróciła do pokoju, gdzie spało dziecko. Spojrzała na małą Lizi, potem szepnęła do Burka:

— Piesku, znowu ktoś chce nam zabrać nasz dom... Kundel podniósł łeb i warknął. Margret uśmiechnęła się:

— Masz rację, ja też odpowiem mu w ten sposób! Rozerwała kopertę, przeczytała list, i ponownie złożyła pismo.

Zamyślona patrzyła przez okno. Widok był cudowny: góry, łąki i doliny, które znała i kochała, od dziecka.

Potrząsnęła ładną główką i powiedziała głośno do samej siebie:

— Nie, panie doktorze, nie, jeszcze nie! Kiedy wszystko zawiedzie, kiedy wszystko przepadnie, może sprzedam Schultenhof. Zrobię to w ostateczności i tylko wtedy, jeżeli to miałyby uratować dziecko i nas. Do tego dnia, panie doktorze, będę walczyć do ostatka o mój rodzinny dom!

Odłożyła list, napisany zresztą bardzo uprzejmie, informujący

o korzystnej ofercie pewnego klienta zainteresowanego kupnem gospodarstwa. Musi odpisać. Schowała list do bardzo starego biurka, które wzruszyłoby serce niejednego konesera i zbieracza.

Zaniedbany zewnętrzny wygląd nie zdradzał skarbów, które budynek krył w sobie: piękne rzeźbione dębowe schody prowadzące na pierwsze piętro. Tam była sypialnia Margret. Niektóre meble pochodziły z czasów Rewolucji Francuskiej. Poza tym pod ścianą stało szerokie łóżko bidermajerowskie przykryte jedwabną kapą, wprowadzie w kilku miejscach zacerowaną, lecz w pięknym, seledynowym kolorze. Na ścianach wisiały rodzinne portrety, a między dwoma oknami, pod dużym lustrem, stała śliczna toaletka z czasów Marii Antoniny. Pokój był bardzo przytulny i wytworny w porównaniu ze skromnym, praktycznym umeblowaniem pomieszczeń na parterze.

Przebierając się Margret patrzyła na przedmioty, które kochała

i które łączyły ją z rodzinnym domem- Potrząsnęła głową, potem włosy związała wstążką. Przy pracach domowych musiała być odpowiednio ubrana i uczesana. Nic nie powinno jej przeszkadzać. Nagle uśmiechnęła się. Hm, ten nieznamy z pociągu może potrafiłby ocenić

„skarby”, jakie krył jej dom! Ale co tam. To przypadkowe spotkanie i wspomnienie trzeba schować tak, jak list notariusza: w szufladzie. Należy pamiętać o obowiązkach, które wzięła na siebie i które musi wypełnić! Przede wszystkim musi wychować dziecko! Przez chwilę stała patrząc na piękne meble. Westchnęła i szepnęła:

— Och, siostrzyczko, dlaczego mnie i ty opuściłaś. Zostałam sama! Poczula, że po policzkach spływają jej łzy.

Energicznym ruchem

otarła twarz i jak zawsze w takich chwilach rozczenia, zaczęła samą siebie na głos przywoływać do porządku:

— Łzy nic nie pomogą. Po co lamentować? Będę walczyć tak, jak postanowiłam i bronić tego, co mi powierzono!

## V

Następnego dnia Margaret dosłyszała, że Barbi z kimś rozmawia. Męski głos wydawał jej się znajomy. Gdzie go słyszała? Ale nie, to z całą pewnością letnik pyta o drogę. A może nowy parobek? To byłoby bardzo dobrze. Należy wypleć chwasty wokół sałaty, bardzo urosły. Wzięła małą Lizi na rękę, psa za obrozę i stanęła w drzwiach pokoju. W bramie stał nieznajomy. Dzisiaj wyglądał jak parobek w niedzielnym ubraniu, lecz parobek nie poruszał się tak, jak ten mężczyzna! Co to znaczy? Stała, surowo patrzyła trzymając na lewej ręce dziecko a prawą przytrzymując psa.

— Co pan tutaj robi? — spytała groźnie. — Nie prosiłam, żeby mnie pan odwiedził!

Nie ruszając się z miejsca bacznie go obserwowała i zauważyła, że jest speszony. A jak miał nie być speszony widząc tę młodą dziewczynę z pociągu, z autobusu, stojącą przed nim z małym dzieckiem na ręku a obok niej dużego psa, jak obrońcę. Zachowywała się bardzo chłodno, bardziej nieprzyjaźnie niż wczoraj w pociągu. Była bardzo ładna, a w jej oczach widział rozczarowanie. A to dziecko? Denerwowało go. Czy była matką i żoną, miała męża? Co ma jej powiedzieć? Te pytania, które sobie zadawał, spowodowały, że czuł się nieswojo.

— Sądziłem, że niektóre pani wypowiedzi w pociągu i autobusie upoważniły mnie do przyjścia tutaj. Szukam pracy, pani Margret Schulte!

— Pan... pan chce pracować? A co pan potrafi? Przecież pan jest mieszcuchem, a właściwie tego też nie jestem pewna. — Margret

mówiąc to z lekką ironią starała się odzyskać spokój. Podeszła bliżej i patrząc na nieznanego nieco łagodniej zapytała: — Proszę mi powiedzieć, co to ma znaczyć?

Nachyliła się ostrożnie, żeby dziecko nie wypadło jej z ręki, pogładziła psa mówiąc: „do nogi, swój” i powtórzyła pytanie:

— Czekam na odpowiedź. A może pan sądzi, że mam tyle czasu, co pan?

Nie ruszając się z miejsca zapytał bez ogródek:

— Czy to pani dziecko?

— Dlaczego pana to interesuje?

— Jeżeli tak, to znaczy, że dziecko ma ojca. A to wszystko zmieni.

— Mała Lizi nie ma ojca. Zmarł. Lecz i to nie powinno pana obchodzić. Jest moim dzieckiem. Zaspokoiliam pańską ciekawość?

— Nie, nie dowiedziałem się tego, co chcę wiedzieć. Zdziwiona patrzyła na nieznanego.

— Czy pani jest wdową? — zapytał po chwili wahania.

— Nie, dlaczego pan pyta o to? Ponieważ mam dziecko? Tak, trudno panu pojąć, że nie będąc mężatką przyznaję się do dziecka!

Czy się mylił, czy wydawało mu się, że głos dziewczyny nie brzmiał już ostro, nie był nieprzyjazny. Stał tuż przed nią i patrzył tak, że poczuła niepokój, jednak nie okazała tego. Przytuliła dziewczynkę do twarzy i z uśmiechem powiedziała:

— Skończmy z tym, Lizi jest córeczką mojej niedawno zmarłej siostry. Dziecko straciło też ojca, który zmarł wcześniej od swojej żony. Żyli tutaj, w Schultenhofie, który należy do nas. Teraz ja jestem „panią” i pytam pana, co pan chce tutaj robić? Co pan umie? Czy pan zamierza zabrać się do pracy, czy też opuści nas?

— Dzięki Bogu, że pani rozmawia ze mną tak jak w pociągu! A więc jeżeli mogę otrzymać pracę, opowiem pani o sobie: mam posadę w biurze w dużym mieście. Kiedy byłem młodzieńcem, kobieta, która wychowywała mnie i mojego brata, nauczyła nas pracować w ogrodzie przy warzywach. Potem usamodzielniałem się, ale pamiętam, jak należy pleć i oczyszczać sałatę ze ślimaków.

Mówiąc to Haro pomyślał, że to dobrze, iż kiedy byli chłopcami, Marion dla zabawy pozwoliła im pomagać ogrodnikowi przy zakładaniu inspektów, a potem przy innych pracach w ogrodzie.

— Tak? No to do roboty! Muszę pana jednak uprzedzić, że nie mogę dużo płacić. Poza dniówką dostanie pan obiad, a po skończonej pracy piwo i kromkę chleba. Niech pan zdejmie buty. Za chlewem są narzędzia.

— Dlaczego mam zdjąć buty? — Haro z zadowoleniem zaczął się wczuwać w rolę „parobka”.

— Ponieważ pańskich miejskich butów szkoda do takiej roboty. Później pan razem ze starym Jochenem musi zapędzić do chlewa maciorę i prosięta i nakarmić je. To ani czysta, ani przyjemna robota. Będę zadowolona, jeżeli nie będę musiała tego dalej robić ja sama. W oborze są gumiaki, niech je pan włoży. Zanim stary Jochen przyjdzie, musi się pan uporać z tą grządką. — Skinęła głową i zawołała: — Jeżeli pan czegoś nie będzie wiedział, Barbi jest w kuchni. Powie, co robić.

— A gdzie będzie pani, gdybym miał pytania?

— W domu. Będę prasowała firanki. Czy jeszcze coś?

— Trochę się boję, ale zaryzykuję: czy powieść, którą pani czytała w pociągu, miała happy end?

— Tak — padła krótka odpowiedź. Margret widząc, że nieznajomy stoi bez ruchu, dodała: — Wprawdzie w takich powieściach wszystko jest zmyślane i przesadzone, ale najbardziej denerwuje nieoczekiwane szczęśliwe zakończenie ze ślubem i weselem. — Weszła do domu energicznie zamykając za sobą drzwi.

Haro, który wyruszył w świat w poszukiwaniu prawdziwej miłości, stał nieco zaskoczony. Szybko jednak ocknął się. Zgodnie z poleceniem „pani” zaniechanego gospodarstwa zdjął buty i postawił je na progu domu. Włożył gumiaki.

Pierwsze kroki w twardych, gumowych butach z cholewami były istną torturą! Miał się poddać? Nie wchodziło w rachubę! Właśnie na złość ładnej dziewczynie, zauważył bowiem w jej pięknych oczach coś w rodzaju kpiny.

Przecież rozróżnia grabie od łopaty, a więc do dzieła! Poszedł za dom, gdzie stała szopa. Drzwi ledwo trzymały się, na jednym zawiasie i z trudem je otworzył. Różne przedmioty leżały porozrzucane i wyrwało mu się: „Co za cholerny bałagan!” Zaczął szukać narzędzi.

Wtedy wbiegł Burek. Kręcił się po szopie, jakby chciał wskazać, gdzie są właściwe narzędzia. Haro wziął rydel, łopatkę, dużą blaszaną

puszkę i kosz, który zarzucił na plecy. Urwała się rączka. Niezadowolony musiał najpierw naprawić uchwyt przywiązując go powrozem i gderając: „Do cholery z taką robotą. Przecież to nie należy do ogrodnika!” Wreszcie opuścił szopę. Przechodząc obok domu zerknął na okna i zauważył, jak w jednym z nich poruszyła się firanka. Dziarsko szedł ku grządkom. Najpierw pielął na klęczkach. Spodnie są już do wyrzucenia — pomyślał, ale dzielnie pracował czując, że dwoje pięknych oczu bacznie go obserwuje. Zgodnie z poleceniem, ślimaki wrzucał do dużej blaszanej puszki, a chwasty do łośza. Pogoda dopisywała, nie padał deszcz. Pracował tak pilnie, jakby mu obiecano wysoką dniówkę. Nie rozglądał się, patrzył na grządkę. Nagle na sałatę padł cień, a Haro ujrzał obok swoich rąk zniszczone kozaczki. Wystawały z nich zgrabne gołe łydki. Wyżej dostrzegł rąbek wypłowiałej letniej sukienki. Usłyszał głos „pani”:

— Tak całkiem proste to jednak nie jest, co? Za długo pan siedział za biurkiem. Przyda się panu ta zmiana trybu życia. Za godzinę Barbi poda kawę, a potem koniec na dzisiaj. Inaczej za drogo wyjdzie ta robotą. Energicznie odwróciła się, a Haro zachwycony, patrzył za zgrabną sylwetką. „Pani” miała bardzo przyjemny głos. Ciekawe, czy zawsze jest taka niedostępna i ironiczna rozmawiając z mężczyznami? Co dalej? Hm. Trzeba się zastanowić, ale dopiero wieczorem, w łóżku „Pod Jeleniem”. Na razie trzeba pleć i zbierać ślimaki!

Minęła godzina. Z domu wyszła stara Barbi, wzięła się pod boki i zawołała: .

— Patrzcie, patrzcie, umiecie naprawdę pracować. A ja myślałam, że z was taka niezdara z miasta! Czy pani już rozmawiała z wami? Zostaniecie u nas? Bylibyście nam potrzebni. Margret sama ledwo daje sobie rady. -

— Czy z dzieckiem jest dużo roboty? — zapytał Haro.

— Oczywiście, ale kochamy nieboraczka i dla tej małej nasza pani tak haruje. Ano, chodźcie do kuchni na podwieczorek. Tylko te zabłocone buciska zostawcie przed progiem.

Barbi znów weszła do domu. Haro poczuł silny głód. Pomyślał, że łydki i krzyże dadzą o sobie znać później. Naprzeciw lśniącej czystością

kuchni była wnęka, gdzie stała metalowa umywalnia. Barbi milcząco wskazała na miednice z wodą i podała mu czysty, lniany ręcznik. W tej chwili z pokoju wyszła Margret z dzieckiem na ręku. Skinęła głową i rzekła:

— Proszę przyjść do kuchni. Będzie kawa, chleb, masło i miód. Na dzisiaj koniec z robotą.

Co miał odpowiedzieć? Bez słowa uklonił się. Końcem ręcznika próbował oczyścić brudne paznokcie. Potem poszedł za nią do obszernej, typowo wiejskiej kuchni. W rogu wisiał obraz Matki Boskiej' upiększony wiankiem. Przy jednej ścianie stał kredens, przy drugiej półki, a na nich malowane talerze, dzbanki i wazoniki. Duży kafłowy piec był idealnie czysty.

Barbi krzątała się podgrzewając mleko i gotując wodę, którą zaparzyła kawę podaną w grubych, fajansowych kubkach. Potem postawiła przed Margret dzbanek z mlekiem i tak, jakby Haro od dawna był parobkiem w Schultenhofie, obsłużyła również jego. Wielkie nieba! Co za wspaniały aromat prawdziwej kawy! Haro patrzył na Margret. Siedziała naprzeciwko zręcznie karmiąc dziecko małą łyżeczką. Ani jedna kropla nie spadła na koszulkę Lizi. Dziewczyna robiła wszystko tak sprawnie, jak wyszkolona pielęgniarka. Kiedy nakarmiła dziecko, położyła je do wózka i dopiero teraz wzięła kromkę chleba i zaczęła smarować masłem, potem miodej. Haro nie spuszczał jej z oczu.

— Co pana tak dziwi? — zapytała chłodno.

— Podziwiam, że pani umie postępować z takim małym człowieczkiem nie będąc matką.

— Konieczność i potrzeba są najlepszymi nauczycielami — rzekła krótko, a po chwili dodała: — Nie chcę być podziwiana. Wiem, co należy do moich obowiązków. Znam trudności i przeszkody, które muszę pokonać.

Haro milczał i nadal patrzył na dziewczynę. Podobała mu się coraz bardziej! Margret, chcąc ukryć skrepowanie, uśmiechnęła się i zapytała:

— W każdym razie jestem zadowolona, że została mi zaoszczędzona robota w ogrodzie przy sałacie. A więc, czy teraz, kiedy pan zaspokoił swoją ciekawość, przyjdzie pan jeszcze, czy już nie? — Mówiąc to nie patrzyła na niego. Smarowała chleb miodem.

— Chętnie przyszedłbym znów, ale... — odparł Haro po krótkim namyśle.

Margret spoważniała:

— Aha, wiem, o co chodzi. Za dużo pracy! Podniósł lewą rękę jak uczeń.

— Czy powiedziałem coś takiego? Chciałem powiedzieć, że muszę od mojej siostry z Monachium sprowadzić odpowiednie ubranie. Potrwa to dwa lub trzy dni, potem znów przyjdę. Mam jeszcze jedno pytanie. Gdybym stale tutaj pracował, chciałbym sobie zaoszczędzić codziennej wspinaczki. Czy nie ma tutaj komórki, gdzie mógłbym spać?

Barbi i Margret równocześnie spojrzały na siebie. Obie były zaskoczone. Stanowczym tonem odpowiedziała Barbi:

— Będę mówiła prosto z mostu: jeżeli wam chodzi po głowie głupoty, to trafiliście na zły adres. Ale możemy spróbować! Damy wam komórkę na poddaszu. Uprzedzam was, drzwi strasznie skrzypią, a poza tym przed tymi drzwiami śpi Burek, a on się nie zna na żartach. Więc nie ma mowy o głupich kawałach. Zrozumieliście, co powiedziałam?

— Barbi, czy musiałaś to powiedzieć? — zapytała Margret mocno rumieniając się, a Haro patrzył na nią zachwycony i czuł, że serce zaczęło mu mocniej bić. Skinął głową na znak, że zrozumiał.

— Oczywiście musiałam to powiedzieć — odparła rezolutna staruszka. — Wiesz, że lubię jasne sytuacje. A więc jeśli przyjdziecie za dwa czy trzy dni, przygotuję komórkę. Jeżeli pani się zgodzi.

— Tak, Barbi. Jeżeli pan Horler, tak się pan nazywa, jeżeli dobrze słyszałam, przyjdzie, przygotujemy komórkę. Musi ją pan przedtem obejrzeć. Nie jest ładna, ale nie mam nic lepszego. Kiedy pań wróci, proszę nie zapomnieć przynieść swoich papierów.

— Co proszę? — Haroomalże nie zakrztusił się kęsem chleba z miodem.

— Książeczkę pracy — powtórzyła kręcąc głową, kiedy słyszała jego nedorzeczne pytanie. Po chwili dodała: — Chcę, żeby wszystko było zgodne z przepisami.

— Do diabła, to potrwa kilka dni. Wszystko zostawiłem u brata. Jadąc na urlop'sądziłem, że nie będę potrzebował książeczki pracy.

- A co z pańskim urlopem? — W jej pytaniu była lekka drwina. Pochłaniając chleb kłamał jak z nut:  
— No, przesunę go, jeżeli pani pozwoli. Chciałbym pomóc pani, zanim nie znajdzie się odpowiedni parobek. Mam nadzieję, że pani to odpowiada.  
Zapadła cisza. Tylko Burek biegał po kuchni goniąc muchy. Wreszcie Margret powiedziała obojętnym głosem:  
— A więc dobrze! Zaczekamy i zobaczymy! Wszystko zależy od pana. Zwróciła się do staruszki: — Barbi, proszę, kiedy pójdziesz na górę, zamknij w moim pokoju okna, żeby nie wleciały komary. A panu, Horler, dziękuję i jak powiedziałam, zobaczmy. — Wstała, lecz nie podała mu ręki.  
Haro również wstał i uklonił się. Czuł potrzebę wyrażenia jej szacunku. Ta młoda dziewczyna imponowała mu! Margret zdziwiona spojrzała na niego, trwało to zaledwie sekundę, potem nic nie mówiąc wyszła z kuchni.  
Po podwieczorku poszedł za Barbi na poddasze. Idąc na pierwsze piętro podziwiał rzeźbione poręcze i drzwi, wykonane kiedyś przez tego samego artystę. Na poddasze prowadziły skromniejsze schody. Kiedy weszli, Barbi zdyszana powiedziała:  
— Tutaj jest moja komórka, a tam są drzwi do drugiej. Jeśli nie będziecie grzeczni i posłyszę, że nocą łazicie'po chałupie, dostaniecie pantofle po plecach. Zrozumieliście?  
Haro stłumił uśmiech i otworzył wskazane drzwi. No tak, nie było tu komfortu: łóżko, krzesło, ale z okna przepiękny widok na pasmo gór. Nie jest tak źle — pomyślał — mogłoby być gorzej. W każdym razie początek zrobiony, a czy jestem na właściwej drodze, to się okaże!  
Położył rękę na ramieniu Barbi i rzekł:  
— Dobrze, zgadzam się i bardziej niż uważać, żeby pani nic się nie stało. Myślę że zrozumieliśmy się!  
Staruszka spojrzała na niego z niedowierzaniem:  
— Naprawdę przyjdziecie do pracy? Nie należycie już do najmłodszych.  
— Na pewno przyjdę. Muszę najpierw mieć odpowiednie ubranie i buty. Przyślą mi z domu. Za trzy dni wrócę. Proszę czekać!

— Czekać, czekać. Każdy tak mówi., Słyszałam już wiele takich obietnic. — Wzruszyła szczupłymi ramionami:  
— Margret potrzebuje pomocy. Dawniej nie była przyzwyczajona do ciężkiej pracy. Kiedy stało się to nieszczęście, bez słowa zabrała się do roboty. Ale to was nie obchodzi.

## VI

Nieoczekiwane spotkanie z doktorem Gunterem Kohlerem, mężczyzną, którego Marion kiedyś tak bardzo kochała, wytrąciło ją z równowagi i odebrało spokój wewnętrzny. Jeżeli zadzwonił telefon o niezwyklej porze, nerwowo chwyciła słuchawkę i z ulgą wzdychała stwierdzając, że to riie Kohler. Była zawsze zadowolona, kiedy nie było do niej żadnych listów. Bała się ponownych bolesnych przeżyć jak i przypomnienia, że kochała bezwartościowego człowieka. Trudno, tak było jej sądzone! Musiała czekać, co ją jeszcze spotka. Aż pewnego dnia otrzymała list z Hamburga. Na firmowym, papierze swojej adwokackiej kancelarii odręcznie napisał:

*Marion!*

*Wybacz, że do dzisiaj nie mogłem skorzystać z Twojej łaskawej zgody na wizytę u Ciebie. Po naszym przypadkowym spotkaniu i rozmowie musiałem zawieźć Agnes do sanatorium w Oberstdorf. Tam zastałem wiadomość wzywającą mnie w pilnej sprawie do powrotu do Hamburga.*

*Z tego powodu mój przyjazd opóźnił się. Czy pozwolisz, że przyjdę w czwartek we wczesnych godzinach popołudniowych? Z góry dziękuję za Twoją życzliwość.*

*Z głębokim szacunkiem Gunter Kohler*

Marion przeczytała list kilka razy badając, czy w tych wierszach nie kryje się tchórzliwy wykręt. Nie dopatrzyła się niczego. List był

rzeczowy i logiczny. Nie pozostało nic innego, niż czekać jeszcze cztery dni w niepewności i napięciu. , Telegram od Haro rozproszył nieco przykre myśli Marion. Postanowiła wysłać jednego z pracowników przedsiębiorstwa służbowym samochodem z rzeczami, o które prosił brat. Najszybciej otrzyma to, czego potrzebuje. Młody urzędnik był zachwycony, że urwie się na jeden dzień z biura i pojedzie w góry! Następnego dnia popołudniu lokaj zameldował wizytę pewnej pani, która chce przekazać pannie Marion pozdrowienia. Wzruszyła ramionami i nie domyślając się, kto to może być, zapytała Bruno, jak ta kobieta wygląda.

— Wydaje mi się znajoma. Ta dama przed drzwiami jest strasznie zdenerwowana. Czy mam ją wpuścić?

— Poproś do salonu, ale zostań w jadalni, aż ta pani nie wyjdzie. Marion usiadła w fotelu tyłem do okna, tak żeby przybyła mogła

widzieć w blasku słońca. Opanował ją dziwny niepokój. Niedługo potem Bruno otworzył drzwi i Marion już wiedziała, kto przyszedł: Agnes Kohler, kobieta, którą przed kilkoma dniami w parku widziała w wózku inwalidzkim! Co to miało znaczyć? Marion powoli wstała i chłodno zapytała:

— Agnes, dlaczego nie podałaś swojego nazwiska?

— Wiedziałam, że mnie nie przyjmiesz — odpowiedziała drżącym głosem. Widać było, że z trudem panuje nad sobą. Bardzo się zestarzała, była chuda, blada i lekko przygarbiona.

— Dlaczego sądziłaś, że cię nie przyjmę?

Pani Kohler niespokojnie rozglądała się po salonie. Po chwili milczenia zapytała:

— Czy mogę usiąść?

— Proszę! Nie wiem, co cię sprowadza do mnie. Nie mamy sobie nic do powiedzenia. Proszę, streszczaj się. Nie mam wiele czasu.

Nastąpiło milczenie. Agnes Kohler usiadła. Ręce jej drżały. Nie patrząc na Marion, przymrużając oczy, jakby ją raziło słońce, zapytała:

— Dlaczego znów szukasz kontaktu z moim mężem? Nie zaprzeczaj. Widziałam jak rozmawialiście w parku, widziałam na własne oczy.

— Co ty opowiadasz? Twój mąż nie interesuje, mnie i wcale nie starałam się ponownie nawiązać kontaktu. Lecz zanim cokolwiek

jeszcze powiesz, chcę, żebyś wyjaśniła, dlaczego widziałam cię w parku zdrojowym w wózku inwalidzkim. Było to podczas koncertu. Rupert również cię widział. ^

— Ja w wózku inwalidzkim? Co ty bredzisz?

— Byłaś w wózku, a twój mąż siedział obok na ławce. Co ma znaczyć ta komedia? Co ty ukrywasz przed twoim mężem albo przede mną?

— Nigdy nie byłam w parku zdrojowym. O czym mówisz? Marion podeszła do telefonu, połączyła się z fabryką i powiedziała

do Ruperta: /

— Chłbpcze, czy mógłbyś szybko przyjechać do domu? Jestem w sytuacji, w której sama sobie nie poradzę.

Potrzebuję twojej<sup>1</sup> pomocy!

— Będę za pięć minut. Uspokój się!

Po głosie Marion Rupertoznał, iż musiało się stać coś nadzwyczajnego. Takie telefony siostry do fabryki należały do rzadkości. Nigdy nie przeszkadzała im w pracy.

Marion znów usiadła. Agnes uważnie słuchała jej rozmowy z bratem i wyczekująco patrzyła na dawną przyjaciółkę, którą zdradziła. Wreszcie odezwała się Marion:

— Musisz mieć jakiś powód, że opowiadasz kłamstwa! Skoro jednak zaatakowałaś mnie, należy to wyjaśnić!

— Co, ja kłamię? To ty opowiadasz zmyślane historie! Nie możesz zaprzeczyć, że starasz się zbliżyć do Guntera.

Ale powiem ci: nie pozwolę, żebyś odebrała mi męża! Mam oczy i widzę, co się dzieje! Pilnuj się!

Głos Agnes brzmiał histerycznie. Krzyczała. Marion niecierpliwie czekała na brata;. Odetchnęła słysząc warkot motoru, na którym przyjechał z fabryki. Kilka minut później wszedł do salonu.

— Hej, Marion, oto jestem! — zawołał.

Natychmiast jednak zauważył, że Marion jest bardzo wzburzona. Wskazała na kobietę siedzącą skuloną w dużym fotelu. Zapytał poważnie:

— W czym mogę ci pomóc? Marion, nieco uspokojona, zapytała:

— Rupercie, czy poznajesz panią Agnes Kohler? Kiedyś była moją przyjaciółką.

Młódzieniec stanął obok siostry:

— Oczywiście, znam ją! Ale o co chodzi?

— Musisz mi pomóc wyjaśnić dwie dziwne sprawy! — odpowiedziała Marion.

Krótko powtórzyła rozmowę i oskarżenia Agnes Kohler, że szuka kontaktu z Gunterem.

— To jest pierwsza sprawa! — Potem opowiedziała o niedzielnym spotkaniu w parku zdrojowym. — A to jest druga sprawa wymagająca wyjaśnienia.

Marion podeszła do skulonej w fotelu Agnes i powiedziała podniesionym głosem:

— Jeżeli musisz korzystać z wózka inwalidzkiego, jest mi bardzo przykro, ale dlaczego się tego wypierasz?

Rupercie, proszę cię, powiedz, czy się myliłam, czy wzięłam za Agnes inną kobietę?

Rupert spokojnym i stanowczym głosem rzekł:

— Marion, przede wszystkim nie powinnaś tego wszystkiego traktować tak poważnie. Również wizycie tej pani nie powinnaś poświęcać dużej uwagi. A pani, co zamierza osiągnąć swoimi podejrzeniami? Przepraszam, ale to przecież pani przed laty w niewybredny sposób zniszczyła piękną więź łączącą pana Guntera Kohlera z moją siostrą. Sądzę, że pani chce nas opuścić i proszę swoją histerię uprawiać w innym miejscu, a nie w domu, Marion!

Agnes zerwała się z fotela:

— Ja histeryczką? Ja rozdzieliłam Marion i Guntera? Co pan opowiada? Gunter bardziej mnie kochał i tak jest do dnia dzisiejszego. Marion chce to zniszczyć" — wyjąkała szlochając, ale po chwili znów wpadła w złość. — Nie zniosę tego, wypraszam sobie. Przyjechałam, żeby to wyjaśnić! Ona opowiada mi jakieś głupstwa, że siedziałam w wózku inwalidzkim. Czy mogłabym tutaj przyjść, gdybym była przykuta do wózka? Nie siedziałabym teraz tutaj i nie pozwoliłabym się obrażać!

Rupert spojrzął na Marion, która osłupiała .patrzyła na Agnes. Wziął siostrę pod rękę i wymownie pukając się w czoło rzekł:

— Marion, wiesz, o co chodzi. No dobrze, pani ma rację, nigdy pani nie siedziała w wózku inwalidzkim, nigdy pani nie była w parku zdrojowym, a Marion robi wszystko, żeby pani odebrać męża. Proszę

bardzo, przyjmujemy to do wiadomości, a teraz proszę natychmiast opuścić nasz dom. Jeżeli pani nie zrobi tego dobrowolnie, pomogę pani wyjść!

Rupert stanął przed Agnes groźnie patrząc jej w oczy.

— Ha! Jak pan rozmawia ze mną? Opowiem Gunterowi, jak mnie tutaj przyjęto. Dostanie pan za swoje! Zobacz pan, że kocha mnie tak, jak dawniej, kiedy pobraliśmy się. Będzie mnie bronił. Powiedział, że cieszy się, iż pozbył się Marion!

Rupert spokojnie, lecz mocno chwycił Agnes Kohler za ramiona, skinął głową Marion, żeby siedziała, i stanowczym głosem powiedział:

— Dostyc tej gadaniny! Proszę się wynosić! Pani jest godna pożałowania, ponieważ pani sama nie wie, co plecie!

Opierając się Agnes siłą popychał ku drzwiom, a potem przez ogród. Za furką stał smochód. Zapytał ją ostro:

— Czy to pani samochód? — Zrezygnowana skinęła głową. — No to proszę wsiadać!

Raptem znów zaczęła się opierać, więc siłą wepchnął ją do auta i zatrzasnął drzwi.

— Czy to jest samochód pana Kohlera? — spytał szofera — Pracujecie u niego?

— Nie, przywiozłem panią z sanatorium Alpenhof w Oberstdorfie. Zrobiliśmy ładny kawał drogi. W sanatorium będą się dziwić, że nas tak długo nie ma.

— Czy mam zatelefonować, że już wracacie do sanatorium? Szofer odetchnął z ulgą:

— Byłoby to bardzo ładnie z pańskiej strony. Nie musiałbym szybko jechać. Co za utrapienie z tymi stukniętymi kobietami!

Rupert zapytał:

— Czy to jest sanatorium dla nerwowo chorych?

— Tak, zgadł pan! No to dzięki, że pan taki grzeczny i zatelefonuje. Oto numer do naszego sanatorium — podał kartkę. Samochód ruszył.

Rupert wrócił do willi. Tak jak oczekiwał, Marion siedziała drżąc ze zdenerwowania. Objął siostrę, przytulił i szepnął czule:

— Moja kochana, nie przejmuj się. Od szofera, który ją przywiózł i teraz zabrał z powrotem, dowiedziałem się, że uciekła z sanatorium dla nerwowo chorych w Oberstdorfie.

Marion nie mogła się uspokoić:

— Rupercie, to jest przerażające. Agnes musi być ciężko chora? Co o tym sądzisz?

Młodzieniec odparł nieco szorstko:

— Skoro mnie pytasz, to ci powiem, że ta kobieta jest pomyldna. Natychmiast zauważyłem dziwny blask jej oczu i takie jakieś niespokojne spojrzenie. Jak jej przyszło do głowy, że ty szukasz kontaktu z Gunterem? Mogła to sobie ubzdurać, widząc, że rozmawialiście w parku zdrojowym. A przecież twierdzi, że tam nigdy nie była i że nie jest przykuta do wózka inwalidzkiego. To wszystko jest niezbitym dowodem, że ma źle w głowie. Ale koniec z tym cyrkiem. Ta histeryczka nie jest warta, żebyśmy się nią dłużej interesowali!

Marion podeszła do biurka i wyjęła list, który otrzymała od Guntera Kohlera. Podała kopertę bratu. Rupert przeczytał i rzekł:

— Tym słowom nie można niczego zarzucić. Czekaj na jego wizytę. Jeżeli jeszcze raz usprawiedliwi się, będzie to wykręt. Wtedy ja odpowiem, że nie życysz sobie jego odwiedzin. Zgadzasz się?

Marion objęła brata: ,

— Rupercie, gdzie podziało się moje opanowanie? — schowała głowę na jego piersi, a on czule gładził ją po włosach. /

— Głowa do góry! Wszystko wróci do normy! Żałuję, że Haro nie był w domu. Ten dopiero dałby tej wariatce do wiwatu.

— Zupełnie zapomniałam. Haro telegrafował — zawołała Marion. — Wiesz, wysłałam jednego z pracowników służbowym wozem. Mam nadzieję, że się nie gniewasz. — Chcąc zapomnieć o przykrej wizycie Marion mówiła dalej o starszym bracie. — Chciałabym wiedzieć, co Haro znów strzeliło do głowy. Wygląda na to, że znalazł obiekt prawdziwej miłości.

Rupert zamyślił się, a po . chwili rzekł:

— Wiesz, w górach, w przyrodzie, nigdy nie wiadomo. Widzę to jednak czarno! Ale po co, u licha, potrzebuje starych narciarskich spodni i butów z cholewkami? Wiesz, chyba nasz Haro tym razem znalazł coś wyjątkowego. Będę się śmiał, jeżeli pewnego dnia zjawi się z urodziwą dziewczyną, którą spotkał gdzieś na połoninie i to z dzieckiem na ręku!

Marion roześmiała się. -

— Ale masz bujną fantazję! Nie traktujesz Haro poważnie, a musisz przyznać, że Wspaniale kieruje przedsiębiorstwem! Kto wie, czy bez niego osiągnęlibyśmy to, co dzisiaj posiadamy. Rodzice niewiele nam zostawili.

— Cieszę się, że myślisz o Haro i jego nowej przygodzie. Przynajmniej nie będziesz się zamartwiać tym, co cię dzisiaj spotkało. Wybacz, muszę wracać do fabryki, a raczej do biura. Czekają na mnie zagraniczni kontrahenci — pocałował siostrę i wyszedł.

Marion westchnęła patrząc za bratem: Mój chłopcze, oby Pan Bóg pozwolił ci zawsze tak pogodnie i reżolutnie podchodzić do wszystkiego, co przynosi życie!

## VII

Wieczorem trzeciego dnia przepracowanego w Schultenhofie Haro wrócił do gospody „Pod Jeleniem” z bólami w krzyżu i nogach. Czekał na niego posłaniec od Marion. Siedział przed gospodą, miał obok siebie dużą walizę i zafascynowany patrzył na góry, na szczyt Watzmann.

— Hej, Maks, co pan tutaj robi?

— Panna Marion przysłała rzeczy, których pan, szefie, potrzebuje. Pański brat pozwolił, żebym wziął służbowy samochód, by szybciej dostarczyć walizę.

Maks uśmiechnął się. Widział, że szef jest w dobrym<sup>1</sup> humorze. Stękając Haro usiadł obok niego:

— Uff! Chłopcze, mówię panu, wspinaczka po górach jest trudniejsza niż kierowanie fabryką!

— Czy pan już zdobył szczyt Watzmanna? — w głosie młodego człowieka słychać było podziw, ale i pewną zazdrość. ^

Haro uśmiechając się potrząsnął głową. Wyglądał na odmłodzonego i zadowolonego z życia.

— O wiele bardziej chciałbym teraz zdobyć pewną młodą dziewczynę. Ale to niech zostanie między nami mężczyznami!

Otworzył walizę. Był zadowolony z przysłanych rzeczy. Spakował zniszczone spodnie i buty i rzekł:

— Proszę to oddać Bninowi. A teraz pójdziemy na kolację. Zamówię dla pana pokój, żeby pan odpoczął. Rano trzeba wracać.

— Dobrze, szefie! Naprawdę mam wspaniałą przerwę w pracy. Powiem panu jednak, że kiedyś muszę się wybrać na Watzmanna. Może podczas urlopu.

— A kiedy pan będzie miał urlopu?

— Pod koniec sierpnia, szefie!

— W nagrodę, że pan tak szybko przywiózł walizę, na sierpień zamówię panu „Pod Jeleniem” pokój. A jeżeli pan się będzie dobrze sprawował w pracy, dostanie pan ekstra premię, ale to zostaje między nami!

— Zrozumiałem, szefie! Serdecznie dziękuję!

Maks promieniał z radości, a Haro uśmiechnął się w duchu: wiedział, że jest to ostatnia doskonała kolacja. Od jutra będzie jadł zupy mleczne, które podaje stara Barbi. Po kolacji poszli spać. Ból w krzyżu i nogach Haro trochę uśmierzył kilkoma kieliszkami koniaku. Pozwoliło mu to zasnąć.

Następnego ranka gospodarz' pożyczył Haro stary rower, na którym paskiem przymocował walizkę. Oczywiście zrobił to dopiero po Wyjeździe Maksa, przecież jako szef nie mógł się ośmieszać w oczach swojego pracownika. Ruszył do Schultenhofu. Nigdy w życiu jeszcze tak nie kłął, ale też nigdy jeszcze tak się nie męczył i nie pocił, lecz o dziwo nie wydawał się sobie śmieszny. Dumnie zajechał przed dom w Schultenhofie. A przyjęcie? Z okna na piętrze usłyszał lekko kpiący głos „pani”.

— Tak głupio może się urządzać tylko mieszcuch! Lojzel mógł zabrać pańską walizkę i rower, a pan byłby godzinę wcześniej w pracy!

— Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi — spokojnie odparł Haro mocując się z paskiem, którym przywiązał walizkę. Węzeł był zaciśnięty, złamał sobie paznokiec i cicho mruknął coś pod nosem. Znow usłyszał głos „pani”: -

— Wrócił pan do pracy? Naprawdę chce pan u nas zostać?

— A co pani myślała, że żartowałem? — spojrzał ponownie do góry

i stwierdził, że ma piękne włosy połyskujące w słońcu i że w ogóle jest czarująca. Rozwiązał węzeł i pomyślał, że właściwą odpowiedzią będzie gdzieś zasłyszany cytat:

— Pani, oto czeka twój sługa!

Ku jego zdumieniu „pani” zawołała:

— Panie Horler, jeszcze nie mówimy sobie „ty”. Ma pan potrzebne dokumenty?

Haro zaklął w ducriu. Zupełnie zapomniał poprosić, żeby Rupert wystawił jakiś dokument, nie miał pojęcia jaki, więc musiał szybko zmyślać:

— Przyślą mi za kilka dni, muszą je przygotować. Tak powiedziano mi przez telefon.

Zaśmiała się:

— Osobiście nie mógł pan pojechać po dokumenty? Widzę, że nie liczy się pan z pieniędzmi.

Haro kłamał ja z nut:

— Przepraszam, szefowo, ale logicznie biorąc nie mógłbym dzisiaj przyjść do pracy.

— No dobrze! Proszę zanieść swoje rzeczy do komórki, a potem trzeba się zabrać do roboty. Trzeba wypielić trzy grządki za domem. Wieczorem muszę je podlać.

Okno zamknięto, piękna dziewczyna schowała się za firanką. Gdyby Haro był młodszy i nie był naczelnym dyrektorem zakładów „Horlacher”, z całą pewnością ze złością pokazałby teraz język. Ale opanował się. Wziął na plecy walizkę i poszedł na poddasze, do swojej komórki.

Na łóżku jeszcze nie było pościeli. Zrzucił walizkę i opadł na materac rozcierając piekące ramię i stękając: „Haro Horlacher! Co się z tobą dzieje? Czy wytrwasz? Chcesz rozpocząć nowe, inne życie, chcesz się dowiedzieć, co to jest miłość? Więcnie poddawaj się”. Leżał i mówił sam do siebie.

Po półgodzinie rozpakował walizkę i poukładał w szafie, która się nieco chwiała, bieliznę i resztę rzeczy. Barbi zadbała także o nocny stolik. Zanim opuścił pokój, wyjął z portfela fotografię Marion i oparł ją o lichtarz. Miał nadzieję, że posądzą go, iż jest to jego ukochana dziewczyna, do której oczywiście zamierzał się przyznać! Patrząc na zdjęcie siostry mruknął: „Marion, sama tego chciałaś! Zobaczymy, co z tego wyjdzie. Mam wrażenie, że moja szefowa jest bardziej uparta, niż ja!” Rozejrzał się, czy wszystko w porządku, i ruszył do ogrodu pleć grządki. Aha, jeszcze papierosy. Tylnymi drzwiami wyszedł z domu.

Pod ogrodzeniem leżała maciora, a przy niej kilka prosiąt walr ężących o swoje „śniadanie”. Haro .poszedł do szopy po narzędzia. Widok prosiaków ssących maciorę wywołał uczucie głodu. Pomyślał o jajkach po wiedeńsku, chrupiących kajzerkach, dżemie pomarańczowym i aromatyzowanej kawie. Lecz tutaj zapach był zgoła inny: w pobliżu był chlew.

No, mówi się trudno. Jeżeli zemdleje z głodu, niech się szefowa martwi. Dalej, do roboty. Prosił, żeby Pan Bóg dopomógł przy rozróżnianiu sadzonek warzyw od chwastów! No i stało się! Kiedy po raz któryś wyrwał kalarepę zamiast piołunu, usłyszał krzyk. Przy oknie, wychylona, stała „pani” z dzieckiem na ręku. Drżała i ze złością krzyczała:

— Człowieku, pan wrywa kalarepę, którą z takim trudem sadziłam. Postępuje pan jak zbir!

— Och, myślałem, że pani coś się stało — wybąkał nie wiedząc, co właściwie począć i jak się zachować. Może zapalić papierosa? A może zaryzykować pytanie, czy już pora na śniadanie? Wreszcie spokojnie odpowiedział: — Na razie zgwałciłem tylko dwie kalarepki!

Margret, nadal podniesionym głosem, wołała:

— Gdzie pan się tego nauczył? Haro stłumił śmiech i odparł:

— Gwałcenia? Tego naprawdę nie mogę pani powiedzieć.

— Niech pan przestanie pleść głupstwa! Jako ogrodnik powinien pan rozróżniać jarzyny od chwastów! — mówiąc to Margret miała ochotę się uśmiechnąć. Patrzył na nią z takim uwielbieniem, że poczuła bicie serca. Żeby ukryć zakłopotanie, zajęła się dzieckiem wkładając je do wózka. Zdecydowała się udawać oburzoną „panią”.

— Tak, papierosy palić to pan potrafi! Doprawdy, człowiek musi mieć mocne nerwy do takich pracowników! — Haro chciał jeszcze porozmawiać z „szefową” i właśnie zamierzał usiąść na parapecie, gdy nie patrząc na niego zawołała: — Czy pan ma zamiar pracować, czy nie? Myśli pan, że kradnę pieniądze, żeby płacić dniówki? Kiedy śniadanie będzie gotowe, Barbi pana zawoła.

Odwrócił się i pomyślał: Ale jest dzisiaj w złym humorze! A ja z taką radością wspinałem się do Schultenhofu.

Czy Margret mogła mieć dobry humor? Miała tyle zmartwień. Właśnie dzisiaj przyszedł rachunek od blacharza za rynnę, która zresztą przecieka. A pieniędzy nie ma. Nie wie, jak zapłacić pod koniec tygodnia dniówki parobkowi. Nie może go prosić, żeby zaczekał. Właśnie jego me. Zawsze tak dziwnie na nią patrzy! Bała się zimy. Nie ma ani drewna ani węgla, a kiedy zasypie drogę do obory i chlewu, będzie musiała sama zgarniać łopata śnieg! Co wtedy? ' Nie mogła wydzierżawić nawet łąki z jeszcze nadal dużego gospodarstwa. Nie było chętnych! Przed śmiercią siostry pracowała jako sekretarka u adwokata i otrzymywała dobrą pensję. Ale nagła śmierć siostry i opieka nad małą sierotką nałożyły na jej barki ciężkie obowiązki! A ten rzekomy ogrodnik czeka na śniadanie! Trudno Lamentowanie nic nie pomoże. Trzeba zacisnąć zęby i pracować!

Jakże zupełnie inaczej wyglądałoby wszystko, gdyby naczelny dyrektor zakładów „Horlacher” przyznał się do prawdy! Przez swoje udawanie i kłamstwa zapędził się w kozi róg. Nie miał odwagi, żeby po śniadaniu poczęstować „szefową” papierosem. Prawdopodobnie wyrzuciłaby go z pracy. Do tego nie chciał dopuścić. Ta dziewczyna zrobiła na nim ogromne wrażenie. Obudziła w nim uczucie, jakiego dotychczas jeszcze nigdy nie doznała. Wreszcie zawołano „parobka” na śniadanie. Na stole stał mały, gliniany garnuszek z domowymi powidłami, miseczka z masłem, a obok leżał bochen chleba. Pachniała świeżo zaparzona kawa. Rozmawiano mało, nawet dziecko cicho leżało w wózku.

Minęło kilka dni. Margret czuła się coraz bardziej zdenerwowana. Zbliżała się sobota, dzień wypłaty za przepracowany tydzień. A może mu dać tylko połowę zarobionych pieniędzy. Co robić?

Wieczorami, kiedy w swojej ładnej sypialni leżała i nie mogła zasnąć ze zmartwienia, stale stawał jej przed oczyma ten dziwny mężczyzna. Coś ukrywał! Owszem, chciał pracować, lecz niewiele umiał i to wzbudziło jej-podejrzenia, że coś jest nie w porządku z tym „parobkiem” Haro. Po namyśle postanowiła, że musi z nim porozmawiać.

Pewnego dnia, po kolejnym z coraz skromniejszych śniadań, rzekła:

— Haro, kiedy pan dokończy tę pierwszą grządkę, proszę przyjść do mojego pokoju. Chcę z panem porozmawiać w pewnej sprawie.

Spojrzał na nią i odpaił:

— To nie potrwa długo, szefowo!

Kiedy wyszedł z kuchni, Margret położyła rękę na spracowanych dłoniach starej Barbi i powiedziała, co ją gnębi.

Wierna służąca odpowiedziała:

— Nie martw się, dziecko! Mam trochę oszczędności. Wezmę z książeczki i jakoś sobie poradzimy.

Margret wzruszona objęła Barbi:

— Nie, moja droga. Nie pozwolę, żebyś to zrobiła. Przecież ja też mam w Monachium w banku pieniądze. Coś wymyślę, a pieniędzy nie będę ruszała. Nie wiem, co stanie się z nami, gdybyśmy ja i mała Lizi musiały opuścić Schultenhof. Oczywiście ty zostaniesz tutaj i wszystko będzie należało do ciebie. Jochem wymówi praeę u leśniczego i sprowadzi się na stałe do ciebie. We dwoje z bratem jakoś sobie dacie radę, przetrwacie zimę. Nic nie mów, Barbi, muszę się nad wszystkim zastanowić. Wiesz, mam za złe ojcu, że tak roztrwonił większą część majątku. Szalał za kobietami!

— ... aż go diabli wzięli!

— Nie mów tak! To nic nie da! Żeby wtedy przynajmniej nie popełnił tego głupstwa z mężem mojej siostry. Może wszystko ułożyłoby się jakoś?

— Czy siostra opowiadała ci, co wtedy zaszło?

— Tak, tego wieczora, kiedy zmarł. Ta awantura między ojcem i Emilem musiała być straszna. I o kogo? Taka nic nie warta kelnerka z baru w Berchtesgaden zawróciła im w głowach. Obaj się w niej zakochali. W trakcie szarpaniny ojciec zmarł na udar serca, a Emil... no wiesz, co się stało.

— Och mój Boże, co to była za noc, kiedy leśniczy przybiegł i wszystko opowiedział siostrze. Siostra była taka słaba. Straciła ojca i męża. Więc napisałam do ciebie kartkę, żebyś przyjechała. — Barbi płakała: — Czy myślisz, że ten dom nadal będzie prześladować nieszczęście?

Margret energicznie potrząsnęła głową:

— Nie mów takich rzeczy, Barbi! Głowa do góry, damy sobie radę. Najpierw cieszyłam się, że przyszedł parobek, a teraz martwię się, skąd wziąć pieniądze, żeby mu zapłacić dniówki.

— Jest sympatyczny, wygląda na porządnego chłopca. Czy nie wydaje ci się, że jest bardzo chętny?

— Wiesz co ci powiem, Barbi? On coś ukrywa i kręci. Nigdy nie pracował w gospodarstwie. W ogóle nie umie się obchodzić ze zwierzętami. Czy ja jestem królem, żeby sobie trzymać ogrodnika? — Margret uderzyła pięścią o stół, co obudziło Burka. Zaczął szczekać, mała Lizi zapłakała. Życie toczyło się dalej.

Kiedy „szefowa” oświadczyła, że musi z nim porozmawiać, Haro trochę się zaniepokoił. Czego ona mogła chcieć? Czyżby zamierzała rozmawiać z nim o Schultenhofie? Z całą pewnością nie! Przecież nie miała pojęcia, że wieczorami długo nie mógł zasnąć, zastanawiając się co dalej? Zakłady „Horlacher” czekały na naczelnego dyrektora, a on nie mógł podjąć decyzji, żeby odejść. Zaczął się obawiać, że pewnego dnia zniknie ukradkiem, ponieważ wiedział, że nie zniósłby smutnego wyrazu pięknych oczu Margret, gdyby oświadczył, iż musi wyjechać. Do jasnej cholery! Czyżby naprawdę „wpadł”? Czy to, co czuje do Margret, jest miłością? Czy kocha tę dzielną dziewczynę, która walczyła z trudnościami losu i życia, a jest taka pogodna, taka szczerą i taka ładna! Wszystko to było dla Haro coś dotychczas zupełnie nie znanego, coś nowego! Z zażenowaniem myślał o licznych wcześniejszych przelotnych przygodach miłosnych, gdy nachodziły go wątpliwości, czy w ogóle jest zdolny do miłości. Czy kochał Margret? Tak, kochał ją i nie wyobrażał sobie życia bez niej! Co też powie Marion, kiedy się przyznam, że teraz wiem, co to jest prawdziwa miłość?

Kiedy Margret powiedziała, że chce z nim porozmawiać, poczuł lęk. Powiedziała, żeby przyszedł do pokoju, tam jeszcze nie był. A więc chodzi o coś ważnego. Musi się przygotować na różne ewentualności. A co zrobi Margret, kiedy dowie się, że kłamał?

No cóż, najwyżej może mu wymówić pracę i wtedy opuści Schultenhof. Opuścić Schultenhof? Opuścić, Margret i małą Lizi, którą tak chętnie brał na ręce? Dziewczynkę bardzo cieszyły jego pieszczoty! Zrezygnować ze wspólnych posiłków, nie słysząc już nigdy więcej miłego głosu dziewczyny, którą pokochał? Takie myśli krążyły mu

po głowie, kiedy pielął grządkę. To mozolna praca, lecz pilnie się krzątał. Niech „pani” widzi, jaki z niego dobry parobek. Zastanowi się, czy go zwolnić z pracy i samej pleć!

Po skończonej robocie zaniósł narzędzia do komórki. Musi pójść na rozmowę! Kiedy mył ręce, Barbi rzuciła mu na ramię ręcznik i szepnęła:

— Słuchajcie, co wam powiem: jeżeli Margret będzie się pieklić, trzymajcie język za zębami. Zrozumieliście?

Dziewczyna ma dosyć zmartwień na głowie. Kiedyś była przyzwyczajona do lepszego życia, niż do tej harówki na gospodarstwie!

Haro, nieco zdziwiony, odparł: <sup>1</sup>

— Barbi, przecież ja nie wiem, o czym szefowa chce rozmawiać. Czy myślicie, że Wyrzuci mnie z pracy?

— No, tym razem na pewno jeszcze nie, ale ma wielki kłopot, <sup>1</sup> — Czy sądzicie, że mógłbym w czymś pomóc?

Barbi wzruszyła ramionami, badawczo spojrzała na Haro i z wyrzutem w głosie powiedziała:

— Oszukaliście nas, dwie bezbronne kobiety!

— Co chcecie przez to powiedzieć? Staram się wykonywać moją pracę, może nie tak dobrze, jakbym chciał, ale jednak uczciwie!

— Nie o to chodzi! Myślę, że nie mówicie prawdy o sobie! No, co? Może się mylę?

— A jeżeli tak jest, co mam począć?

— Wyznajcie Margret prawdę i powiedzcie, dlaczego to zrobiliście, a potem...

Haro zawahał się. Po chwili rzekł zdecydowanym głosem:

— Barbi! Powiedzcie mi prawdę: z gospodarstwem źle się dzieje, bo nie ma pieniędzy?

Stara kobieta poważnie skinęła głową.

— Przed jesienią, zanim sprzedamy maciorę i prosiaki, nie będzie grosza, to pewne. Margret boi się zimy. Musi z dzieckiem stąd odejść. Do mnie przyjdzie na stałe mój brat, Jochen, żeby przez zimą mieć ciepły kąt i miskę strawy. Pracować będzie za „Bóg zapłać!”.

— To poważne zmartwienia! Barbi, czy szefowa przyjmie pomoc?

— Nief Odmówiła przyjęcia moich oszczędności! — Po krótkim namyśle dodała: — Zimą was przecież już tutaj nie będzie!

— Oczywiście. Ale przemyślę to wszystko, co mi powiedzieliście, i zastanowię się, czy nie mógłbym pomóc. Haro położył swbje spracowane nieco ręce (nie były to już wypielegnowane dłonie pana doktora Horlachera) na ramiona wiernej służącej i przyjaźnie uśmiechnął się do niej:

— No dobrze, może coś wymyślę, kochana Barbi!

W myślach dodawał sobie odwagi idąc do pokoju: „Do walki, Haro Horlacher. Zastanów się, zanim się zdecydujesz, coś zrobić!”

W tym czasie Margret bardzo zdenerwowana układała dziecko do snu. Była w pokoju bawialnym, dużym, urządzonym z surową prostotą, lecz ze smakiem. Nad staromodną kanapą wisiały ładne portrety dziadków, obok stały pasujące do reszty mebli wygodne fotele i okrągły stół. W rogu pokoju ustawiono bardzo starą komodę, a koło okna, stylowy stolik do robótek ręcznych. Mimo skromnego umeblowania pokój był przytulny.

Na jednym z foteli siedziała Margret. Walczyła ze sobą. Nie wiedziała, co powiedzieć „parobkowi”, poza jednym: że nie ma pieniędzy na wypłatę dniówek. Świadomość, że jest uboga, gnębiła ją. Zwłaszcza wobec tego mężczyzny wstydziała się swojej biedy! Gdyby był prawdziwym parobkiem, prymitywnym, rubasznym i zainteresowanym włącznie wydaniem zarobionych pieniędzy na rozrywki, znalazłaby wyjście z sytuacji: dałaby mu ubrania po ojcu lub szwagrze i jakoś odłożyłaby zapłatę. Wobec tego mężczyzny nie mogła postąpić w taki sposób. Zadała sobie pytanie: dlaczego nie? Od dawna znała odpowiedź! Patrzył na nią w taki dziwny sposób, prosząc o uśmiech, o miłe słowo, w jego oczach była tęsknota! I jemu miałaby zaoferować starą odzież po ojcu?

Zdenerwowanie Margret wzmagало się. Wreszcie usłyszała pukanie do drzwi. Poprosiła, żeby wszedł; i oto stał przed nią. Wstała, podeszła do kanapy i usiadła. Ręką wskazała, żeby zajął miejsce w fotelu, na którym sama przed chwilą siedziała. Haro wahając się podszedł i zapytał:

— Czy mam tam usiąść? Ja jestem parobkiem.

— Myślę, że mamy sobie coś do powiedzenia, panie Horler. Proszę się przyznać, że pan coś ukrywa. Podaje się pan za kogoś innego. Czekam na odpowiedź, w jakim celu pan to robi. Za-

nim nie usłyszę wyjaśnienia, nic więcej nie powiem. A więc czekam!

Margret była blada i zdenerwowana. Poznał to po jej niespokojnych " dłoniach. Haro patrzył na nią, a potem spojrział na swoje ręce, uśmiechnął się i rzekł:

— Po moich rękach widać, że nie jestem parobkiem. Dziękuję, że pani ułatwiła mi wyjaśnienie. Ma pani rację, jestem szachrajem. Wkradłem się do Schultenhofu, ponieważ musiałem panią zobaczyć, a obawiałem się, że pani mnie potraktuje tak, jak w pociągu i w autobusie. Czyli odtrąci mnie. Chciałem tu zostać, żeby panią widywać, więc musiałem sobie jakoś wywalczyć prawo pobytu w Schultenhofie.

Margret wyprostowała się, zmarszczyła czoło. Zastanawiała się przez chwilę, potem zapytała:

— Czy ta odpowiedź jest wyjaśnieniem? Pan oszukiwał mnie, byłam z dzieckiem i starą Barbi na pańskiej łasce. Tak się nie godzi!

— Przede wszystkim wyznaję, że nazywam się Horlacher, Haro Horlacher. Pracuję w biurze. Teraz pani może ocenić, jak ciężko walczyłem, żeby być blisko pani. — Haro uśmiechnął się, Margret miała kamienny wyraz twarzy. Nie zraził się i mówił dalej: — Myślę, że będzie najlepiej wyznać wszystko. To niełatwe, wieni, że pani pogniewa się na tego Horlachera.

— „Gniewać się" nie jest właściwym określeniem. Drżę na myśl, co nam groziło!

— Ż mojej strony? Czy pani nie umie czytać w moich oczach? Musiała się pani przecież przekonać w ciągu tych dni, że nie mam złych zamiarów. Margret, nie chcę dłużej mówić do pani „szefowo", nie chcę dłużej być parobkiem...  
chcę...

— Wiem, chce pan swoje pieniądze. Niestety muszę panu powiedzieć, że nie mam pieniędzy, żeby wypłacić dniówki. Jestem pańskim dłużnikiem. Właściwie nie powinnam była pozwolić panu przekroczyć tych progów. Haro mruknął:

— Te progi wymagają naprawy!

— Co takiego? Co ma znaczyć ta uwaga?

— Tak, teraz jest pani znów taka nieprzystępna, jak w pociągu, kiedy wsiadłem do przedziału, a pani czytała powieść! Powiedziała pani: „Nieszczęście!”

— Chciałam czytać, ale pan mi stale przeszkadzał pytaniami. Dostyc tego, chcę wreszcie znać prawdę. Jak to ma dalej wyglądać!

— Cieszę się, że słyszę, iż ma to dalej trwać! Margret, cudownie, że nie muszę o to prosić!

Haro wygodnie usiadł w fotelu, uśmiechał się, wyjął papierosa i poczęstował Margret. Odmówił.

— Czy pozwoli pani, że zapalę? — zapytał.

— Jeżeli panu to pomoże lepiej kłamać, proszę!

— Kłamać? Nic podobnego! Cieszę się, że mogę, pani wreszcie opowiedzieć, jakiego niezwykłego parobka pani zatrudniła. Muszę jednak stwierdzić, że uczciwie pracowałem. Nie próżnowałem i wieczorami na twardym materacu porządnie mnie bolały wszystkie kości.

— Zgoda, był pan pilny, choć nie jest pan najlepszym ogrodnikiem, nie mówiąc o czyszczeniu obory i chlewu.

— Dziękuję! Po pierwsze; chciałbym usłyszeć, czy przypadłem pani do gustu jako mężczyzna i parobek.

— Nigdy nie zastanawiałam się nad tym angażując parobków, więc i teraz nie, myślę o tym.

— Pani się wykręca! Wrócę jeszcze do tego. A teraz opowiem pani osobie. Moja podróż, którą rozpocząłem w Monachium, była wyprawą w nieznaną. Od lat nie jeździłem koleją i nie dźwigałem walizki, i nigdy w życiu nie pracowałem tak ciężko, jak w Schultenhofie. Aleja chciałem panią znowu zobaczyć!

— Nie' rozumiem pana! Przecież mógł pan po prostu jak turysta przejść obok mojego domu.

Haro mówił dalej podnieconym głosem:

— Nie chciałem zobaczyć pani w przelocie. Chciałem tutaj zostać, zostać u pani, Margret, ponieważ pani nie jest dla mnie przelotną znajomością z podróży. O nie! Już tej pierwszej nocy „Pod Jeleniem” śniłem o pani, a rano postanowiłem, że zobaczę panią i zostanę bez względu na warunki. Tęskniłem, żeby usłyszeć pani ciepły głos!

Wypytałem, gospodarza o panią i przyszedłem zaoferować swe usługi jako

ogrodnik, chociaż moje ręce i kolana nigdy takiej pracy nie znały i nigdy tak nie cierpiały.

— A więc wiedział pan o nędzy, w jakiej tutaj żyjemy?

— Dało mi to możliwość i prawo rozmawiania z panią. Żeby pani wiedziała, jaki lęk mnie ogarnął, kiedy ujrzałem dziecko na pani rękach. Oczywiście wyobraźni widziałem zazdrosnego męża za pani plecami. Odetchnąłem słysząc, że to nie pani dziecko. Mogłem zostać, więc podałem się za „parobka”. Margret, bez względu na to, czy pani będzie się gniewać, czy nie, muszę wyznać, że panią kocham!

Margret chciała wstać, lecz nie pozwolił jej, biorąc w swoje spracowane ręce jej szorstkie dłonie. Spojrzała na niego chłodno i zapytała:

— Po có mi pan to mówi? Uczciwiej byłoby przyznać się, że pan jest oszustem!

— Margret! Nie wolno odtrącać człowieka, który przyznaje się do winy! Proszę słuchaj dalej...

Haro szczerze opowiedział o sobie, o stosunkach rodzinnych i o siostrze, Marion, która jego i brata, Ruperta, wychowywała zastępując rodziców. Nie ukrywał swojego dotychczasowego życia, przesytu dobrobytem i łatwymi miłosnymi zdobyczami kobiet, które nie odwzajemniały jego uczuć, lecz widziały w nim tylko bogatego kandydata na męża. Wspomniał o rozmowie z Marion, w toku której na pytanie siostry, czy wie, co to jest miłość, musiał odpowiedzieć: „nie”!

Haro wyprostował się. Opowiadając nie patrzył na Margret, jednak wiedział, że uważnie słuchała.

— Margret, czy pani zrozumiała co powiedziałem?

Przez chwilę miał wrażenie, że odpowie coś miłego, ale niestety...

— Tak, zrozumiałam... — odparła obojętnym tonem — ale po co pan to zrobił? Czy pan znów szuka łatwej przygody? Tó jest śmieszne! Moje zmartwienia różnią się od pańskich, panie Horlacher! Sądzę, że możemy skończyć rozmowę.

— O nie! Nie wyobrażam sobie tego w ten sposób!

Zaśmiał się. Zanim zdążyła się oprzeć, chwycił ją za ramiona, podniósł z kanapy i rzekł:

— Margret, spójrz mi w oczy! Czy w -moich oczach nie widzisz miłości? Czy nie wierzysz i nie czujesz, że to prawdziwa miłość? Wreszcie

poczułem miłość, prawdziwą miłość, a nie chwilowe oszołomienie. Margret, podziwiam cię i mam głęboki szacunek dla twoich zmagañ. Na razie nie żądam niczego, tylko proszę, żebyś mi zaufała.

Delikatnie pocałował ją w czoło i posadził na kanapie. Wziął ją za obie ręce i spokojnie powiedział:

— A teraz porozmawiajmy o Schultenhofie! Margret spoważniała, zmarszczyła czoło i ostro odparła:

— Ach tak! A więc idzie o Schultenhof! Trzeba było zaraz powiedzieć! Pomyłka, szanowny, panie. Wprawdzie nie mam pieniędzy, ale Schultenhofu nie sprzedam! Nie jest pan jedynym interesantem.

— Margret, proszę mi zaufać i proszę słuchać. Po pierwsze, jutro kończy się mój urlop i muszę wracać do przedsiębiorstwa. Po drugie, jestem szczęśliwy, że sprowokowałaś tę rozmowę i nie będę musiał jak złodziej opuszczać nocą Schultenhofu. Nie wiem, jak zniósłbym rozstanie z tobą nie wiedząc, jak to przyjmiesz.

— A skąd wiesz... chcę powiedzieć, skąd pan wie, że płakałabym za panem?

— I nie miałabyś wyrzutów sumienia, że nie zapłaciłaś mi przepracowanych dniówek?

— Teraz już nie! Jesteś oszustem i bądź zadowolony, że nie wezwę policji, ponieważ pracowałeś bez książeczki pracy! No właśnie, Haro, do dzisiaj nie daliście mi papierów! Gdzie one są!

Śmiejąc się na Cały głos odpowiedział:

— Musiałbym być głupcem. Zwłaszcza, że nie mam takiego dokumentu.

— Aha, praca na czarno! Tylko tego jeszcze brakowało! Oboje uśmiechali się, a potem usiedli i Haro spoważniał:

— Posłuchaj, Margret. Zastanowiłem się nad wszystkim. Majątek jest pięknie położony, dom ładny, choć bardzo zaniedbany. Budynek gospodarski są jeszcze w dobrym stanie, ale trzody chlewnej już nie będziesz hodować.

Trzeba sprowadzić rzemieślników: blacharzy, stolarzy, murarzy, elektryków i hydraulików. Stara, poczciwa Barbi dostanie dziewczynę do pomocy, znajdziemy prawdziwego dobrego parobka i oczywiście w Schultenhofie musi być telefon. Przygotuj się, że wkrótce będzie tutaj trochę hałasu i duży rozgardiasz.

Margaret siedziała, szeroko otwartymi oczyma patrzyła na Haro. Nagle krzyknęła:

— Czy ty, przepraszam, czy pan zwariował? A kto to wszystko zapłaci?

— Ja!

— Pan?

— Żaden „pan”, tylko „ty”! Zapamiętaj to sobie. Kiedy mnie zawiadomią, że zainstalowano telefon, będę stale telefonował i wtedy usłyszysz: „Mówi Haro!”

Marion wstrzymała oddech, a po chwili wyjąkała:

— Zwariował, jak Boga kocham, zwariował. Chyba, że znów coś ukrywa!

— Jestem przy zdrowych zmysłach i twierdzę, że ukrywam za tym wyłącznie miłość! Jest to dla mnie zupełnie nowe uczucie. Nie takie, jakie dotychczas uważałem za miłość. Ta miłość obudziła się nagle, ale musi dojrzeć. Nie bierz mnie za romantyka. Ta miłość musi się utrwalić, musimy się przekonać, że to jest prawdziwe, głębokie uczucie. Na całe życie.

Margret zapytała trochę niepewnym głosem:

— Czyja nie mam nic do powiedzenia? Jak pan wpadł na idiotyczny pomysł, że ja też zwariowałam i że kocham pana?

Dziewczyna resztkami sił walczyła ze sobą. Nie chciała się poddać mężczyźnie, który tak ją pociągał. Zadawała sobie pytanie, czy to możliwe, żeby nadal kłamał i kpił z niej i z Schultenhofu? Zdobyła się na hardą uwagę:

— Schultenhof jest wprawdzie stary, zaniedbany i pusty, ale jest moją ojcowizną!

— Właśnie z tego powodu postanowiłem zrobić wszystko, żebyś tutaj mogła spokojnie i wygodnie żyć. Kiedy wszystko będzie tak urządzone, jak sobie wymarzyłaś, i kiedy świnki zostaną Sprzedane, przyjadę znów do Schultenhofu.

— To wszystko nie jest takie proste. Rzemieślnicy szybko znikną, kiedy się przekonają, że Margret Schulte nie może im postawić piwa! Dostyc gadaniny! Niech się pan pakuje i wynosi z Schultenhofu!

— Do stu piorunów, dziewczyno! Czy ty nadal nie rozumiesz, że nie stoi przed tobą chłystek, tylko poważny mężczyzna, który ma uczciwe

zamiary, który cię kocha, kocha małą Lizi i, do diabła, kocha też starą pocziwą Barbi! Czy nie możesz tego pojąć?

Margret stała przerażona, drżąca. Z trudem wyjąkała:

— Nie, nie mogę tego wszystkiego pojąć! Musi mnie pan zrozumieć, przecież widzi pan, jak się borykam z trudnościami. Czy ja mogę uwierzyć w bajkę? — Po policzkach spływały jej łzy. Spuściła głowę i szepnęła:

— Proszę odejść, proszę pana, tfe przekracza moje siły. Nie mogę znieść pańskiej gry.

Haro z czułością wziął ją w ramiona, pocałował, odgarnął zwichrzone włosy z czoła i położył głowę na jej ramieniu. Nie patrząc na nią cicho powtarzał:

— Margret, Kocham cię, Kocham cię. Co minutę Kocham cię bardziej. Nigdy nie wierzyłem, że będę mógł tak kochać!

Przez chwilę stali objęci. Milczeli. Margret nadal płakała. Łkając mówiła:

— Nie mam pieniędzy, żeby wszystko tak urządzić, jak powiedziałaś. Nie przeżyjemy zimy w górach bez opału i bez żywności. Zrozum, stale mam to "przed oczami i nie wiem, co jeszcze zrobić, żeby ochronić małą Lizi i Barbi. A ty do takiego walącego się Schultenhofu chyba nie zechcesz przyjechać?

— Moja biedna Margret. Wreszcie szczerze powiedziałaś, co leży ci na sercu! Cieszę się, że słyszę to, wołanie o pomoc!

Posadził Margret na kanapie, wziął ją za ręce i rzekł:

— Może teraz posłuchasz spokojnie, co ci mam do powiedzenia. Nie przerywaj mi! Wiesz co, zawołaj Barbi, niech posłucha, co postanowiłem i co ci proponuję. A co z dzieckiem?

— Lizi będzie spała jeszcze godzinę, potem obudzi ją głód.

— A może ty zawołasz mnie, ponieważ chcesz całusa? — zapytał śmiejąc się. Szedł ku drzwiom. Zatrzymał się, zanim je otworzył, i rzekł cicho: — Czekam!

Powoli, niepewnie, lecz gnana jakąś siłą, zbliżyła się. Objęła go za szyję i położyła głowę na jego piersiach.

— Hm, a pocałunek? — szepnęła. I Margret podniosła głowę:

— Żebym mogła uwierzyć w to wszystko! Nie chcę dłużej żyć,

jeżeli mnie okłamałeś! — Szlochając patrzyła na Haro i myślała: takie oczy nie mogą kłamać. Drogi Boże,<sup>1</sup> błagam cię, niech miłość tego mężczyzny będzie szczerą i prawdziwą. Reszta może być bajką! Haro był do głębi wzruszony — mocno przytulił ją do piersi:

— Nigdy nie powinnaś wątpić w moją miłość!

Przez chwilę milczeli. Żeby ją rozweselić, rzekł ze śmiechem:

— Nie wolno ci też wątpić z rzemieślników. Nie martw się, przywiozą piwo ze sobą. Ty będziesz „szefową” i będziesz kierowała pracami. Szczegóły omówimy. Właściciel gospody „Pod Jeleniem” pomoże urządzić to tak, by rzemieślnicy jak najszybciej zjawili się w Schultenhofie. A teraz poproszę Barbi. — Otworzył drzwi i głośno zawołał: — Barbi, proszę przyjść, potrzebujemy was.

Stara służąca mruknęła:

— No, wreszcie się nagadali, niedługo kolacja — Głośno zapytała: — Czego?

— Czy dziecko jeszcze śpi?

— Ano śpi, jeszcze coś?

— Nie gderajcie, idźcie do mojej komórki. W szafie, za ubraniami, są dwie butelki. Proszę je szybko przynieść.

— A jeżeli kaszka się przypali?

— No to co? Będzie deser dla prosiąt!

Słyszeli, jak Barbi poszła na poddasze, a potem powoli schodziła. Weszła do pokoju bawialnego. Spojrzała na Margret, spojrzała na Haro i dała mu butelkę koniaku i czerwonego wina, które kiedyś przyniósł z gospody. Stała obok Margret, która zamyślona patrzyła przez okno na kwitnącą łąkę. Staruszka położyła rękę na ramieniu dziewczyny i cicho zapytała.

— Czy było bardzo źle?

Margret pokręciła przecząco głową, przytuliła się do Barbi i szepnęła:

— Było dobrze, bardzo dobrze. Opowiedział mi prawdziwą bajkę!

— Co ty mówisz? Potrzebuje do tego aż dwie butelki? Też mi chwat! Haro srysząc to uśmiechnął się i zawołał:

— Barbi, nie marudźcie! Gdzie są szklanki, żebyśmy się napili? Musimy się trącić szklankami, bo bez was, Barbi, nikt nie poradzi sobie z tym całym kramem, który niedługo spadnie na Schultenhof.

— Gadajcie tak, żebym zrozumiała, o co wam chodzi — mruzczała, ale wyjęła z kredensu trzy grube kryształowe szklanki. Stanowczym ruchem postawiła je na stole. Haro obejrzał, butelki i zapytał:

— Czy w tym domu jest korkociąg? Bogu dzięki, butelki mają solidne korki, a nie te nowoczesne nakrętki. Oto i korkociąg, dziękuję. Proszę, żeby damy usiadły na kanapie. Drzwi zostawimy otwarte, żebyśmy słyszeli, kiedy obudzi się trzecia dama.

Nalał do szklanek tyrolskiego wina, podał szklanki Margret, potem Barbi, i rzekł:

— A teraz wypijmy za Schultenhof. Niech się stanie tak piękny, żeby Margret, Barbi i mała Lizi, nó i ja, chętnie i często tutaj przebywali. ,

Barbi opróżniła szklankę do dna i mruknęła:

— Dobrze. Ale nic nie rozumiem, o co chodzi?

Haro, dokładnie wytłumaczył, o czym tak długo rozmawiali z Margret, co planuje, co tu się musi zmienić.

Opowiedział, że wkrótce przyjdą rzemieślnicy i że wszystko musi się stać szybko, żeby przed zimą Schultenhof był zabezpieczony przed mrozem i zaspami! Na chwilę przerwał, uśmiechnął się do staruszki i dodał:

— Potem, Barbi, urządzimy wesele. A wy, kochana Barbi, będziecie świadkiem na ślubie, a drugim będzie właściciel gospody „Pod Jeleniem”.

Objął, że obowiązki służbowe wzywają go do Monachium i kilka tygodni nie będzie się pokazywał w Schultenhofie. Zaraz przekaże na konto Margret odpowiednią sumę, wystarczającą do opłacenia wszelkich robót i na potrzebne zakupy. Zakończył słowami:

— W każdym razie wasz jadłospis musi się zmienić. Żadnych mlecznych zup na kolację!

Rozczochrana Barbi zawołała ze śmiechem:

— Albo ja mam w czubie, albo wy zwariowaliście! — Widząc, że Margret jest rozpromieniona, rzekła: — Jeżeli to dobre dla dziewczyny, dla małej i dla gospodarstwa, jest to dobre i dla mnie! O nic nie pytam. Cieszę się i będę robić, co do mnie należy.

Odezwało się dziecko. Życie toczyło się zwykłym trybem.

Później, kiedy Barbi położyła się spać i dziecko zasnęło, Haro opowiadał Margret o sobie i swojej pracy. Nie wspomniał ani słowem o bogactwie swojej rodziny, sądził, że byłoby to nietaktowne. Obawiał się, że mogłoby to wzbudzić podejrzenie Margret.

Zdawał sobie sprawę, że wiele od niej wymaga. Rozumiał, że trudno jej tak nagle przestawić się po tym wszystkim, co jej zaoferował. To wymagało czasu. Przede wszystkim musiała dojrzeć ich miłość. Margret musiała poznać jego szczere uczucie i dobrowolnie odwzajemnić.

Usiadł obok niej na kanapie, objął ramieniem i przytulił do siebie. Omawiał różne sprawy związane z Schultenhofem. Margret jednak nie była spokojna. Powiedziała błagalnym głosem:

— Na jakiej podstawie mam w to wszystko uwierzyć? A może ty żartujesz? Haro, proszę cię jeszcze raz o odpowiedź: czy to, co mówiłeś mnie i Barbi, jest prawdą? Co daje mi pewność? Błagam cię, jeżeli chciałeś się tylko przekonać, jaka będzie moja odpowiedź na to, co mi powiedziałaś, przyznaj się! Ale wtedy musisz, tak jak stoisz, natychmiast opuścić mój dom i nigdy więcej nie wolno ci tutaj przyjść!

Mówiąc to Margret nie patrzyła na Haro. Drżała na całym ciele

i czekała na odpowiedź. Wzruszyła go jej stanowczość i sposób, w jaki dałamu możliwość wycofania się, jeżeli miałby to być z jego strony tylko głupi żart. Nie wątpił, że w razie, gdyby ją opuścił, dzielnie walczyłby o utrzymanie ojcowizny!

Haro wstał, usiadł w fotelu naprzeciwko Margret. To, co chciał powiedzieć, musiał powiedzieć patrząc jej w oczy. Wziął ją za rękę, pochylił się nad jej szczupłymi, spracowanymi dłońmi i spokojnie powiedział:

—Margret, rozumiem twoje obawy i twoje pytania. Może nie-byłem dostatecznie przygotowany, w jaki sposób powiedzieć ci to, co czuję. Przecież przyłapałaś mnie na oszustwie, więc masz prawo do podejrzeń. Nie mogę jednak powiedzieć nic innego, niż to, że bardzo cię kocham i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Proszę, nie zrozum mnie źle. Mam za sobą wiele nie zawsze godnych pochwały przeżyć, więc wyruszyłem w świat, żeby rozpocząć nowe życie i opamiętać się. Mogę powiedzieć tylko jedno: kocham cię... Podniósł głowę i zobaczył w jej oczach łzy, pocałował ją i zapytał: — Powiedz, nie wystarczy ci to, co wyznaje już nie taki całkiem młody mężczy-

zna? — Chcąc rozweselić Margret mówił dalej; — Czyż moja ciężka praca nie jest dowodem miłości? Pomyśl, że męczyłem się na twardym materacu i przykrótkim łóżku, nie narzekałam na małą miednicę, nie wzdychałem do mojej luksusowej łazienki? Czy to nie wystarcza?

Śmiając się przytulił ją do piersi, gładził po włosach i powtarzał:

— Margret Schulte, obudź się, obudź się wreszcie! Nowe życie czeka na nas, czeka nas oboje nowe, inne życie.

— No dobrze, wierzę ci, ale...

— Co! „ale“?...

— No ta sprawa z pieniędzmi i z rzemieślnikami, i tym, co się tutaj ma zmienić. A jeżeli rzemieślnicy wyśmieją mnie, o ile się nie wściekną?

— Przyślemy im tutaj piwa, ile zechcą. A jeżeli dostaną w soboty dniówki, nic ich nie będzie obchodzić.

— A skąd wezmę pieniądze?

— Z banku, głuptasku!

— Na jakiej podstawie?

— Przekażę odpowiednią sumę na twoje konto. Rozmawiałem już z rzemieślnikami. Kiedy otrzymasz zawiadomienie, że możesz dysponować gotówką, przyjdą fachowcy. Wszystko obejrzą, wymierzą, opukają i zbadają. Za nimi pojawią się robotnicy. Zrobi się taki ruch i rwetes, że nie będziesz wiedziała, gdzie się schować z małą Lizi. Ale ja

wcale nie będę cię żałował: będziesz musiała pilnować robotników, żeby do jesieni wszystko było gotowe. Czy to nie będzie najpiękniejszy moment, kiedy zatelefonuję i powiem tylko trzy słowa: „Margret, kocham cię!” Co mi odpowiesz? Margret zaśmiała się:

— Teraz wreszcie wiem, gdzie się podziewałeś, kiedy nagle znikasz z grządek!

— No właśnie! Pan Türmer czekał na mnie w swoim samochodzie, przy przystanku autobusowym. Woził mnie od jednego rzemieślnika do drugiego, żebym omówił wszystko, co trzeba zrobić. Po dwu godzinach wracałem.

Przeklinałem, że mnie bolą plecy, i bez słowa zjadałem kolację. Zawsze zupę mleczną!

Margret zaśmiała się na cały głos:

— Jak można tak kłamać i to tak długo! Ty wstrętny „parobku”! Uśmiechając się Haro ponownie nalał tyrolskiego wina. Zanim wychylili szklanki, westchnął:

— Wreszcie zachowujesz się jak miła dziewczyna! W duchu oboje dziękowali Bogu za szczęście.

## VIII

Rupert przypadkowo spojrzął na dziedziniec fabryczny przez szerokie okno swojego gabinetu. Nie wierzył własnym oczom. Ze służbowego volkswagena wysiadł dziwacznie ubrany Haro, nie tak elegancko, jak to bywało jego zwyczajem i zasadą. Rupert pomyślał, że brat wygląda tak, jakby go przepuszczono przez wyżymaczkę. Wymięta koszula, byle jakie spodnie i zwichrzone włosy! To miał być ten zawsze dbający o fason Haro? Wyjmował z auta różne dziwne pakunki i podawał je młodemu mężczyźnie, który wkładał je do bagażnika wozu brata. Haro pożegnał się z szoferem uściskiem dłoni (coś niebywałego!), rozejrzał się po dziedzińcu, zadowolony pokiwał głową, przeciągnął się (coś podobnego, Haro nigdy tego nie robił. Żeby tak przeciągać się jak po ciężkiej, fizycznej pracy?), a potem szybkim krokiem wszedł do budynku fabrycznego. Po pięciu minutach stał przed Rupertem, który oniemiały ze zdziwienia patrzył na brata.

— Uwaga, uwaga! Szef przyjechał! Chłopie, czy ty byłeś na Majorce? Jesteś tak opalony, że już bardziej nie można się chyba opalić. Opowiadaj! Gdzieś trafił?

Haro śmiejąc się podszedł do brata, usiadł na rogu biurka (czy on to kiedykolwiek dawniej robił?), wziął papierosa i rzekł:

— Wracam z gór, szczegóły później! Ale wiein, że mi nie uwierzysz! Nie patrz na mnie tak, jakbym zwariował. Chłopcze, Marion wysłała mnie w świat na poszukiwanie miłości i innego życia. Wyobraź sobie, znalazłem prawdziwą miłość i nowy sposób na życie. Ciężko pracowałem.

— Haro! Opamiętaj się! Zwariowałeś—jęczał Rupert. Z niedowierzaniem potrząsał ciemną czupryną. — Mów po ludzku tak, jak dawniej mówiłeś, zanim wyruszyłeś szukać miłości!

— Wszystko wróci do normy, kiedy się wykapię. Wanny nie widziałem od wyjazdu z domu. W „nowym życiu” tego nie było.

— Chłopie, co ty wygadujesz? W miejscu, gdzie nie ma łazienki, znalazłeś prawdziwą miłość?

— Zgadza się. Jest wszystko, łącznie z maciorą i prosiętami. A przede wszystkim: mamy już dziecko!

— Haro! Ty naprawdę nie jesteś przy zdrowych zmysłach. Zanim dziecko się urodzi, trzeba czekać dziewięć miesięcy. Ty miałbyś tego dokonać w ciągu trzech tygodni? Człowieku, podziwiam cię i szanuję jako mądrego dyrektora naczelnego, jesteś geniuszem organizacyjnym i tak dalej! Ale w ciągu trzech tygodni dziecko? Nie, tego nawet ty nie potrafisz!

— Czy ja powiedziałem, że jestem ojcem tego dziecka?

— Niech cię Pan Bóg ma w swojej opiece! Mówisz, że znalazłeś prawdziwą miłość i to kobietę, która już ma dziecko?

Haro śmiał się na cały głos:

— Tak jest, chłopcze, dokładnie tak!

— A ojciec tego dziecka? Proszę cię mów! Muszę to wiedzieć, zanim obudzą się we mnie uczucia braterskie.

— Ojciec dziecka to osobna tragiczna historia, ale o tym innym razem. W każdym razie ojciec nie żyje.

Rupert był poważnie zaniepokojony. Badawczo patrzył na brata. Nadal nie miał pewności, czy Haro jest normalny, czy też nie zwariował podczas tej zagadkowej podróży. Czyżby wrócił całkiem pomyłony? Po chwili zapytał:

— Czy mogę ci wierzyć? Haro spoważniał: -

— Możesz mi wierzyć, chłopcze. Wszystko jest prawdą, niczego nie zmyślam. Żebyś jednak wrócił do równowagi, powiem ci, że kobieta, którą kocham, nie jest matką dziecka. Mała jest dzieckiem jej siostry, która zmarła z powodu jakiegoś dramatu rodzinnego. Dosyć o tym. Chciałem się przekonać, jak przyjmiesz moje trochę chaotyczne i dziwne słowa. A teraz mów: jak czuje się Marion? Dobrze?

Czy podczas mojej nieobecności miała jakąś wiadomość od Guntera Kohlera?

Rupert wstał, bardzo poważnie spojrzał na brata i opowiedział o zagadkowej wizycie Agnes Kohler i o wszystkim, co się stało podczas jej rozmowy z Marion. Haro zaniepokoił się.

— Zdołałeś pomóc Marion? Czy bardzo się zdenerwowała?

— Wyobraź sobie, że nagle staje przed tobą wariatka, która kiedyś była twoją przyjaciółką. Przed trzema tygodniami widzieliśmy ją w wózku inwalidzkim w parku zdrojowym, a ona nagle zjawia się i wygaduje nieprawdopodobne rzeczy atakując i oskarżając Marion. Oczywiście bardzo się zdenerwowała. Znasz ją przecież, szybko się opanowała. Nie wiem jednak, czy nadal chciałaby się spotkać z Gunterem Kohlerem.

— Mogę się wczuć w jej położenie. Powiedz mi, jakie wrażenie zrobił na tobie Kohler podczas rozmowy?

Rupert zamyślił się, po chwili rzekł:

— Jedno mogę powiedzieć z całą pewnością: szczęśliwy to on nie jest! Nic nie zostało z jego radości życia. Jest przygnębiony, posiwiał. Kiedy spotkaliśmy się, nic nie mówiłem; przecież to sprawa Marion. Spokojna i opanowana, nie była nieuprzejma, ale też nie okazała ochoty do dłuższej rozmowy. Krótko odpowiedziała, że może ją odwiedzić.

Haro zastanawiał się chwilę, potem zapytał:

— No i co? Zjawił się?

— Przysłał list, że musi przełożyć wizytę. Wiesz, Haro, sędzę, że dla Marion byłoby lepiej, gdyby się z nim nie spotkała i nie rozmawiała. Wytrąci ją to z równowagi, którą z takim trudem osiągnęła. Sędzę, że powinniśmy okazywać jej pełne zrozumienie, ale w żadnym wypadku nie można na nią wpływać czy coś radzić, Jak widzisz, to jest poważniejsza sprawa, niż twoja przygoda w górach i kuriozalne opowiadanie o dziecku, ciężkiej pracy i obiekcje twojej nowej miłości. — Rupert uśmiechnął się. — Czy skorzystasz z łazienki tutaj, czy też wykąpiesz się w willi? >

— Jesteś dyplomata! Masz rację, nie mogę tak stanąć przed Marion, która zemdłałaby z przerażenia. Przy spotkaniu z naszą kochaną siostrą muszę wyglądać jak człowiek cywilizowany i muszę roztropnie rozmawiać.. Tak, ale najpierw trzeba mieć dach nad głową.

To musi być gotowe przed zimą, reszta ma czas — nagle rzekł Haro sam do siebie.

Rupert jęknął i opadł na fotel. Patrząc na brata lamentował:

— Haro, ty naprawdę zwariowałaś! Maciora, dziecko, to jakoś zrozumiałem, ale teraz ten „dach nad głową”.

Obawiam się, że nie wiesz, co mówisz. Nic z tego nie rozumiem!

— Nie przypominaj mi maciory i prosiąt. Okropnie cuchną. Musisz się pogodzić z moimi planami. Nie obawiaj się, to obciąży moje prywatne konto i jeszcze na nim zostanie pokaźna sumka. A teraz pod prysznic! — Skinął głową i zamknął się w łazience. Słychać było szum wody i wesołe pogwizdywanie.

Rupert siedział i wzdychał:

— Dobry Boże, chroń nas przed nieszczęściem! Nad naszym spokojnym domem zbierają się chmury gradowe. Co to będzie?

Przerażony wizją nadciągającej burzy z piorunami i grzmotami nie chciał zmagać się z tym sam. Postanowił zatelefonować do Gusti, żeby go pocieszyła. Po co mu przyjaciółka, jeżeli nie po to, żeby pogłodzić go czule po głowie i przepędzić czarne myśli? Wykręcił numer Gusti, chociaż wiedział, że jego przyszły teść nie znosi prywatnych rozmów w kancelarii adwokackiej.

Odezwała się Gusti, lecz jej głos nie świadczył o dobrym nastroju:

— Słucham? Kancelaria doktora Beckera.

— A tutaj zrozpaczony i potrzebujący pocieszenia twój serdeczny przyjaciel.

— Dlaczego zrozpaczony i potrzebujący pomocy?

— To zbyt długa historia, teść *in spe* będzie się złościł. Po obiedzie będę czekał przed waszym domem. Pojedziemy na dwie godzinki do chłodnego lasu.

— Czy mam zabrać mokry ręcznik, żeby ochłodzić bohatera?

— Wystarczy twój lodowaty ton w słuchawce, głupia...

— Stop! Milcz, jeżeli chciałeś powiedzieć „głupia kozo”. Dlaczego zawsze ja jestem „głupią kozą”, a ty nigdy „głupim capem”?

— Czy ojczulek pozwala na takie słownictwo podczas urzędowania?

— Wyjaśnimy to sobie, kiedy się spotkamy. Bądź punktualny tym twoim gruchotem przed moją bramą!

Nie mógł się skupić nad pracą. Myśli kłębiły mu się w głowie. Nie wiedział, co począć. Pomógł mu młody urzędnik, który z miną naczelnego dyrektora' przyszedł zabrać podpisane listy, żeby je wysłać. Nie podobał mu się ten zarozumiały fircyk, ale dzisiaj było mu to obojętne, chciał jak najszybciej wyjść z biura. Kiedy wybiła trzecia, wsiadł do samochodu i pojechał do willi.

Idąc po schodach do swojego pokoju wesoło pozdrowił Marion.

— Będziesz zaskoczona niespodzianką, która cię czeka przy lunchu.

— Nie będę zaskoczona, braciszku mój. Wiem...

— Jak to?

— Widziałam Haro w oknie gabinetu i jestem przygotowana na wszystko. — Marion uśmiechnęła się, spojrzała na Ruperta i zapytała— Czy już coś wiesz? Opowiadał ci o urlopie? Cieszę się, że jest znów w domu. Mam nadzieję, że dobrze spędził urlop, nieważne gdzie!

—W każdym razie jest opalony. Wszystko wskazuje na to że dobrze się bawił. Wspomniał o kilku drobnostkach, wydaje mi się że oszalał. Odmłodził o kilka lat.

— Wielkie nieba! Za tym kryje się zawsze jakaś nowa przygoda miłosna! No, zobaczymy. Proszę, przebierz się szybko, żebyśmy razem siedli do stołu i znów zaczęli nasze normalne życie rodzinne.

— Dziewczyno. Miałbym ci wiele do opowiedzenia, ale jestem strasznie głodny. Teraz nie mam czasu.

Zdziwiona Marion spojrzała na brata, a potem pospieszyła do kuchni z wiadomością, że „pan domu” wrócił.

Następnie poszła do salonu.

Niedługo potem Haro zajechał swoim dużym autem przed willę. Miał na sobie jasny, letni garnitur i nikt nie poznałby w nim „parobka” z Schultenhofu. Marion ucieszyła się widząc jego opaleniznę.

— Rupert ma rację, odmłodziłeś o kilka lat! To nie udało ci się nawet po miesięcznym pobycie na Hiszpańskiej Riwierze.

Haro usiadł na poręczu jednego z foteli i wyglądał na bardzo zadowolonego.

— Wszystko ci opowiem, kochana Marion, ale nie oczekuj żadnych sensacji. Nie przegrałem żadnych pieniędzy i nie oglądałem się za pięknymi pannami z półświatka. Domyślasz się, że byłem w górach ponieważ prosiłem, żeby Bruno wysłał mi buty z cholewami i spodnie

narciarskie. W każdym razie było to coś jednorazowego, coś zupełnie nowego dla mnie. Byłem zadowolony z siebie i tego, co mnie otaczało przez ten czas!

Marion badawczo patrzyła na brata i lekko się uśmiechnęła. Z niedowierzaniem rzekła:

— Muszę przyznać, że potrafisz rozbudzić moją ciekawość. Niecierpliwie czekam na to, co opowiesz. Ale oto i Rupert, możemy siadać do stołu.

Rupert zapytał:

— Bracie, czy zostaniesz w domu przez dłuższy czas? A może znowu ciągnie cię w góry?

— Zostaję w domu! — zaśmiał się Haro. — Dostyc nieróbstwa! Ciekaw jestem, co zastanę w biurze. Czy jako mój zastępca narobiłeś sporo głupstw, żebym miał co naprawiać? Wiesz, Marion, było pięknie, to pasmo Watzmanna, mówię wam, cudo natury. No, ale jedzenie jest w domu lepsze, muszę przyznać — mówiąc to Haro przypomniał sobie mleczne zupy z ryżem lub kaszą i uśmiechnął się.

Rupert, widząc uśmiech brata/ zawołał:

— Patrzcie państwo! Haro z zadowolenia uśmiecha się sam do siebie. Chłopie, opowiedz, co przeżyłeś?

— Dowiesz się później, kiedy już spędzisz z Gusti przyjemną godzinkę lub dwie. Będziesz mi musiał udzielić porad w niejednej sprawie!

— Ale zrobiłeś się tajemniczy. Dawniej nie mówiłeś tak zawile — westchnął Rupert.

Po obiedzie, kiedy jak zwykle Haro siedział z siostrą w jej salonie, a Marion nalewała kawę, oboje milczeli. Marion czekała, aż sam zacznie mówić. Nie chciała zadawać pytań, nie chciała, żeby może później żałował, iż odpowiedział na jej pytania.

Przypomniał sobie, że jego matka w trudnych sytuacjach, kiedy miała się odbyć poważna rozmowa między rodzicami, zawsze trzymała w ręku jakąś robótkę. Działo to uspokajająco i na nią, i na ojca. Wreszcie odezwał się:

— No, Marion, opowiem o mojej przygodzie! Przy stole patrzyłaś na moje ręce. Wyglądają nieładnie, ale musisz wziąć pod uwagę, że codziennie pracowałem w ogrodzie. Wywoziłem gnój z chlewu, czyś-

ciłem oborę, a nie miałem łazienki, tylko małą miednicę i studnię przed domem. W takich warunkach trudno dbać o należytą czystość — popatrzył na swoje ręce z połamanymi paznokciami i dodał. — Wiesz, mimo tych niewygód cieszę się, że przeżyłem tę przygodę.

— Proszę cię, mów, o co chodzi. Chyba nie byłeś parobkiem w jakimś wiejskim gospodarstwie?

— Zgadłaś co do joty! — zaśmiał się Haro widząc, że siostra patrzy na niego z lękiem. Potem powiedział: — Przecież sama radziłaś mi, żebym rozpoczął nowe życie i żebym poszukał prawdziwej, czystej miłości!

— Haro, mów poważnie, proszę cię! Musiałeś przeżyć coś pięknego. Jesteś zupełnie inny, zmieniłeś się!

— To twoja zasługa! Byłem posłuszny jak zawsze, kiedy radziłaś nam coś mądrego. '

Haro opowiadał wszystko od początku: od chwili kiedy wsiadł do pociągu.

— Wiesz, Marion, poczułem coś w rodzaju strachu, kiedy ją znów ujrzałem w starej, wypłowiałej perkalowej sukience z dzieckiem na ręku!

— Mój Boże, Haro! Jest mężatką?

— Nie, ale w pierwszej chwili tak myślałem...

— A więc nieślubne dziecko? No cóż, to się na wsi często zdarza. — Marion starała się pocieszyć brata!

— Ależ nie!

— No to co, wdowa?

— Nie, też nie! Zanim zdołałem usłyszeć, że to dziecko jest córeczką jej zmarłej siostry upłynęło nieco czasu.

Haro opowiadał o Schultenhofie, a przede wszystkim o Margret. Nie opuścił niczego. Powtórzył obie ostatnie decydujące rozmowy i opisał, z jakimi oporami i strachem Margret przewyciężyła brak zaufania i przyznała się, że go kocha. Haro uśmiechał się, myślał o Margret.

— Marion, po tych wszystkich wyznaniach mogłem dopiero zacząć mówić o remoncie Schultenhofu i o moich planach.

— Jak Margret przyjęła twoją ofertę?

— Odrzuciła, wszystko odrzuciła twierdząc, że nigdy nie będzie mogła zwrócić mi pieniędzy za zaplanowane przeze mnie roboty.

— Roztropny sprzeciw. Czy zdajesz sobie sprawę, Haro, czym ją obarczyłeś? Jak można planować generalny remont domu bez odpowiedniego nadzoru? Kto ma kontrolować rachunki i wypłacać, bądź nie należności. Przyznaję się, że' jestem po stronie tej dziewczyny!

Haro przetarł czoło i próbował wyjaśnić siostrze, ile trudu musiał sobie zadać, żeby namówić Margret do przyjęcia jego propozycji. Dała się przekonać, że jego troska o nią wynika z głębokiej miłości. Uśmiechnął się i dodał:

— Nawet stara Barbi, którą poprosiliśmy, żeby była obecna przy rozmowie, zgodziła się na wszystko słysząc moje plany. Ta mądra staruszka pomoże Margret przetrwać najgorszy okres remontu.

— Tak, ludzie ze wsi często bywają mądrzejsi, niż my tutaj, w mieście. A jak załatwiłeś sprawę finansów?

— Przed wyjazdem z Berchtesgaden w banku, z którym współpracujemy, wystawiłem czek na pokaźną sumę do dyspozycji Margret. Założyłem też konto na jej nazwisko i poleciłem, żeby część pieniędzy dostarczono Margret do Schultenhofu. Jak widzisz, zachowuję się jak troskliwy ojciec rodziny.

— Haro, czuję mocne bicie serca. W co się wplątałeś tylko dlatego, że sądzisz, iż znalazłeś prawdziwą miłość? A co będzie, jeżeli i tym razem się rozczarujesz? No, powiedzmy pomyliłeś się?

Haro wziął z uśmiechem ręce siostry w swoje dłonie:

— Nic z tego! Teraz wiem, co to jest prawdziwa miłość. Marion, jeżeli pomyślę, że wytrzymałem trzy tygodnie nie narzekając, znosząc wszelkie niewygody i ciężko pracując tylko po to, żeby ją widywać... Wątpię, żebym się mylił!

— Dobrze, chłopcze. Zaczekajmy, zobaczymy! Z całego serca życzę ci, żebyś nie doznał rozczarowania. A jeżeli stałoby się tak, co z wyremontowanym domem?

— Gdyby się okazało, że masz rację, podaruję Margret wyremontowany dom. Jest je/ własnością. Podaruję jej elektryczną instalację, nowy dach, telefon, kilka elektrycznych pieców i tak dalej. Wiesz, kazałem też zdunowi postawić piece w każdym pokoju. Drewna jest tam pod dostatkiem, a stary Jochen, brat poczciwej Barbi, narąbie polan na zimę.

— Wszystko pięknie obmyśliłeś, ale czy to nie są tylko marzenia? W każdym razie chętnie służę ci pomocą w tych sprawach, na których się znam. Szkoda, że nie masz zdjęcia Schultenhofu.

— Nie przyszło mi to na myśl. Napiszę do właściciela gospody „Pod Jeleniem”. Prosiłem go, żeby zaglądał do Margret, czy nie potrzebuje pomocy. Przy okazji będzie mógł zrobić zdjęcie. — Haro zamyślił się i patrzył na ogród przez okna. — Hm! Pamiętasz, Marion? Tam, w ogrodzie, pokazywałaś nam, jak należy pleć grządki i dbać o rośliny. Wszystko, czego człowiek nauczył się w dzieciństwie, kiedyś może się przydać!

Spojrzał na siostrę, która uważnie słuchała. Zauważył, że Maron źle wygląda. Była blada, zeszczupiała. Uświadomił sobie, że cały czas mówił

o sobie. Zrobiło mu się przykro:

— Marion, zostawmy moje sprawy, Rupert opowiedział mi o wizycie żony Guntera Kohlera, Czy bardzo cię to dotknęło? Przykro mi, że miałaś to niemiłe spotkanie z Agnes.

— Nie nazywajmy tego w ten sposób. Oczywiście, ta dziwaczna wizyta sprawiła mi przykrość. Byłam zaskoczona jej oskarżeniami

i atakiem. To, co powiedziała, jest pełnym nonsensem. Najdziwniejsze było jej twierdzenie, że nigdy nie siedziała w wózku inwalidzkim. Była tak poirytowana, że zaczęłam się bać i zatelefonowałam po Ruperta. Agnes wyglądała jak schizofreniczka. Wiesz, Haro, kilka dni wcześniej otrzymałam krótki list Guntera. Pisał z Hamburga, że wkrótce mnie odwiedzi. Przedwczoraj zatelefonowałam do jego kancelarii adwokackiej, chcąc go prosić, żeby zaniechał wizyty u mnie. Powiedziano mi, że pan doktor pojechał do żony do Oberstdorfu. A więc oboje nie mówią prawdy. Nie chcę więcej słyszeć o nim.

Haro wstał, położył rękę na ramieniu siostry, pocałował ją w policzek i rzekł:

— Biedna Marion! Z takim trudem wywalczyłaś wewnętrzną równowagę, a teraz znów zburzono twój spokój. Nie można tego wybaczyć Gunterowi. Ani wtedy, ani dzisiaj!

— Jestem tego samego zdania, a jednak kiedy patrzyłam na jego mizerną, szarą twarz, siwe włosy i smutne oczy, w których widać było cierpienie, że nie powiem rozpacz, jest mi go żal. Proszę cię jednak, nie mówmy już o tym.

Marion wstała starając się rozpogodzić twarz:

— Teraz mamy nowe troski: — Schultenhof i piękna Margret! Z tymi słowami się rozstali.

Rupert przyjechał punktualnie, pomógł wsiąść jak zwykle ślicznie wyglądającej Gusti. Ruszył ku laskowi. Znalazł odosobnione miejsce, gdzie nikt nie mógł im przeszkadzać, zatrzymał samochód i wysiedli.

Opowiedział, co słyszał od Haro.

— Szczerze mówiąc, wszystko wydaje mi się śmieszne. Mówił niby poważnie, niby żartem, robił jakieś aluzje, a potem sam do siebie mruzczał coś o jakimś „dachu nad głową”, który musi być naprawiony w pierwszej kolejności. Stale wspominał jakąś Margret z dzieckiem i wreszcie „maciorę z prosiętami”. Czy tyz tego coś rozumiesz?

Rupert poważnie martwił się o swojego brata.

— Z tego powodu potrzebuję piersi, na której mógłbym się wyżalić i wypłakać.

— Dobrze, dobrze. Pozwól, żebym się zastanowiła!

— Czy w tym czasie mogę się przytulić do twojego serca?

— Mogę cię wziąć w ramiona, ale wara od twojego serca i jego otoczenia! Nic tam nie zgubiłeś, więc nie masz czego szukać!

— Trzymam się zasad!

— No to płacz sobie i nie przeszkadzaj mi w myśleniu.

Gusti śmiejąc się pogładziła go po włosach, a Rupert oparł się o jej ramię. Zasnął snem sprawiedliwego.

Dziewczyna zamyśliła się. Doszła do wniosku, że w wypadku Haro nie może chodzić o nic innego, niż o kobietę! Nie o taką, z jakimi dotychczas się zadawał, lecz o dziewczynę ze wsi, o czym świadczyła „maciora z prosiętami"! Ale jak to? Taki interesujący, elegancki, zawsze szarmancki mężczyzna i dziewczyna ze wsi? Czy mogła go oczarować? Czy to może długo trwać? Po namyśle Gusti zdecydowała się wybadać sprawę.

— Czy Haro jest nerwowy i niezadowolony jak zwykle?

Nie otrzymała odpowiedzi. Rupert spał. Gusti uśmiechnęła się, pogładziła go po zwichrzonej czuprynie i pomyślała: niech sobie śpi. Pójdę potem do Marion i dowiem się, czy ona coś wie.

Siedziała spokojnie, żeby nie obudzić Ruperta. A kiedy poruszył się i zaczął ziewać, zaśmiała się na cały głos.

— Z czego się śmiejesz, ty głupia... Wiedz, że mam bardzo poważne rodzinne zmartwienie i to mnie tak zmorzyło!

— Wyprostował się i zapytał: — Czy doszłaś do jakiegoś wniosku? Ja niczego nie mogę pojąć!

— Wszystko by się zgadzało, ale moja wyobraźnia zawodzi, jeżeli idzie o „maciorę z prosiętami”. Nasz elegancki Haro do tego nie pasuje! Mała przygoda, na wsi, dlaczego nie? Człowiek chętnie zje pajdę razowego chleba, zwłaszcza jeżeli przez cały rok musi jeść bułeczki!

— Ale z ciebie mądrała! Wszyscy wiemy, że Haro długo nie wytrzyma bez nowej miłości.

— A może on naprawdę chce się żenić?

— Wielkie nieba! Ślub, wesele... a co z „maciorą i prosiętami”?

— Żywe czy pieczone? — Gusti śmiała się z całego serca.

— Nie myślałem na razie o tej sprawie. Ale skoro już mowa o ślubie, może porozmawialibyśmy o nas.

— Zwariowałaś? Chrapiesz oparty o moje ramię, a ja miałabym teraz pałać miłością i żądzą?

— Nie chcesz? — zachnął się Rupert. Potrząsając głową odparła pół żartem, pół serio:

— Nie w ten sposób, mój drogi! Mój ślub musi dostarczyć przeżyć, które zapamiętam na całe życie. Muszę się ubawić!

— Ubawić, że wyjdiesz za mnie?

— Mylisz się, myślę i marzę o fantastycznym przyjęciu! Jak kiedyś powiedziałam: latem jest za gorąco na welon i wianek z mirty, Muszą być zimne!

— Co znowu? Zaczynasz mówić jak Haro!

— Lody, ty głuptasie, lody melba na bankiecie! Rupert szybko pocałował Gusti w policzek i wstał:

— Czas wracać do biura. Gdzie chcesz wysiąść?

— Chciałabym odwiedzić Marion, żeby się czegoś dowiedzieć o Haro. Może usłyszę coś, z czego się uśmieję!

— Takie właśnie jesteście. Umiecie się tylko śmiać z mężczyzn.

— Dopóki się śmiejemy, nie ma w tym nic groźnego. Tragedia zaczyna się, kiedy przestajemy się śmiać.

Rupert objął Gusti:

— Pocałuj mnie albo będę wątpił w twoją miłość!

— Możesz wątpić w jasność gwiazd i blask słońca — zacytowała Gusti—możesz poddać w wątpliwość, czy prawda kłamie, ale nie wolno ci wątpić w moją miłość!

— Co ty mówisz? Chyba sama tego nie wymyśliłaś?

— Nie pamiętam dokładnie, kto to napisał. Może Szekspir?

— Jeszcze tego brakowało! Czekam, że zaczniesz mi recytować „Być albo nie być”. Daj mi całusa, do stu diabłów! Gusti chciała się uwolnić z jego objęcia, lecz Rupert mocno przytulił ją do siebie i całował w usta tak, jak już dawno o tym marzył. W końcu ruszył do willi.

Marion ucieszyła się widząc Gusti.

— A więc jesteś ciekawa, co nasz Haro .przeżył podczas urlopu? W każdym razie te wakacje spędził zupełnie inaczej, niż wszystkie inne dotychczas. I o wiele taniej.

Marion opowiedziała Gusti Wszystko, co usłyszała od brata. Dziewczyna zdziwiona zapytała:

— I po co to wszystko?

— Chyba naprawdę kocha tę dziewczynę.

— Z dzieckiem?

— To jest córeczka jej zmarłej siostry. Musi mieć silny charakter. To właśnie imponuje Haro. Sądę, że jest ładna i miła, inaczej nie wdawałby się w taką historię. Powiedział mi, że na razie nie wybiera się do Schultenhofu. Haro chce, żeby dziewczyna, pb remoncie domu, zastanowiła się nad,swymi uczuciami. On sam też chce się przekonać, czy ma prawo tak wartościową dziewczynę na stałe związać ze sobą. Jeżeli mam być szczerą, uważam ten cały remont za prezent dla kobiety, która wskazała mu cel w życiu. Na razie trudno mi uwierzyć, że Haro chciałby założyć rodzinę i zamieszkać tam, pod Watzmannem. Czy wyobrażasz go sobie w butach z cholewami, koszuli z zawiniętymi rękawami i fajką w zębach opartego o drewniany płot przed domem? Poczekamy, zobaczymy! W każdym razie stwierdzam, że pobyt w górach świetnie wpłynął na jego samopoczucie i wygląd.

— Mój Boże! Co to się dzieje? Z całą pewnością twoi bracia nie są przeciętnymi mężczyznami. Muszę ci to otwarcie powiedzieć.

— Sama wiesz, że są dzielnymi chłopcami. Pilną nauką i pracą pozostawioną przez rodziców chemiczną fabryczkę rozbudowali w ogromne zakłady i osiągają sukcesy. Są roztropni, unikają spekulacji i stawiają na doskonałe wyroby marki „Horlacher”.

— A więc mogę być spokojna i wracać do biura. Ojczulek będzie gderał i na mnie zwali winę, jeżeli przegra jakiś proces. Mówi, że muszę siedzieć przy nim, że przynoszę mu szczęście! — Pocałowała Marion w policzek i zawołała:

— Zwariowani chłopcy ci twoi bracia. Żegnaj do soboty, tym razem wy jesteście naszymi gośćmi!

## IX

W Schultenhofie wrzała robota: piłowano, przybijano, murowano przy akompaniamencie siarczystych przekleństw. Widząc pracujące ekipy rzemieślników Margret czuła bicie serca. Ze strachem obliczała, ile to będzie kosztować. Pan Türmer, właściciel gospody „Pod Jeleniem”, często odwiedzał Schultenhof. Margret cieszyły jego wizyty, ponieważ jedno jego groźne zawołanie: „Do jasnej cholery! Czy przyszłście pić piwo, czy pracować?” bardziej skutkowało, niż jej upomnienia, kiedy robotnicy opieszale snuli się wokół domu.

Właściciel gospody przyniósł okazałą sunię i przypomniał, żeby nie zwlekała z zakupem zapasów na zimę dla domowników, wliczając w to Ankę, która teraz na stałe zamieszkała w komórce na poddaszu. Dotychczas Margret dorywczo w/ywała ją, żeby pomóc Barbi. Młoda wiejska dziewczyna była szczęśliwa, że ma stałe zatrudnienie i własny kąt! Rozpieszczała małą Lizi i była chętna do wszelkich domowych robót. Barbi była dumna, że wreszcie może gotować obiady i kolacje co się zowie i pokazać, co potrafi!

Margret była jednak niespokojna. Bez względu na jej miłość do Haro, nie mogła się wyzbyć lęku, że on coś knuje i że za remontem domu kryje się jakaś tajemnica. Te podejrzenia rzucały cię na radość, jaką sprawiały jej wygody, których dotychczas w Schultenhofie nie było. Dom zmieniał się z dnia na dzień!

Przywiązanie do ojcowizny pomagało jej przezwyciężać opory i wątpliwości. Z dumą patrzyła na nowe drzwi frontowe, na nowe okna

i pomalowane balkony. Raz po raz spoglądała na nowy dach i rynny, największe zmartwienie przed zbliżającą się deszczową jesienią i ostrą zimą z zaspami śnieżnymi. Teraz była spokojna o Lizi i Barbi. Nie bała się już jesiennych ulew i opadów śniegu.

Obecność Anki spowodowała, że Margret miała więcej czasu. Pilna dziewczyna pracowała za dwie, a Margret każdą wolną chwilę poświęcała dziecku, które wносиło wiele radości w jej życie.

Pewnego pięknego poranka, była wczesna jesień, Margret wybrała się po zakupy. Poszła do przystanku autobusowego i pojechała do Berchtesgaden. Dla siebie nie brała ani grosza z pieniędzy otrzymanych od Haro. Była jednak szczęśliwa robiąc zakupy dla domowników Schultenhofu i zamawiając zapasy na zimę. Miała wypchany portfel i nie musiała oszczędzać jak dawniej.

Wieczorem wracając z miasta wysiadła przy gospodzie. Pan Türmer posłał chłopca, żeby zabrał pakunki, które następnego dnia wózkiem miał zawieźć do Schultenhofu. Pomny prośby swojego nowego przyjaciela, pana Horlächera, opiekował się (bardzo dyskretnie) Margret i zawsze był chętny do usług i pomocy. Zaprosił ją na kawę, zanim wyruszy ku Schultenhof. Skorzystała z przyjemnością z zaproszenia, zwłaszcza że ostrożnie starała się dowiedzieć czegoś bliższego o mężczyźnie, którego kochała. Dzisiaj gospodarz powiedział, że nadeszły pocztą ciężkie paczki (chyba książki). Książki? O tym też pamiętał ten dziwny mężczyzna! Co on jeszcze chowa w zanadrzu dla niej? Rozpakowała jeden karton i westchnęła z zachwytem: pięknie wydane dzieła autorów, których nazwiska знаła, lecz nie czytała ich powieści. Było kilka albumów o dziełach sztuki, książeczki z obrazkami dla małej Lizi i, co Margret szczególnie wzruszyło, stara *Biblia*. Wzięła ją do rąk i zobaczyła dedykację:

*Mojemu kochanemu Haro od babci z okazji bierzmowania. Dołączona była kartka napisana odręcznie przez Haro: Dla dzielnej Barbi — skarżyła się, że w domu nie ma Biblii.*

Położyła Biblię z powrotem do kartonu i wtedy zauważyła grubą kopertę. Schowała ją do swojej dużej, praktycznej torby. Przeczyta list, kiedy będzie w domu.

Gospodarz zdążył już zaparzyć kawę, podał również dwa kawałki babki z rodzynkami.

— No co, miałem rację? Czy są tam książki? A jak wygląda teraz u was, tam na górze?

— Dom, który jest w remoncie, nie jest piękny. Na to trzeba jeszcze poczekać. Mam wrażenie, że dom i otoczenie będą warte zwiedzania, kiedy rzemieślnicy zakończą roboty. Takiego domu nie ma w okolicy. Był już mechanik, jutro przyjdzie zainstalować telefon. Powiedział, że już od jutra będzie połączenie! Z jednej strony bardzo się cieszę z telefonu, ale obawiam się, że koszty poprowadzenia linii od gospody do nas będą bardzo wysokie.

— Nie będzie tak źle! Poza tym przecież nie płacisz z własnej kieszeni! — Gospodarz mówił do Margret „ty”. Znał ją od dziecka i taki był tutaj zwyczaj. Po chwili zapytał: — A co zrobisz z sianem? Myślę, że syn Mullera mógłby się zająć koszeniem łąki. Trochę siana chce dla siebie, więc nie policzy ci za pracę.

— Tak, to byłoby świetnie. Proszę was, gospodarzu<sup>^</sup> czy nie wiecie, kto chciałby kupić maciorę i prosięta? Nie chcę już hodować świń. Dzisiaj zamówiłam na zimę u Kronerę wędzonkę i tropiony smalec. Obiecał, że , dostarczy w przyszłym tygodniu. Muszę przyznać\* że przyjemnie robić zakupy nie licząc każdego grosza. Ale nadal boję się i czuję niepewność z powodu ogromnych kosztów remontu, na jakie się naraził pan Horlacher.

— Dlaczego? Sądzę, że gdyby nie miał pieniędzy, nie robiłby tego wszystkiego. Poza tym nie zapominaj, że tu chodzi o miłość... A może się mylę?

Margret spąsowała i odparła speszona:

— Co wy też mówicie! A co myślicie, że mam do niego zatelefonować? Już dawno nie pisał — kłamała.

— Oczywiście, dziewczyno, telefonuj! Numer chyba pamiętasz, nie? Właściciel gospody był bardzo bezpośredni i rozmawiał z Margret

tak, jak ludzie tutaj zwykle mówili ze sobą.

— Czy to będzie dużo kosztować? Do Monachium?

— Nie zbankrutuję, idź i dzwoń.

Margret poszła do sieni gdzie wisiał na ścianie aparat. Zaczerpnęła powietrza i zaczęła wykręcać długi numer. Z czasów, kiedy pracowała w Monachium, wiedziała, że taki ciąg cyfr oznacza, że połączy się bezpośrednio. A więc kręciła i czekała. Nagle usłyszała głos w słuchawce. Powoli, wahając się, powiedziała:

— Mówi Margret Schulte. Czy pan Horlaeher?  
— Margret, to ja. Kocham cię! Czy chciałaś to usłyszeć? Jak się miewasz? Czy wszyscy zdrowi w Schultenhofie? Czy rzemieślnicy niedługo skończą? Powiedz, że mnie kochasz!  
— Jeżeli nie przestaniesz pytać, nie będę mogła odpowiedzieć!  
— Powiedz, że mnie kochasz!  
— Tak, lecz. nie mogę tego powtórzyć. Telefonuję z gospody „Pod Jeleniem”. W przyszłym tygodniu podłączą nasz telefon. Wszyscy jesteśmy zdrowi. Rzemieślnicy skończą roboty za dwa, trzy tygodnie.  
— Dlaczego jesteś dzisiaj w gospodzie „Pod Jeleniem”?  
— Byłam w Berchtesgaden i za pieniądze obcych ludzi kupiłam zapasy zimowe.  
— A kto to są ci „obcy ludzie”?  
— Słuchaj, nie zadawaj takich śmiesznych pytań!  
— Przecież ja nie jestem dla ciebie obcym człowiekiem. Kochasz mnie?  
— Tak! Więcej nie mogę powiedzieć. A ty?  
— Bardzo! Zawsze o tym pamiętaj, chociaż minie jeszcze kilka tygodni, zanim będę znów z wami w Schultenhofie. Teraz nie mogę opuścić biura. Czy paczki już przyszły do gospody?  
— Tak! List przeczytam w domu. Zobaczyłam *Biblię* i przeczytałam dedykację, bardzo to miłe z twojej strony. Barbi ogromnie się ucieszy. Wiesz, od kiedy spadło nieszczęście na Schultenhof, tęskniła za *Biblią*.  
— Margret, co ci jest? Masz taki dziwny głos!  
— Nic, nic, jakie to piękne i pocieszające, że słyszę twój głos i wiem, że każde twoje słowo jest prawdą. Haro, nigdy nie wolno ci mnie oszukać!  
Margret, ty płaczesz?  
— Tylko trochę. Ale wyłącznie dlatego, że to takie cudowne móc kochać i zaufać!  
— Proszę, przestań płakać! — prosił czule. Nagle głos Haro stał się ostry. Margret usłyszała w słuchawce, jak krzyknął: — Rupercie, prosiłem, żeby mi nie przeszkadzano. Powiedziałem, że teraz nie mam czasu. Przyjdę do ciebie potem!

Do Margret dotarło jeszcze trzaśnięcie drzwiami, a potem spokojny głos Haro:

— Przepraszam cię kochanie, to był mój brat, Rupert. Znow nie może sobie poradzić beze mnie.

— Ile ma lat?

— Trzydzieści trzy. Ale wracajmy do naszych spraw.

— Chciałabym skończyć. Czy mam gospodarzowi zaraz zapłacić za tę rozmowę?

— Nie, może poczekać. Margret, proszę cię, przeczytaj mój list bardzo uważnie. Kiedy będzie już zainstalowany telefon, daj mi zaraz znać i podaj twój numer. Wtedy musisz mi powiedzieć wiele miłych słów... Margret, Kocham cię. Opowiem ci kiedyś, dlaczego jest to takie ważne dla mnie.

— Naprawdę?

— Dla mnie jest to kwestią życia! Nie zapominaj o tym, Margret!

— Pamiętam każde twoje słowo. Żegnaj! Powiem tak, jak mawiała moja matka: Niech Bóg czuwa nad tobą.

— Dziękuję tobie i twojej matce! — Haro odłożył słuchawkę.

Margret też odłożyła słuchawkę, lecz znow zaniepokoiła się. Dlaczego? Dlaczego czuła się dziwnie po rozmowie z nim? Haro był jej nadal człowiekiem właściwie obcym. Kiedy wróciła do gospodarza, ten siedział przy stole z gośćmi. Pożegnała się mówiąc, że stary Jochen i Anka przyjdą rano zabrać zakupy.

Powoli szła ku domowi. Była zmęczona." Droga do Schultenhofu zmieniła się: walec wyrównał koleiny i szło się łatwiej niż dawniej. To też kazał zrobić Haro!

Barbi musiała wszystko dokładnie obejrzeć i chciała omówić z Margret, jak przechowywać zapasy. Dla dziecka i Barbi kupiła czekoladę, a dla starego Jochena dobry tytoń do fajki.

Na pierwszym piętrze przebito ścianę, żeby urządzić łazienkę. W związku z tym przemeblowano pokoje. Na strychu Barbi znalazła stare meble, dywaniki i zasłony, wszystko w dobrym stanie, więc można było pokoje lepiej wyposażyć. Barbi dostała dywanik i wygodny fotel do swojego nowego pokoiku, a Jochen ciepłą kołdrę na zimę i też fotel przy piecu.

Margret z wdzięcznością myślała o człowieku, który okazywał jej tyle dobroci. Tęskniła za nim, ale nadal jakoś nie mogła mu bezgranicznie zaufać!

Po kolacji ułożyła dziecko do snu. Siedziała przy łóżeczku, paliła się tylko mała lampka. Kiedy doprowadzono prąd, kupiła nocne lampki dla Lizi, Barbi i Jochena. Dla siebie przywiozła lampę stojącą, żeby siedząc wieczorami w fotelu w swoim pokoju, czytać książki, które podarował jej Haro. Postanowiła, że wszelkie wydatki związane z domownikami Schultenhofu pokryje z pieniędzy, które uzyska ze sprzedaży maciory i prosiaków. Pieniądze powierzone przez Haro na remont domu nie mogą być wydawane na jej osobiste potrzeby!

Wreszcie wzięła do rąk kopertę. Najpierw wypadło z niej zdjęcie Haro. Stał oparty o drzewo w sportowym garniturze, i uśmiechał się. Przytuliła fotografię do serca, a potem pocałowała szepcząc:

— Ty mój kochany! Jakie to wspaniałe, że istniejesz!

Rozłożyła list: z lewej strony u góry było imię i nazwisko: Haro Horlacher, adres i numer telefonu. Potem dwa wiersze powtarzających się słów: *Kocham Cię! Kocham Cię! Kocham Cię!* Pisał wyraźnym pismem:

*Kochana Margret!*

*Kiedyś zrozumiesz, jaki jestem szczęśliwy, że mogę Cię kochać! Sam nie wiem, jak to się stało, że właśnie wtedy, w Monachium, usiadłem w pociągu naprzeciwko kobiety, która podarowała mi szczęście: miłość. Byłaś zimna jak sople lodu. Musiałem się godzić na wszystko, żeby móc z tobą zamienić kilka zdań i być w pobliżu Ciebie. Kiedy zmęczony ledwo chodziłem, gniewałaś się na mnie i robiłaś kpiące uwagi.*

*Nie wiem, czy mnie zrozumiesz, ale muszę ci to powiedzieć: nie jestem już młodzieńcem, jestem człowiekiem przyzwyczajonym do innego życia, a jestem szczęśliwy, że mogłem pleć grządki w twoim warzywniku i oczyszczać ze ślimaków salate. Jestem szczęśliwy, że byłaś razem ze mną w tym samym domu i nie bacząc na bardzo twarde materac i przykrócić łóżko, jestem szczęśliwy, że wreszcie wiem, co to jest miłość!*

*Proszę cię, kochana moja Margret, zrozum, że uważam za konieczną naszą chwilową rozłąkę. Chcę i muszę być z dala od ciebie i Schultenhofu, ponieważ chcę się przekonać i mieć pewność, że mam prawo Ciebie: młodą i piękną dziewczynę, na stałe związać ze sobą. Mam trzydzieści pięć lat!*

*Odpowiedź już znam: nie mogę i nie chcę żyć bez Ciebie i bez Schultenhofu. Bez względu na to, że będziemy często mieszkać w mieście,*

*gdyż będę musiał zarabiać na utrzymanie żony i dziecka. Poza tym potrzebne będą pieniądze, żeby Schultenhof stał się taki, jaki sobie zaplanowałem. Mam nadzieję, że odwzajemnisz moją miłość. Będziemy więc żyli szczęśliwi i zadowoleni.*

*Całuję Cię tak jak tego wieczora, kiedy byłaś w moich ramionach i kiedy zdecydowałaś się przyznać, że mnie kochasz. Dziękuję Ci za to! Nigdy już nie będę bez Ciebie!*

*Tyvoj Haro*

Margret powoli opuściła list na kolana i patrzyła przed siebie. Rozejrzała się po sypialni i zatrzymała wzrok nad małym stolikiem. Patrzyła na swoje odbicie w lustrze. Zaczęła wątpićA Gnębiła ją myśl, że czeka ją gorzkie rozczarowanie i że jej wielka miłość będzie musiała umrzeć. Życie traktowało ją dotąd okrutnie. Nie miała nikogo, komu mogłaby się zwierzyć. Wiedziała, że przed Haro nie wolno jej wspominać o wątpliwościach, jakie ją męczyły. Głęboko westchnęła i modliła się, żeby Bóg ochronił ją przed rozczarowaniami.

## X

Haro poprosił Ruperta od swojego gabinetu. Młodszy brat uśmiechnął się porozumiewawczo i rzekł:

— Słuchaj, stary, czy załatwiałeś przez telefon jakiś lewy interes, że tak wrzeszczałeś na swojego braciszka i wyrzuciłeś go z gabinetu? Człowieku, w kierowaniu przedsiębiorstwem nie powinno być żadnych tajemnic!

Haro spojrział na Ruperta i spokojnie odparł:

— Powiedz mi, co byś zrobił, gdybym wpadł do twojego gabinetu w chwili, kiedy mówiłbyś do ukochanej dziewczyny najczulsze słowa i zaklinałbyś ją o miłości, a wiedziałbyś z góry, że będę chichotał z twojego zachowania?

— A, chodzi o miłość! Wiesz, co ci powiem? Następnym razem wywieś na drzwiach gabinetu kartkę: „Wstęp wzbroniony, rozmawiam z ukochaną dziewczyną.” Zapewniam cię, że znajdzie się ciekawski i będzie podsłuchiwał.

— Nie radziłbym nikomu podsłuchiwać pod moimi drzwiami! Ale jaki pilny problem miałeś do rozstrzygnięcia?

— Jestem wściekły, i żądny zemsty!

— Na kim? Wydawało mi się, że nasze wzajemne stosunki układają się bardzo harmonijnie. — Haro wziął do ręki pismo przedłożone do podpisu i zapytał; — Czy chodzi o ten cholerny grunt, który chcemy kupić pod budowę laboratorium? Czy są trudności z zawarciem umowy?

— Właśnie to chciałem z tobą uzgodnić, ale ty gruchałeś przez telefon!

— Teraz jestem wolny, słucham cię.

Rupert przedstawił nowe żądania właściciela ziemi, a potem rzekł:

— Po drugie, chciałem ci powiedzieć, że Marion dzisiaj otrzymała list od Guntera Kohlera. Nie pytałem, co pisze, a Marion milczy.

— Jeżeli nic nie mówi, obawiam się, że spotkało ją nowe rozczarowanie. Nie będziemy o nic pytać! — Po chwili Haro uśmiechnął się. — Skoro już mówimy o miłości! Co porabia Gusti? Rzadko ją u nas widuję!

— To dzielne dziecko. Jest prawą ręką ojca w kancelarii adwokackiej. A pan doktor Becker trzyma ją bardzo krótko.

— A więc to jest powodem twojego złego humoru?

— Pan adwokat obawia się, że ktoś uprowadzi córkę i będzie miał kłopot ze znalezieniem nowej sekretarki!

— Czy sądzisz, że jej ojciec nie zauważył twojej namiętności do Gusti?

— Jak to: namiętności?

— Namiętność jest cieniem miłości. Wszędzie jej towarzyszy.

— Może sobie towarzyszyć, ale ja nie jestem „namiętny”. Jestem w pięknej Gusti zakochany.

— Biedna dziewczyna!

— Dlaczego?

— Miłość bez namiętności można porównać mniej więcej do szarlotki bez bitej śmietany!

Haro roześmiał się ze swojego porównania lecz trwało to chwilę. Spoważniał i bracia zaczęli omawiać sprawy związane z przedsiębiorstwem. W tym zawsze byli jednomyślni.

Kiedy, w towarzystwie Marion, kończyli obiad, Rupert zaczął się żegnać.

— Pozdrów Gusti — uśmiechnął się Haro. — To najpiękniejsza dziewczyna, jaką spotkałem. Gdybym nie poznał Margret, odbiłbym ci

Rupert odezwał się groźnie: ,

— Chyba nie sądzisz, że byłoby to takie proste. Nie obeszłoby się bez podbitego oka, o ile w ogóle uszedłbyś z życiem!

90

— A więc jednak namiętność? Marion, Rupert zapewniał mnie dzisiaj w biurze, że koęha Gusti, lecz nie „namiętnie”

— ... a ten nowo narodzony moralista powiedział, że miłość bez namiętności jest jak szarlotka bez bitej śmietany. I co powiesz na to? — zapytał Rupert.

Marion wstała i uśmiechnęła się:

— Idź szybko do Gusti i zaprosz ją na szarlotkę z bitą śmietaną!

Rupert objął siostrę, pocałował i westchnął; — Jeżeli Gusti okaże się w połowie tak wspaniałą dziewczyną, jak ty, Marion, trafiłem główną wygraną. Żegnajcie! — zawołał znikając za drzwiami.

Marion i Haro poszli do salonu. Lokaj, Bruno, przyniósł kawę. Przez chwilę milczeli, potem Marion zapytała:

— Czy masz nowe wiadomości z Schultenhofu?

— Jutro lub pojutrze podłączą tam telefon. Margret dzwoniła z gospody „Pod Jeleniem”.

— Czy wszystko w porządku?

— Wygląda na to, że tak. Margret była dzisiaj w Berchtesgaden. Robiła zakupy na zimę. Wszyscy są zdrowi.

Większość rzemieślników już zakończyła prace, zostali nieliczni. Jest piękna jesień. Jaka szkoda, że właśnie teraz nie mogę się ruszyć z fabryki.

<sup>1</sup> — Czy sądzisz, że słusznie postąpiłeś, z psychologicznego punktu widzenia, że tę dziewczynę, powiedzmy kobietę, zostawiłeś samą z tym remontem, który w nieco dyktatorski sposób narzuciłeś? Sądząc po tym, jakj Margret opisałeś, nie należy do ludzi, którzy godzą się na podobną pomoc bez wahania. Prawdopodobnie martwi się i ma sporo wątpliwości. Przecież dziewczyna nie wie, że jesteś tak bogaty, iż bez problemu możesz sobie pozwolić na takie wydatki. Margret nie zna cię jeszcze jako Haro Horlachera, naczelnego dyrektora wielkich zakładów chemicznych!

— Nie powinna nic wiedzieć. To spowodowałoby, że stałaby się jeszcze bardziej podejrzliwa. Przyjdzie czas, a wtedy dowie się o wszystkim. Kiedy znów stanę przed nią, nie jako „parobek”, lecz jako ja sam, we własnej osobie, wyjaśnię sytuację. Nie martw się, wszystko powinno się dobrze ułożyć.

— Czy nie jesteś tyranem? Och, wy mężczyźni, a co potem? Jak będzie się dalej toczyć twoje i jej życie? Masz obowiązki w fabryce, wiesz, że nikt nie może cię wyręczyć czy zastąpić, a więc musisz tutaj mieszkać! Będziesz w Schultenhofie mógł spędzać tylko urlopy!

Haro uśmiechnął się:

— Myślałem i o tym. Z mojej ogromnej sypialni zrobimy dwa pokoje i...

— ... i siostra Marion znów będzie miała rzemieślników w willi? Jestem bardzo cierpliwa, ale pragnę usłyszeć, czy tym razem chodzi naprawdę o miłość na całe życie? Jeżeli tak, zatroszczę się, żeby wszystko było jak najlepiej przygotowane.

— Wspaniale! Poza tym w domu wszystko pozostanie tak, jak jest. Sądzę, że Margret nie należy do kobiet przepadających za gotowaniem, smażeniem i pieczeniem. A nasza willa i tak nie jest wykorzystana.

— Haro! Czy zamierzasz tę dumną kobietę zostawić w gotowym wyremontowanym domu jak Kopciuszka w zamku? Obawiam się, że z tego nie wyjdzie nic dobrego. Ale zaczekamy, zobaczymy!

— Marion, przecież ty jesteś tutaj!

— Dziękuję za komplement! No, dosyć o tym. Proszę, przeczytaj ten list i powiedz, co o tym sądzisz.

Haro wziął do ręki arkusz papieru listowego. Widząc podpis badawczo spojrzął na siostrę. Marion powtórzyła:

— Proszę, zanim cokolwiek powiesz, przeczytaj list.

Siedziała w fotelu i patrzyła przez okno. Haro przeczytał krótki list. Pismo było czytelne, zdania logicznie sformułowane. Był to list rozsądnego mężczyzny, który miał podjąć trudną decyzję.

— Co o tym sądzisz? — zapytał siostrę.

— Wydaje mi się, że to rozpaczliwe wołanie o ratunek. — Czy chcesz mu pomóc?

— Właśnie nie wiem, co mam zrobić. Proszę, przeczytaj list jeszcze raz, głośno, może inaczej odbiorę jego treść.

Haro zaczął czytać:

— *Kochana Marion! Wszystko Ułożyło się inaczej, niż oczekiwałem. Już przed dwoma tygodniami chciałem skorzystać z Twojego łaskawego powolenia i złożyć Ci wizytę. Jednak stan zdrowia Agnes zmusił mnie,*

*żebym, za radą lekarza, umieścił Agnes w sanatorium niedaleko Oberst-dorfu, w którym leczą cierpiących na schizofrenię.*

*Od pewnego czasu zauważyłem dziwne zachowanie Agnes. Nagle uparła się, że muszę ją wozić w wózku inwalidzkim. Stale wracała do rozmów o Tobie, podczas których obrażała Cię. Czulem, że ulgę może mi przynieść tylko rozmowa z Tobą. Na to Agnes nie zgodziła się:*

*Przed kilkoma dniami zatelefonowano z sanatorium, że uciekła pielęgniarka, zamówiła taksówkę i wróciła dopiero wieczorem. Natychmiast pojechałem do sanatorium i spokojnie chciałem się dowiedzieć, dokądjeżdżity Pewna siebie kpiąco powiedział, że pojechała do Twojego domu i zagroziła Ci, żebyś nie ważyła się odebrać jej męża.*

*Jestem zrozpaczony i błagam Cię, nie bierz jej Słów poważnie. Jeżeli będę miał wolny dzień, czy pozwolisz, że przyjadę? Wkrótce zatelefonuję.*

*Z głębokim szacunkiem Gunter Kohler*

Kiedy Haro skończył czytać, Marion zapytała:

— Co sądzisz o tym wszystkim? Proszę, bądź szczery! Haro odpowiedział po namyśle:

— Rupert opowiadał mi o wizycie tej pani i o tym; że robi wrażenie osoby psychicznie chorej. Wierzę w szczerść listu Guntera Kohlera. Sądzę, że twoim spokojem i opanowaniem mogłabyś mu pomóc.

Marion wahała się, po chwili speszona odpowiedziała:

— Haro, myślę, że mnie zrozumiesz, jeżeli poproszę, żebym mogła z Gunterem porozmawiać bez świadków. Nie mam pojęcia, co chce mi powiedzieć, a poza tym nie chciałabym go narażać na przykrą sytuację.

— Moja kochana Marion, to przecież rozumiałe samo przez się! Muszę ci powiedzieć, że uważam za słuszne, iż chcesz Gunterowi umożliwić, żeby się wyżalił przed tobą. Z całą pewnością tęskni za twoim spokojnym, zrównoważonym sposobem bycia. Przecież nieraz pomogłaś Rupertowi i mnie, kiedy bywaliśmy w opałach. A teraz, spójrz na mnie! Zmieniłem się i znalazłem kobietę, którą kocham. To też zawdzięczam tobie.

Marion położyła rękę na ramieniu brata.

— Oby tak zostało, Haro! Życzę ci, żebyś był szczęśliwy! ; Zanim zdążył odpowiedzieć, w gabinecie zadzwonił telefon.

— Czy odbierzesz rozmowę? To chyba do ciebie — nie oczekuję żadnego telefonu.

Marion wstała i szybciej, niż to bywało w jej zwyczaju, poszła do sąsiedniego pokoju. Haro siedział i zastanawiał się nad tym, o czym rozmawiali. Marion wróciła do salonu: blada, zdenerwowana i drżąca. Haro szybko wstał, podszedł do niej i z troską zapytał:

— Co się stało? Zła wiadomość?

Przytaknęła głową, milczała i wzięła go za rękę. Po chwili z trudem wyjąkała:

— Ordynator ze szpitala w Oberstdorfie zawiadomił mnie, że karetką pogotowia przywieziono ciężko rannego Gijntera Kohlera. Otrzymał kilka ciosów nożem w szyję, obok tętnicy, jedno pchnięcie w bok, pod sercem, i ranę w tył głowy. W jego portfelu<sup>1</sup> znaleźli mój adres i numer telefonu. Ponieważ nie wiedzieli, do kogo należy się zwrócić, zatelefonowali do mnie. Pielęgniarka pyta, czy mogłabym przyjechać, ponieważ pacjent majaczy i woła: „Marion, pomóż mi!” Zadała mi pytanie, czy to mogłoby dotyczyć mnie i prosiła, żebym przyjechała. Odpowiedziałam, że przyjadę. Prosiłam, żeby mi zarezerwowano w szpitalu pokój obok rannego... — Marion oparła czoło o ramię brata i szepnęła: — Haro, czy słusznie postępuję? Günter mnie woła! Co się mogło stać?

— Tak, Marion, dobrze postąpiłaś. Teraz, kiedy jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie, nie byłabyś naszą Marion, gdybyś nie pospieszyła z pomocą. Proponuję, że albo ja, albo Rupert zawieziemy cię do Oberstdorfu. Sama nie możesz jechać.

— Miałabym tam pojechać dzisiaj?

— Sądzę, że tak będzie rozsądniej, niż spędzać całą noc w niepewności. Będziesz się męczyć! A więc przygotuj się i powiedz, kto ma cię zawieźć. Za trzy godziny będziemy na miejscu.

— Haro, proszę, ty powinieneś pojechać. Wiesz już wszystko i nie będę zmuszona mówić. Jeżeli możesz, za pół godziny będę gotowa.

— Dobrze, a więc za pół godziny będę czekał przed willą. Wezmę duży samochód.

Haro pojechał do fabryki i poprosił do siebie Ruperta. Kiedy młodszy brat zjawił się, zapytał go:

— Czy mogę liczyć na twój rozsądek w ważnej sprawie?

— Oczywiście, słucham!

Haro opowiedział, co spotkało Marion.

— Do stu diabłów! Za tym kryje się ta stuknięta Agnes! Czy mogę W czymś pomóc? Czy mam jechać z wami?

— Nie, chłopcze, dziękuję za dobre chęci. Jesteś potrzebny tutaj, na miejscu\* przy telefonie. Dzisiaj wieczorem albo jutro rano będzie wiadomość...

Rupert wtrącił:

— ... od maciory z prośętami...

— ... zostały już sprzedane, ale z tego kierunku zadzwoni telefon, na który należy odpowiedzieć.

— A co mam przekazać?

— Przedstaw się jako mój brat i poproś o numer telefonu. Powiedz, że twój brat, Haro, zatelefonuje dzisiaj wieczorem albo jutro rano. Zanotuj zaraz numer, to jest nowe połączenie.

— Telefoniczne? — zapytał Rupert z uśmiechem.

— Chłopcze, nie jestem w nastroju do żartów! Bardzo się martwię o Marion.

— Właśnie o to chodzi. Znasz naszą Marion. Zawsze, kiedy było z nami krucho, mawiała: „Nie róbcie z tego tragedii!” Zaraz czuliśmy się wszyscy troje o wiele lepiej. Pojadę z tobą, żeby ucałować ją na pożegnanie. Zgadzasz się?

— Dobrze, ale zaraz wracaj do telefonu.

— Będę siedział w twoim gabinecie do siódmej wieczorem, lecz nie dłużej!

Kiedy zajechali przed willę, Marion już czekała. Obok niej stał stary Bruno z walizką. Błada, lecz opanowana, pożegnała się z Rupertem. Haro usiadł za kierownicą i ruszyli. Rupert przyglądał zwichrzoną czuprynę.

— Ciągle jakieś zmartwienia z tą rodziną!

Pobiegł po schodach do gabinetu brata. Niedługo potem zameldowano wizytę panny Gusti Becker. Kiedy weszła, zawołał:

— Witaj, skarbie! Czemu zawdzięczam ten zaszczyt! — ucałował ją, przysunął krzesło do biurka i rzekł tajemniczo:

— Muszę tutaj czekać na telefon do Haro] Zamieszanie w rodzinie Horlacherów jak sto diabłów. Zrozumiałaś?

— Nie, ale jestem strasznie ciekawa. Widziałam Marion, Bruno z walizką i Haro za kierownicą. Dlaczego Marion była taka blada? .

Rupert dokładnie opowiedział to, co wiedział.

— Miejmy nadzieję, że Marion dzielnie to zniesie.

Po chwili wstał i chciał ją objąć, lecz Gusti zachnęła się:

— Coś takiego! Tutaj, w biurze? Czy ty myślisz, że coś podobnego mogłoby mieć miejsce w kancelarii mojego ojca? Jesteś zepsuty.

— W zepsuciu prześcigam twojego szanownego tatusia — zaśmiał się lecz zanim zdążył podejść do Gusti, zadzwonił telefon. Szybko wziął do ręki słuchawkę i powiedział: — Mówi brat Haro Horlachera. Z kim rozmawiam?

— słysząc odpowiedź, rzekł: — Proszę podać numer swojego telefonu. Dziękuję, zanotowałem. Mój brat ma nadzieję, że będzie mógł jeszcze dzisiaj zatelefonować. Przepraszam, że zgodnie z umową nie mogłem czekać na telefon. Nieoczekiwanie musiał z naszą siostrą pojechać do szpitala. Bardzo dziękuję! No, załatwione! Ma bardzo sympatyczny głos!

— Kto?

— Mogę ci odpowiedzieć tylko hasłem: „maciora sprzedana” nic innego nie wiem. Spełniłem wyłącznie polecenie brata i o niczym nie mam zielonego pojęcia!

— Cóż to za tajemnicze wydarzenie w” rodzinie Horlacharów? Dobrze, dobrze, to są sprawy Haro, a nie nasze. Muszę jednak powiedzieć, że ta cała historia Marion i Kohlera, przypominam go sobie, jest jednak bardzo smutna. Rupert spoważniał: '

— Wiesz, jak bardzo jesteśmy przywiązani do Marion i jak ją kochamy. Jest nam z tego powodu bardzo przykro. Miejmy nadzieję, że bez względu na to, że zobaczy ciężko rannego człowieka, nie spotkają rozczarowanie, a może wręcz nieprzyjemności.

— Musimy poczekać. Gdyby Haro wrócił jeszcze dzisiaj w nocy, proszę, zatelefonuj, żebym się nie martwiła o Marion. Moi rodzice też będą zaniepokojeni, przecież znają tę historię Kohlera i Agnes, przyjaciółki Marion. Zawsze wyrażają się o twojej siostrze z szacunkiem i podziwem. A teraz żegnaj! Muszę wracać do kancelarii ojca, jest kilka spraw do załatwienia.

— Jesteś dzielną dziewczyną! Ja też muszę się pokazać w moim \ gabinecie. W przeciwnym razie współpracownicy pomyślą, że opuściłem

biuro i zrobiłem sobie urlop! Dasz mi całusa?

— Całusy rozdaję po skończonym urzędowaniu! Przy okazji, zapraszam cię do nas, żeby nasze kochane małeństwo nie musiało samotnie siadać do kolacji i płakać!

Zanim zdążył wziąć ją za rękę, wybiegła z gabinetu.

— Niezła bestyjka! — mruknął.

## XI

Margret odłożyła słuchawkę na biały aparat. Cieszyła się tak bardzo, że usłyszy głos Haro, i była lekko rozczarowana. Nie wątpiła jednak w słowa jego brata. Z poważnych spraw nie wolno żartować. Może Haro zatelefonuje jeszcze dzisiaj? Aparat stał w pokoju bawialnym, ale na polecenie Haro zainstalowanp w sypialni drugi. Było to szczytem luksusu dla starej Barbi. Bezradnie stała przed technikiem, który starał się jej wytłumaczyć, jak można przełączać rozmowę. Denerwował się i wreszcie rzekł:

— Barbi, nie udawaj głupszej, niż jesteś. Przecież w innych sprawach jesteś mądrą kobietą! — Chytrze uśmiechając się do staruszki, która znała go pd kołyski, mówił dalej: — Wszystko, co tu się robi, będzie kosztować ładną sumkę! Czy naprawdę Margret sama wszystko zapłaci? No, pytam tylko. Dziewczyna do rzeczy, a jeżeli naprawdę ma tyle tysiączków, warto by się koło niej zakręcić!

— Nie gadaj głupstw! — mruknęła Barbi.

— Czy nie stoi za tym facet, który czyha na okazję, żeby kupić Schultenhof?

— Co chcesz przez to powiedzieć? — zaniepokoiła się Barbi — czy może słyszałeś, że jakiś rachunek nie został zapłacony?

\_ Nieee, wszystko gra, nikt nic nie mówi. Wręcz przeciwnie, wszyscy się dziwią, że każdy rachunek zaraz jest płacony, a na dodatek dostajemy na piwo. Mów, co chcesz. Temu facetowi chodzi o gospodarstwo. Taki głupi to ja nie jestem!

— Trzymaj język za zębami i wynoś się głupku!

— Dziewczyna musi mi podpisać potwierdzenie, że wykonałem pracę, i obliczyć przepracowane godziny.

— Idź do kuchni i milcz. Więcej nie będę powtarzać!

Technik z centrali telefonicznej był ostatnim z remontujących. Roboty zostały skończone i Margret odetchnęła z ulgą. W domu znów zapanują spokój i cisza. Dlaczego Haro urządził to wszystko tak, jak gdyby niewidzialna ręka kierowała robotami? Wszystko było takie niecodzienne i nie mogła tego pojąć. Nigdy dotąd jeszcze nikt jej nie wyręczał. Właściwie powinna się cieszyć, że dom był znów piękny, jak przed wieloma laty. Dwu ogrodników urządziło ogród, zasadziło kwiaty i krzewy ozdobne. Również warzywnik utrzymywano w porządku. Z uśmiechem Margret przypomniała sobie, jak Haro męczył się, kiedy pielł grządki sałaty i kalarepy. I znów zadawała sobie pytanie: dlaczego? Czy naprawdę miłość kierowała jego działaniami? A jeżeli to miłość, to dlaczego tyle tygodni nie pokazuje się w Schultenhofie? Bardzo tęskniła za Haro. Jeżeli ją kocha, to on też musi tęsknić za nią, a więc dlaczego nie przyjeżdża?

Kiedy ogarnęło ją zwątpienie, czytała po raz setny jego list. Znała go na pamięć. Nie mogła jednak znaleźć wyjaśnienia wątpliwości, chociaż odwoływała się do serca i do zdrowego rozsądku. Musiała czekać. Czekać na jego telefon.

Wszyscy wokół niej stwierdzali, że dom jest piękny, a ogród śliczny. To dawało jej poczucie pewności i sił.

Podczas jazdy do Oberstdórfu nic się nie wydarzyło. Haro prowadził bardzo dobrze. Jechali z dużą szybkością, gdyż Marion pragnęła być w szpitalu jak najprędzej. Nie wiedziała, dlaczego chce już być przy łożu tego mężczyzny. Nie wiedziała też, jak powinna się zachować. Nie potrafiła odpowiedzieć na pytanie, czy po doznanym rozczarowaniu jeszcze kocha Guntera. Bez względu na to wszystko, jakaś wewnętrzna siła gnała ją do tego, żeby mu pomóc, chociażby tylko dobrym słowem. Westchnęła głęboko. Haro zapytał jak się czuje.

— Widzisz, Haro, tak to jest, jeżeli raz oddałeś komuś swoje serce. Stajesz przed dylematem. Zaczynam się czuć nieswojo i boję się, żeby nie przeżyć nowego rozczarowania.

— Wiesz, Marion, zastanawiam się, jak doszło do okaleczenia Guntera. Może jestem w błędzie, ale nie wykluczam, że jego żona nie jest bez winy.

— Na miłość boską! Co masz na myśli?

— Rupert dokładnie opisał mi jej stan psychiczny. Jeżeli choroba pogorszyła się, kto wie, co taka szalona kobieta mogła zrobić? Czy zdawała sobie sprawę ze swojego czynu? To, co usłyszałaś od ordynatora, nie wskazuje na wypadek samochodowy!

— Trudno coś powiedzieć — odparła Marion. Patrzyła przez okno na piękną okolicę. Nie odwracając głowy zapytała:

— Czy weźmiesz mi za złe, jeżeli zostanę kilka dni w szpitalu?

— Oczywiście że nie! Chyba nie sądzisz, że we dwójkę z Rupertem nie damy sobie rady. Chciałbym ci coś zasugerować: kiedy dowiesz się, co się stało, a Günter będzie mógł mówić, bądź miła i okaż mu zrozumienie. Nie wracaj do przeszłości!

— Haro, jak mogłabym zrobić coś podobnego. Nie w takiej sytuacji! Dziękuję ci, że okazujesz mi tyle serca.

— Czy ty nie robisz tego ód lat? Żyjesz wyłącznie dla nas. A ile warta była twoja rada, płynąca prosto z serca! Wskazałaś mi drogę do nowego życia. Teraz wiem, co to jest miłość. Choć przed tobą mogę się przyznać, że obawiam się spotkania z Margret. Kto wie, czy wspomnienie czasu, kiedy byłem „parobkiem”, a ona „panią” zaniedbanego gospodarstwa, nie będzie pewną przeszkodą? Margret dopiero ostatniego wieczora przed moim wyjazdem przyznała, że mnie kocha. Ma za sobą ciężkie przeżycia i dzielnie walczy z trudnym losem. Dobrowolnie wzięła na siebie wszelkie kłopoty związane z Schultenhofem i zrezygnowała z dobrej posady sekretarki. Widziałem, jak z trwogą patrzy w przyszłość, z jakim strachem czeka na zimę i widziałem, że jest bezradna.

— I wtedy pan Haro Horlacher zrobił wszystko — przerwała mu Marion — żeby majątek przywrócić do dawnej świetności. Sądzi, że dziewczyna przyjmie to jak coś zupełnie naturalnego. Haro, obawiam się, że prawdziwe problemy są dopiero przed tobą. Będziesz musiał je jakoś rozwiązać. Powiedz, dlaczego tak długo zwlekasz z wyjazdem do Schultenhofu?

- Marion, sam zadaję sobie to pytanie! Załóżmy, że to uczucie

mnie rozczaruje. W takim razie przynajmniej uratowałem majątek przed sprzedażą!

— Upraszczasz sprawę — odparła Marion. — Czy nie pomyślałeś, co się stanie z dziewczyną, która cię kocha? Czy nic cię nie obchodzi, co ona będzie przeżywać? Haro, jesteś łotrem! Mój drogi bracie, nie miałeś nawet odwagi podać swojego prawdziwego nazwiska, powiedzieć prawdy o swym bogactwie!

— Nie miałem! Straciłaby zaufanie do mnie! Naczelny dyrektor zakładów „Horlacher” parobkiem w jej domu! Od początku źle postępowałem. Teraz rozumiem to coraz lepiej.

— A co dalej?

— Łatwe pytanie, trudna odpowiedź! Na razie nie mogę opuścić biura. Czekają mnie zagraniczne wyjazdy. Mówiłem ci, że chcemy zdobyć rynki za oceanem, a potem ten nieszczęsny kontrakt dotyczący gruntu pod zabudowę laboratorium. Wszystko to powoduje, że na razie muszę spotkanie z Margret przesunąć na nieco później.

— Rupert powiedziałby: „Zrób jej niespodziankę, pojedź do Schultenhofu i powiedz prawdę”.

— Miałby rację! W każdym razie w listach nadal jest taka sama: zawsze czuła, lecz powściągliwa. Taka, jaką zostawiłem, kiedy wyjeżdżałem.

— Braciszku, sam nie wiesz czego chcesz. Jesteś histerykiem! Uważaj, tutaj jest drogowskazu „Dojazd do szpitala”. Chcę ci jeszcze tylko powiedzieć, że rozmowa o twoich problemach odsunęła na dalszy plan moje własne zmartwienia.

Niedługo Marion stanęła przed dyrektorem szpitala. Haro wyjaśnił, że ich przybycie tłumaczy bardzo serdeczna przyjaźń z Gunterem Kohlerem. Zapytał, czy siostra mogłaby kilka dni zostać w szpitalu. Ponieważ pokoje dla odwiedzających chorych były wolne, nie stanowiło to żadnej trudności. Na pytanie, jak czuje się pacjent, dyrektor określił jego stan jako poważny.

Haro pożegnał się z siostrą. Wiedział, że będzie teraz zajęta Gunterem Kohlerem i że jego obecność jest zbyteczna. Marion zaprowadzono do pokoju pacjenta.

Wracając do domu Haro skręcił do centrum Oberstdorfu, żeby Coś zjeść przed długą drogą powrotną, a poza tym chciał się dowiedzieć, czy był telefon z Schultenhofu. Nie czekał długo na połączenie.

— ... tak, telefonowała, tak, mam numer — Rupert powoli podyktował go. Usłyszał jeszcze, że brat wróci do domu bardzo późno w nocy i zdążył tylko powiedzieć:

— Dobrze, czekam. Miejmy nadzieję, że Marion sobie poradzi. Haro nieco niepewnie wykręcił numer Schultenhofu. Zaraz usłyszał

głos, miły głos Margret:

— Majątek Schultenhof, kto mówi?

— Haro. Haro, który cię kocha — rzekł uśmiechając się i czekając.

W słuchawce dało się usłyszeć westchnienie.

— Haro, telefon to wspaniała rzecz!

— Kocham cię—powtórzył i czekał.

— Ach tak! Przez ten telefon należy powtarzać każde słowo? Haro, kocham cię!

— Teraz dobrze! Powiedz mi, jak się miewasz? Czy wszystko w porządku? Czy rzemieślnicy już opuścili Schultenhof?

— Tak, już skończyli. Wszystko jest piękne. My, to znaczy dziecko, Jochen, Barbi i Anka, jesteśmy zdrowi. Na kolację nie jadamy już zup mlecznych! Jesteś zadowolony?

— Tak. Chwilowo nie ma mnie w domu. Musiałem zawieźć siostrę do Oberstdorfu. Nasz przyjaciel leży tutaj w szpitalu ciężko ranny. Zaraz wracam do domu. Zabierz telefon do swojego pokoju i czekaj, aż zatelefonuję. Nie gniewaj się, jeżeli cię obudzę!

— Czy będziesz telefonował codziennie? Wieczorem?

— Oczywiście! W ciągu dnia ucieszyłby mnie telefon od Margret, mojej dziewczyny. Czy mój brat wszystko ci przekazał?

— Tak. Dobrze się spisał! Czy chcesz jeszcze coś wiedzieć?

— Wszystko chcę wiedzieć! ,Czy maciorę i prosiaki dobrze sprzedałaś?

— Nieźle! Świetnie mi poradziłeś, żebym już nie hodowała Świn. W miejscu, gdzie stał chlew, posialiśmy trawę. Jochen i jeden z sąsiadów pomogli mi. Czy jeszcze coś?

- Kocham cię! Czekaj.
- Kiedy cię znów zobaczę? — usłyszał po chwili ciszy. Haro zawahał się i nieco niepewnym głosem odpowiedział:
- Pisałem ci, że czeka mnie zagraniczna podróż. Kiedy będę mógł, zaraz przyjadę.
- Twój szef musi być tyranem!
- No wiesz, tak to już jest, ale beze mnie i mojego brata nie daliby sobie rady.
- Hm! A więc zobaczę cię dopiero na Boże Narodzenie? — pytanie brzmiało smutno. .
- Tak, ale nie wyobrażaj sobie, że będę nocował „Pod Jeleniem”. Przecież urządzone pokój gościnny, a Anka śpi w mojej komórce na twardym materacu.
- Daliśmy nowy sprężynowy materac, co ty na to?
- Aha, biedny „parobek” miał sińce!
- To była kara za oszustwo!
- A poza tym?
- Co proszę? -
- Pomyśl, będę tak blisko ciebie!
- . Usłyszał cichy śmiech, a potem odpowiedz:
- Przesuniemy na drzwi do pokoju gościnnego, dużą, dwudrzwiową szafę, a drugie drzwi będą zamykane na klucz!
- Został jeszcze balkon i okno...
- Okno będzie zamykane. Czy nie sądzisz, że rozmowa będzie bardzo dużo kosztować?
- Masz już dosyć? Nudzę cię?
- Nie, ale w kuchni czekają z kolacją. Haro, chcę ci jeszcze tylko powiedzieć, że jestem ci bardzo wdzięczna za wszystko, co zrobiłeś dla Schultenhofu. Tutaj jest cudownie! Już się nie boję zimy. Niech Bóg czuwa nad tobą i... kochaj mnie!.
- Skończyła rozmowę. Haro zmarszczył czoło i pomyślał: nadal jest „szefową”, ale to się wkrótce zmieni!
- Zmieniło się, lecz wszystko potoczyło się zupełnie inaczej, niż Haro sobie wyobrażał przy telefonie w Oberstdorfie.

Kiedy Marion, w towarzystwie dyrektora szpitala, weszła do pokoju Guntera, musiała się opanować, żeby z przerażenia nie uciec. Śmiertelnie blady, mizerny, z zamkniętymi oczyma leżał tam niegdyś przystojny, energiczny mężczyzna. Bandaże okrywały głowę, prawe ramię i tułów. Z trudem oddychał, był nieprzytomny. Usta miał zaciśnięte, a ręce niespokojnie drżały, jakby chciał coś odtrącić, lecz nie miał sił.

Marion spojrzała na doktora, który mierzył puls pacjenta, i szepnęła:

— Czy z nim jest bardzo źle?

— Myślę, że wyjdzie z tego. Bogu dzięki, serce i płuca nie zostały uszkodzone.

— A kto... czy wiadomo, co się właściwie stało?

— Kiedy wezwano doktora, pacjent leżał we krwi w pokoju swej żony w sanatorium „Bergblick”. Pielęgniarki nie odważyły się ruszać rannego, sądziły, że nie żyje. Moi asystenci zajęli się nim. Najgorsze, że stracił dużo krwi. Przewieziono go natychmiast do nas, do szpitala, zrobiliśmy transfuzję. Ponieważ był nieprzytomny, przeszukaliśmy marynarkę i znaleźliśmy notes z pani adresem i numerem telefonu. Kiedy odzyskał na chwilę przytomność, szepnął: „Marion, pomóż mi”. I znów stracił przytomność. Zatelefonowaliśmy więc do pani.

— Jak to dobrze, że znaleźliście mój numer. Co zaszło między nim a jego żoną?

— Trudno coś dokładnie ustalić. Dostała zastrzyk uspokajający. Jest w sanatorium „Bergblick”. Nic więcej nie wiemy.

— Spróbuję jutro tam pójść i zasięgnąć informacji. Zanim wyszła za mąż, pani Kohler -była moją przyjaciółką. W ubiegłym tygodniu przyjechała do naszego domu. Zachowywała się bardzo dziwnie, Zatelefonowałam po mojego młodszego brata. Kiedy ją ujrzał, powiedział, że jest nerwowo chora. Obląkana. Czy mogę zostać tutaj, przy pacjencie? Może odzyska przytomność, ucieszy się widząc mnie. Byliśmy umówieni na jutro.

— Czy może to wyjaśnia dramat?

— Nie mogę nic powiedzieć na ten temat. Wiem tylko tyle, że to małżeństwo było bardzo nieszczęśliwe.

Dyrektor szpitala wyszedł zapewniając Marion, że pokój dla niej jest przygotowany i może z niego korzystać. Kiedy została sama, przysunęła krzesło do łóżka, wzięła Guntera za rękę i cicho powiedziała:

— Gunterze, to ja, Marion. Jestem przy tobie. Słyszysz mnie? Powoli otworzył oczy i wyszeptał z dużym wysiłkiem:

— Ty, Marion... tutaj... jak dobrze!

— Przyjechałam, ponieważ mnie wzywałeś. Czy czegoś potrzebujesz? Chcesz się napić? Może ci poprawić poduszkę? Czy masz silne bóle, kochany? Możesz mi wszystko powiedzieć, chcę ci pomóc.

— Zostań. Boję się!

— Czego się boisz? Jestem przy tobie!

— Ona, Agnes..., Och, to było straszne!

— Nie myśl o tym. Wszystko będzie dobrze — pogładziła go po policzku.

Kiedy weszła pielęgniarka, Marion powiedziała, że pacjent mówił i że pamięta, co się stało. Dostał do picia sok owocowy, potem znów zasnął. Siostra zaproponowała Marion, że pokaże jej pokój, a potem pójdzie z nią na kolację. Pozwoliła się prowadzić, a kiedy z innymi gośćmi siadła do stołu, poczuła ulgę rozmawiając o wyjątkowo pięknej jesieni tego roku.

Do południa następnego dnia Marion poszła do sanatorium „Bergblick” i poprosiła o rozmowę z dyrektorem. Po chwili wprowadzono ją do gabinetu. Wyjaśniła, po co przyszła.

— Pan dyrektor z pewnością słyszał o wizycie pani Agnes Kohler w moim domu. Przed paroma dniami przyszła bardzo zdenerwowana, mówiła niezrozumiałe rzeczy, popadła w taką złość, że się zlekłam, więc zatelefonowałam po mojego brata, by przyszedł mi z pomocą. Czy pan dyrektor już wie, jak doszło do tragedii?

— Wiemy tyle, co powiedziała sprzątaczką, która myła okna na korytarzu przed pokojem pani Agnes Kohler. Słyszała gwałowną kłótnię małżonków, a potem krzyczącego z bólu mężczyznę. To ona nas zaalarmowała.

— I co dalej, panie dyrektorze?

— Najgorsze, co mogliśmy oczekiwać. Pani Köhler apatycznie siedziała na krześle trzymając w ręku zakrwawiony sztylet. Pan Köhler we krwi leżał na podłodze; Był nieprzytomny.

Marion starała się panować nad sobą, żeby nie wybuchnąć płaczem. Dyrektor szpitala mówił dalej.

— Pani wie, że ludzie w takim stanie okazują zadziwiającą siłę. Czy njustę mówić, co zaszło?

— Oczywiście, że nie! Czy pani Köhler nie ma krewnych? Pan Köhler wspominał, że przed trzema laty zmarła na udar serca jej matka.

— I ja nic nie wiem poza tym, co pani powiedziała. Zakładam, że pani chciałaby usłyszeć moją opinię o szansach na wyzdrowienie pani Köhler. Jest mi przykro, lecz muszę stwierdzić, że nie widzę żadnej nadziei. Obserwuję ją od dłuższego czasu. Zakazałem jej opuszczać sanatorium bez pielęgniarki. Niestety, udało jej się wymknąć. Bogu dzięki, że nic się nie stało! A jak czuje się doktor Köhler?

Marion opowiedziała o jego stanie i powtórzyła krótką rozmowę z Gunterem.

Po powrocie z sanatorium przełożona pielęgniarek zawiadomiła ją, że dyrektor szpitala pozwolił jej przebywać przy pacjencie przez dwie godziny dziennie. Marion poszła do swojego pokoju, zdjęła płaszcz, poprawiła włosy i poszła do Guntera. Czuł się lepiej. Kiedy weszła, otworzył oczy i lekko podniósł rękę, jakby ją zapraszając. Usiadła przy jego łóżku, gładziła obandażowaną rękę i uśmiechnęła się:

— Jesteś zadowolony, że jestem przy tobie?

— Bardzo. Kto cię zawiadomił?

— Zatelefonowano ze szpitala. Nie wiedzieli, do kogo się zwrócić. W twym notesie znaleźli mój adres i numer telefonu. Jak się czujesz?

Jego szept był ledwie słyszalny:

— Ciebie zobaczyć, nic nie myśleć. Och, Marion! Dlaczego wszystko tak musiało się stać?

— Porozmawiamy o tym później, kiedy wyzdrowiejesz. Wtedy zobaczymy, jak się sprawy ułożą. Czy mogę coś dla ciebie zrobić? A może moi bracia mogą coś pomóc w twojej kancelarii?

— Na razie wystarczy telefon, że jestem w szpitalu. Nie wiadomo, kiedy wrócę. Poczcie trzeba kierować do mojego zastępcy, a listy prywatne na twój adres. Czy mogę cię tym obarczyć?

— Oczywiście, Gunterze.

Marion zauważyła, że mówienie bardzo go zmęczyło. Mocno trzymał jej rękę. Czy dla Marion oznaczało to szczęście? Co z tego wyniknie? Nie będzie teraz o tym myśleć. Kiedy Günter wyzdrowieje, to on powinien Rodjąc decyzję, nie ona.

## XII

Harc wrócił do domu i opowiedział wszystko Rupertowi. Siedzieli przy kolacji. Rupert mruknął niezadowolony:

— Same zmartwienia z rodziną. Człowiek traci ochotę do zakładania własnej.

— A co ty zamierzasz zakładać? Czyżby konkurencyjną firmę „Horlacher i Spółka”?

— Nie, nie o to chodzi. Tylko od czasu do czasu marzę o żeniactwie. Kiedy jednak pomyślę, że straciłbym wolność, popadam w rozpacz i wolę jeszcze trochę poczekać.

— Masz rację, chłopcze. Najpierw moja kolej, a potem długo, długo nic. Poza tym nie odnoszę wrażenia, żeby Gusti było tak bardzo spieszno do ślubu, jak sobie to wyobrażasz. Podaj mi ten półmisek!

— Który? - zapytał zdziwiony Rupert.

— Z sałatą, ofermo! — uśmiechnął się Haro.

— Człowieku, z przykrością stwierdzam, i to nie po raz pierwszy, że pobyt na wsi wpłynął na twoje zachowanie. Kiedyś byłeś wyrocznią elegancji i dobrego zachowania. „Lordem” w rodzinie.

— A teraz?

— Lepiej to zostawmy! W każdym razie stwierdzam, że skromne życie na zupach mlecznych, bez pieczeni cielęcej i deserów bardzo dobrze wpłynęło na twoje zdrowie. Ale zniknęły przy okazji twoje eleganckie maniery.

— Widzę, że bardzo cię to martwi! Mnie się to jednak podoba. Idę spać, jestem zmęczony. Słuchaj, bracie, przełącz telefon do mojej

sypialni i weź to pod uwagę, gdybyś zamierzał jeszcze dzisiaj rozmawiać z Gusti.

— Jestem przecież młody i nie chadzam spać z kurami! Chcę się nacieszyć pięknem wieczoru. Jest pełnia!

— Masz rację, synu! Poruszaj się jak hrabia, zachowuj się jak lord, a życie traktuj jak Goethe.

— Hej, stary, wyjaśnij mi: po pierwsze, jak porusza się hrabia?

— Bardzo powściągliwie, używa wyszukanego języka i całuje Gusti w rękę nie dotykając wargami jej dłoni!

— Zrozumiałem. A jak/zachowuje się lord?

— Nigdy nie trzyma rąk w kieszeniach spodni, jak ty w tej chwili, rozmawia z damą swojego serca wyłącznie o wzniosłych ideałach. Poszukaj w encyklopedii hasła „Lord Byron”.

— A jak Goethe podchodził do miłości?

— Bądź delikatny wobec kobiet, a zdobędziesz je. Daję ci słowo!

— Gdybym się zastosował do twoich dobrych rad, Gusti głośno wołałaby o pomoc i pytałaby, czy się upiłem.

Dziękuję, lecz nie skorzystam. Może zastosujesz się do nich sam, tam na górze, w Schultenhofie. Jestem pewien, że kury rozbiegną się gdacząc, a pies będzie wył z przerażenia.

— Mylisz się, pies mnie lubi i skacze z radości, kiedy mnie widzi;

— Musi to być bardzo niewybredny kundel — odparł Rupert ziewając. Przeciągał się i dodał: — Zaraz wszystko opowiem Gusti przez telefon, a potem wejdę pod pierzynę. Harowałem cały dzień, przecież sam rządziłem przedsiębiorstwem, a poza tym musiałem załatwić dodatkowe zlecenia mojego wspólnika!

— Wiesz, czego nam brakuje?

— No?

— Marion, która by w takiej sytuacji zdziwiona podniosła brwi i wymownie spojrzała na nas nie mówiąc słowa.

Bracia roześmiali się. Stało na tym, że jako pierwszy zatelefonuje Haro. Kiedy skończył rozmawiać, Rupert słysząc brzęk przełączonego aparatu, obrócił się na drugi bok mruczając: „Porozmawiam z Gusti jutro”.

Tymczasem pomimo zmęczenia Haro wykręcił numer Schultenhofu. Trwało chwilę zanim usłyszał głos Margret:

— Majątek Schultenhof, kto mówi?

— Haro, który cię kocha.

Po drugiej stronie linii panowała cisza. Po chwili odezwała się Margret. Mówiła spokojnym opanowanym głosem:

— Sądzę, że jesteś w domu i *mam* nadzieję, że wszystko załatwiłeś. Wybacz, nie mogę długo rozmawiać. Właśnie wysłałam list do ciebie. Doszły mnie słuchy o pewnych niejasnościach dotyczących Schultenhofu, Nie mogę o tym mówić przez telefon. Czekam, jakie zajmiesz Stanowisko. Dobranoc.

Haro ze zdziwieniem przekonał się, że odłożyła słuchawkę. Po kilku minutach znów wykręcił numer Schultenhofu. I tym razem czekał długo, zanim Margret podeszła do aparatu.

— Kto mówi?

— Kocham cię, Margret — krzyknął poirytowany. — Co się stało?

— Twoje stałe powtarzanie, że mnie kochasz, wydaje mi się nieszczerze! Żebyś mnie mógł zrozumieć, musisz wpieryw przeczytać mój list. A jak postąpisz, to twoja sprawa, nie moja!

Margret odłożyła słuchawkę. Haro był zły i zaniepokojony. Co się stało? Co spowodowało, że ukochana dziewczyna tak nagle się zmieniła? Nerwowo przechadzał się po pokoju mrucząc: „Do cholery, że też właśnie teraz nie ma Marion w domu. Może mogłaby mi pomóc?”

Ponieważ nie było jeszcze bardzo późno, zatelefonował do Marion. Nie chciał po raz trzeci rozmawiać z Margret.

Miał czyste sumienie. Nie zrobił niczego, cp mogłoby ją zranić. Uspokoił się nieco słysząc łagodny głos siostry:

— Któż to stęsknił się za mną?

— Marion, potrzebuję twojej pomocy! Strasznie się zdenerwowałem.

— Mów, o co chodzi?

Haro opowiedział o rozmowie z Margret, gdy dzwonił do niej z Oberstdorfu i p tej, która odbyła się przed chwilą. I o tym, że coś musiało się stać, bo Margret zupełnie zmieniła ton i nie chciała z nim rozmawiać. Powiedziała, że wysłała do niego list.

— A teraz powiedz mi, co o tym sądzisz? Zapewniam cię, że mam czyste sumienie, nie popełniłem żadnego nietaktu czy złościwości. Nie rozumiem, co się stało? Dlaczego nagle tak się zmieniła?

- Czy mam być zupełnie szczerą?
- Przecież dlatego telefonuję do ciebie!
- Słuchaj, Haro! Musiało się wydarzyć coś, co wywołało podejrzenia Margret. Niestety, doszło do tego, czego ód dawna obawiałam się.
- Co to może być, Marion, przecież nie może być mowy o zazdrości!
- Nie, Haro Musiało się coś stać, nie wiem co, i to wywołało jej złość, że zbywasz ją ciągle kilkoma słowami o miłości. Przecież Margret nadal nie wie, kim ty naprawdę jesteś i skąd masz pieniądze, duże pieniądze, na remont Schultenhofu. Przecież dziewczyna widzi, że było to bardzo kosztowne i nie może dłużej znieść, że zostawisz, ją samą ha całe tygodnie. Żadna miłość tego nie zniesie. Wygląda to tak, jakby ci na niej nie zależało. Do tego musiało dojść jeszcze coś, kropla, która przelała dzban. Jest tylko jedno wyjście. Musisz zaraz pojechać do Schultenhofu i wszystko szczerze wyznać. Nie rozumiem, dlaczego tak długo zwlekasz i pozwalasz Margret trwać w niepewności?
- Sam nie wiem, dlaczego od kilku miesięcy tak się zachowują.
- No i mamy! Haro Horlacher nie wiedział, czy to szczerze, głębokie uczucie, czy też znów ma wyruszyć na poszukiwanie prawdziwej miłości.
- Och, Marion, byłem głupcem. Nie wiem, co teraz począć. Była taka lodowata, jak wtedy, gdy po raz pierwszy pdezewałem się do niej w pociągu.
- A podczas wcześniejszych rozmów była miła, czuła i dor wcipna?
- Tak! Jej listy też były niezwykle miłe, chociaż bardzo powściągliwe. Najgorsze jest to, że w najbliższych dniach nie mogę pojechać do Schultenhofu. Jutro mamy ważną konferencję, a za trzy dni muszę lecieć do Londynu.
- Czy Rupert nie może cię zastąpić?
- W Londynie sobie nie poradzi. Tam są twardzi faceci. Muszę sam pertraktować, odpowiedzialność jest zbyt wielka. Och, Marion. Wy, kobiety, zawsze wnosicie w nasze życie niepokój!

Usłyszał w słuchawce lekki śmiech, a potem Marion spokojnie powiedziała:

— A ja odnoszę wrażenie, że wy, mężczyźni, potraficie zburzyć nasze starannie uporządkowane życie! Proponuję, żebyś zaczekał na jej list. Kiedy go przeczytasz, zadzwoń do mnie. Martwię się trochę o ciebie. Połóż się i odpocznij, bardzo mi dzisiaj pomogłeś.

### XIII

Co się stało, że nastrój Margret tak bardzo się odmienił w kilka godzin? Powodem była uwaga jednego z ostatnich robotników, który nie myślał nawet, co plecie. Ot, tak sobie paplał.

Elektryk Obermayer, zakończywszy instalację, na pożegnanie został przez Barbi w kuchni poczęstowany kawą i babką piaskową. Margret była w pokoju. Przez otwarte drzwi słyszała, o czym rozmawiali. Nagle zdrętwiała z oburzenia. Obermayer opowiadał, że wszyscy rzemieślnicy i instalatorzy domyślają się, o co chodzi, po co ten cały kram z remontem i telefonem. Jakiś bogacz wszystko to zapłacił, bo chyba ma romansik z panienką. Tak, jest ładna, a poza tym ma to gospodarstwo. Ale dziewczyna wpadła, bo jest zakochana i nie połapała się, co, jak i dlaczego. Chytrze to sobie ten bogacz obmyślił, a teraz dziewczynie nie pozostało nic innego, jak milczeć. Przecież nie musi zaraz być ślub. Tak to chyba jest. Tacy są ci bogaci panowie z Monachium...

Zadał cios prosto w serce Margret. Niczego nieświadom, Obermayer pożegnał się z Barbi, która stała jak rażona piorunem i nie wiedziała, co począć, co powiedzieć. Margret zamknęła cicho drzwi do pokoju. Nie była w stanie pójść do kuchni i porozmawiać z mężczyzną. Słyszała, jak odjechał na motorze z Schultenhofu. Stojąc przy oknie zrozpaczona patrzyła w dal. Zapadał zmrok.

Piękny świat, jaki dopiero co powstał wokół niej, legł w gruzach. Drzemiące w niej podejrzenia wobec Haro obudziły się. Niestety potwierdziły je słowa rzemieślnika! Chodziło mu o majątek, o Schultenhof, a nie o nią. Była mu obojętna, wiedział, że nigdy nie zostanie jego

ukochaną, Dobrze to wykombinował! Miał gest, udawał dobroczyńcę, wszystko było zrobione według jej życzeń. A teraz, kiedy długi, w które ją podstępem wpędził, spowodują, że majątek stanie się jego własnością, co stanie się z nią, Lizfi Barbi? Nie będzie płakała. Nie jest wart jej łez. A ona tak go kocha całym sercem! Tego oszusta! Znała bardzo dobrze mężczyzn tego pokroju, kiedy pracowała w kancelarii adwokackiej: to typy bez serca i bez litości. Egoiści!

Oparła rozpalone czoło o szybę i myślała. Poczowała złość i nienawiść wobec tego, zaśmiała się ironicznie, tego „parobka"! Powoli opanowała się i poszła do kuchni. Barbi i Anka krzątały się przygotowując Jcolację, Jochen palił fajkę. Mała Lizi leżała w wózekku. To był jej świat i dla tych ludzi będzie dalej walczyć. Wiedziała dzięki pracy w kancelarii adwokackiej, że z chwilą rozpoczęcia spłaty długu, nie traci prawa własności do Schultenhofu. Ten oszust dostanie pierwszą ratę, ale będzie musiał długo czekać, zanim wszystko zostanie spłacone!

Poprosiła Barbi, żeby przyszła do jej pokoju. Stara służąca zdziwiła się. Do pokoju? Po co? Czyżby pani słyszała te głupstwa, które wygadywał Obermayer?

— Chodź, kochana Barbi, muszę ci powiedzieć coś Ważnego. Słyszałam co mówił Obermayer.

— Dziewczyno^ idźże. Nie przejmuj się, ludzie lubią plotkować! Przecież to bzdury!

—<sup>1</sup> Barbi. To, co mówił Obermayer, potwierdza moje podejrzenia wobec Haro Horlachera. Teraz musi tutaj nastąpić zmiana. Zaraz ci wytłumaczę, o co chodzi, ale trzymaj język za zębami. To musi zostać między tobą a mną. Tych tam, w kuchni, to nie dotyczy.

Powoli wytłumaczyła Barbi, co sobie zaplanowała na przyszłość. Jeszcze dzisiaj Anka musi zanieść na pocztę Ust.

— A jeżeli zatelefonuje Haro, powiesz, że nic nie wiesz, rozumiesz? Nic a nic. Jadę najpierw do Monachium, do mojego starego szefa. Może mi da posadę? Zaraz ci napiszę, gdzie jestem i czy mam pracę. Zabiorę pieniądze za maciorę i prosięta, wystarczy mi na początek. A wy macie jeszcze pieniądze tego oszusta. Wszystko omówię z moim szefem. Nie martw się o mnie.

— Święty Jacku, że też musiałaś to słyszeć!

— Nie lamentuj! Jestem nawet zadowolona. Może to uchroni mnie przed większym nieszczęściem? Wyjadę jutro autobusem, wezmę tę małą walizkę. Jeżeli będę czegoś potrzebowała, napiszę.

— Do jasnej cho... a jeżeli on zatelefonuje? — Barbi była zła. Margret uśmiechnęła się ironicznie.

— Dobrze, że tyle musiał wydać na założenie telefonu! Widzisz, moja droga Barbi, nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Wierz mi, moja złość i moja pogarda dla tego człowieka pomogą mi przetrwać te pierwsze dni, kiedy będę z dala od was. Przyzwyczaję się do nowego życia!

— A cóż z wigilią? Margret, kochana dziewczyno, mów!

— Jeżeli będą pieniądze, przyjadę na kilka dni. Jeżeli nie, będziecie świętować beze mnie, choć będzie mi bardzo smutno. Lizi jest mała, niczego nie rozumie i nie odczuje. Pamiętaj, kiedy nastaną mrozy, zabieraj dziecko do swojego pokoju, jest tam najcieplej. Anka niech śpi w bawialni, na poddaszu zimą jest zbyt chłodno. Pilnujcie się. Nikt nie może chorować.

Barbi ocierała łzy.

— Na jak długo wyjeżdżasz?

— Gdybym to wiedziała! Postaram się uzbierać odpowiednią sumę, żeby temu oszustowi przekazać pierwszą ratę. Okażę dobrą wolę spłaty długu, a na resztę poczeka, aż posiwieję! Wtedy będę mogła wrócić do Schultenhofu — Margret objęła staruszkę, położyła głowę na jej ramieniu i szepnęła: ^— Gdybyś ty słyszała te czułe słówka, które mi mówił przez telefon. Jak człowiek może być tak zakłamany! Barbi, kiedy był tutaj, nigdy bym go o to nie posądziła. Margret poszła do sypialni, usiadła przy biurku i napisała list. Czy tego chce, czy nie, musiała wejść na ciernistą drogę. Wszystko to z powodu jakiegoś oszusta... Dlaczego zły czy dobry los tak zagmatwał sytuację dwojga kochających się ludzi?

Margret udało się natychmiast dostać posadę u dawnego szefa. Adwokat był bardzo zadowolony, gdyż właśnie szukał sekretarki. Cieszył się, że Margret, którą znał i cenił jako inteligentną dziewczynę, będzie znów jego „prawą ręką”. Margret znalazła pokój w tanim pensjonacie. Jak dotąd wszystko toczyło się tak, jak zaplanowała.

Nigdy jeszcze Haro tak niecierpliwie nie czekał na pocztę, jak teraz. Jego dawniejsze „miłości” nie pisywały listów. Dzwoniły. Wreszcie trzymał w ręku list, który sekretarka przyniosła do gabinetu z resztą poczty. Zobaczył stempel „Berchtesgaden”. i polecił sekretarce nie łączyć telefonów, dopóki nie da znać.

Otworzył kopertę, wyjął list i zaczął czytać.

*Haro!*

*Przypadek sprawił, że słyszałam, jak mówiono, że cały remont Schultenhofu, który pan finansował, spowodowany jest chęcią nabycia podstępem prawa do majątku. Poza tym krąży plotka, że jestem pańską kochanką. Gdyby nie fakt, że w głębi mojej duszy czaiła się wątpliwość w pańską szczerłość, pańskie postępowanie i stałe zapewnianie o miłości zraniłoby mnie jeszcze bardziej. Z takimi uczuciami nie mogę żyć w Schultenhofie. Wyjeżdżam, będę pracowała jako sekretarka. Skoro ' tylko zbieram potrzebną sumę, żeby spłacić pierwszą ratę, przekażę panu pieniądze. Tym samym nie stracę prawa zamieszkiwania w Schultenhofie. Jak długo będzie pan czekał na resztę pieniędzy, nie wiem, ale przysięgam na miłość, którą żywiłam dla pana, że Schultenhof zawsze będzie należał do mnie. Proszę nie pisać, proszę nie telefonować do Schultenhofu. I tak nie dowie się pan tam, gdzie jestem. Droga do mnie jest tylko jedna: jeżeli pan mnie uczciwie kocha, proszę mnie szukać, o ile po otrzymaniu tego listu będzie pan tego nadal pragnął.*

*Margret Schulte*

A więc stało się! Haro Horlacher, niegdyś znudzony życiem bogacz, czytał list po raz któryś z rzędu, łapał się za głowę pytając, czy to jest możliwe, że dziewczyna, którą naprawdę kocha, nie ma do niego zaufania? Podejrzewać go o takie draństwo... *pańskie stałe zapewnianie o miłości*. Na Boga, tak napisała!

Wpadł w gniew. Wszystko po prostu zostawiła i wyjechała! Małą Lizi, którą pokochał jak własne dziecko!

Zwariowała, naprawdę zwariowała! A on nie mógł nawet pojechać do Schultenhofu, ponieważ musi być w

Frankfurcie. Tak, ale potem będzie jej szukał! Szukał? Gdzie? Przecież nie wiem, gdzie ona jest, nic o niej nie wiem, tylko tyle,

117

że jest młoda, śliczna, dzielna, ma charakter i, do stu piorunów, kocham ją! Po prostu wyjechała! Wszystko zostawiła!

Do diabła! Gdyby ją teraz miał przed sobą, sprząby ją po tyłku jak pętaka, żeby się wreszcie opamiętała! Czy nie mogła zatelefonować: „Przejeżdżaj natychmiast albo nie chcę cię więcej widzieć”? Oczywiście pojechałby. Ale on w swoim głupim łbie wymarzył sobie zupełnie inne spotkanie z Margret. Nie telefonować? Tak, do diabła, zadzwoń, żeby usłyszeć, co mu powiedzą!

Wrzasnął na telefonistkę, żeby go połączyła z Schultenhofem. Podał numer. Jak lew w klatce krążył po dużym gabinecie, czekając na połączenie. Wreszcie telefon zadzwonił.

— Czy to Schultenhof? Mówi Haro Horlacher. Barbi czy to wy?

— A któż miałby być? O co chodzi?

— Muszę rozmawiać z Margret!

— Nie ma jej!

— Gdzie jest?

— Pojechała do Berchtesgaden i dalej... — Kiedy wraca?

— Też chciałbym wiedzieć!

— Barbi, bądźcie przynajmniej rozsądna! Dostałem list od Margret, nic nie rozumiem. Co tam się dzieje, do jasnej cholery!

— Cholery jeszcze nie ma u nas i nie potrzebujemy jej!

— Gdzie jest Margret?

— Wiem, dokąd się wyprawiała, ale nie mam prawa zdradzić. Ona zatelefonuje, kiedy tam dojedzie. Jeszcze coś?

— Barbi, czy macie dosyć pieniędzy? Jeżeli przyjdą rachunki, połóżcie je na biurku Margret.

— Załatwione — mruknęła stara.

— Co, Barbi? Nie słyszałem.

— Nic nie potrzebujemy od was! Trzask słuchawki. Rozmowa się skończyła.

Haro zdenerwował się jeszcze bardziej. Po prostu odłożyła słuchawkę! I co powiedziała: „Nic nie potrzebujemy od was!” - A to co znowu znaczy?

Zadzwoił drugi telefon:

— Słucham, Horlacher przy aparacie.

- To ja, twój rodzony braciszek! Jesteś w złym humorze? Miałeś zły sen?
- Przestań z tymi twoimi głupimi żartami!
- O, pardon, łaskawy panie, przepraszam, że zakłócam spokój, . ale Frankfurt telefonował, że sprawę przełożono na przyszły tydzień.
- Jeszcze tego mi brakowało! Do jasnej cholery! - Haro rzucił słuchawką.
- Po chwili otworzyły się drzwi. Wszedł Rupert. Widząc brata spoważniał:
- Co się stało? Wyczułem, że jesteś bardzo zdenerwowany.
- Masz, czytaj, ale daruj sobie dowcipy . Nie jestem w nastroju do żartów.
- Haro krążył po gabinecie, dopóki Rupert nie przeczytał listu i nie położył go na biurku. Zamyślił się.
- Powiedz coś! Co sądzisz o tym idiotycznym liście?
- Przede wszystkim nie idiotycznym. Dziewczyna imponuje mi. Z listu przemawiają duma, uczciwość i charakter.
- Po co mi jej charakter! Margret musi mnie kochać i przyjąć wszystko, co jej daję ze szczerego serca. Ona musi mnie kochać!
- Przecież pisze o tym! Wyraźnie to wynika z jej listu!
- Jak to?
- Mówię ci, że takie listy trzeba przeczytać dwa, a nawet trzy razy, żeby zrozumieć nie tylko to, co jest napisane, ale również to, co jest między wierszami.
- Rupert wziął do ręki list, rozłożył go i wskazując palcem ostatnie zdanie rzekł:
- Spójrz tutaj, przeczytaj to jeszcze raz dokładnie! To jest ścieżka, która zaprowadzi cię do niej, jeżeli naprawdę ją kochasz.
- Haro wyrwał list z ręki brata i nieco uspokojony ponownie powoli przeczytał ostatnie zdanie napisane przez Margret.
- Podniósł wzrok na Ruperta, który uśmiechając się mruknął:
- Mam nadzieję, że wreszcie zasłona spadła ci z oczu! Haro zmarszczył czoło.
- Więc sądzisz, że jeżeli ją odnajdę, byłoby to dla niej dowodem, że ją kocham, a jej list był po prostu głupstwem?

— W pewnym sensie tak,, lecz nie zapominaj, że to ty zawiniłeś! Dlaczego przez tyle miesięcy nie pojechałeś do niej, dlaczego zostawiłeś tę młodą dziewczynę samą z tymi starymi ludźmi? Nie dziw się, że przychodziły jej do głowy różne głupie myśli. Oczywiście, ty z twoim upartym łbem postanowiłeś czekać, żeby się przekonać, czy to jest prawdziwa miłość! Bracie, ty, taki bystry i zdecydowany naczelny dyrektor; zachowałeś się jak ślepiec. Macałeś na oślepie! I ty, mądry doktor, pozwoliłeś, żeby kobieta wyprowadziła cię z równowagi i sugerowała, co masz robić? Nie chciałbym być na twoim miejscu!

Haro nerwowo chodził po gabinecie. Wreszcie zapytał:

— No więc, co mam począć?

— Jest jedno wyjście. Trzeba, się dowiedzieć u wszystkich adwokatów po kolei, czy któryś nie zaangażował nowej sekretarki. Opowiadałeś mi przecież, że Margret kiedyś pracowała w kancelarii adwokackiej. Może dowiemy się, czy jakaś młoda panna nie szuka posady. Zostaw to mnie. Na razie ty nie jesteś w stanie zająć się poszukiwaniem Margret.

Rupert wstał, położył rękę na ramieniu brata i odezwał się wzruszony:

— Wiesz, bardzo mi miło, że okazałeś mi zaufanie. Cieszę się, że mogę ci pomóc. Marion potrafiłaby cię pocieszyć jeszcze lepiej, ale akcją poszukiwań chyba lepiej pokieruję ja. Na szczęście do Frankfurtu musisz jechać w przyszłym tygodniu. Może dowiemy się czegoś wcześniej. Radzę ci jednak odczekać i nie pędzić zaraz do niej! Niech i Margret poczeka ze dwa tygodnie, nie zaszkodzi jej trochę niepewności. Niech się zastanawia nad tym, co zrobiła. Zabieram się do dzieła. Zadzwońię wpierw do naszego adwokata, a potem do wszystkich, których numery znajdę w książce telefonicznej. Może dzisiaj odezwie się Marion? — zmienił nagle temat.

— Sądzę, że zatelefonuje pod wieczór. Mówiła mi, że wybiera się do sanatorium, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o Agnes. Żal mi Marion. Jest przecież mocno zaangażowana w tę historię. Nie ominie jej walka z samą sobą.

— Wielki Boże, z rodziną są same zmartwienia — jęknął Rupert. Jednak pożegnał się z bratem uśmiechnięty.

#### XIV

Marion była do głębi wstrząśnięta dramatem małżeństwa Kohlerów, o którym opowiadał dyrektor sanatorium. Mniej przejmowała się Agnes, nie potrafiła jej współczuć po tym, co zrobiła, odebrała Marion mężczyznę, którego kochała. Dyrektor sanatorium stwierdził, że Agnes działała w napadzie szału, była niepoczytalna i nie może odpowiadać za swój czyn. Lekarze stwierdzili, że należy ją przewieźć do kliniki psychiatrycznej. Tacy pacjenci nie mogą przebywać w sanatorium. Dyrektor określił stan Agnes jako beznadziejny. Właściwie, z punktu widzenia chorej, należy to traktować jako lepsze wyjście, niż gdyby miała stanąć przed sądem oskarżona o próbę morderstwa.

Marion zapytała, czy są znane szczegóły kłótni. Dowiedziała się, że Günther Köhler nie zgodził się na żądanie chorej, by woził ją codziennie wózkim inwalidzkim na spacer po parku. Wtedy Agnes dostała ataku szału, zaczęła mu zarzucać kontakty z inną kobietą i nagle sięgnęła po mały nożyk do otwierania listów. Z całej siły zadała mężowi dwa ciosy w plecy: Ponieważ nie miał na sobie marynarki, rany są głębokie. Köhler zdołał się jeszcze odwrócić, zatoczył się i padając uderzył głową o ostry kant kalecząc się w tył głowy.

Jedna ze sprzątaczek słyszała kłótnię małżonków, a potem krzyk mężczyzny. Otworzyła drzwi i zaczęła wołać o pomoc, sama nie odważyła się wejść do pokoju. Agnes spokojnie stała przy oknie i patrzyła na męża leżącego na podłodze. Na wołanie sprzątaczk przybiegli lekarze. Najpierw zajęli się Kohlerem. Był nieprzytomny. Potem pielęgniarki podeszły do chorej, która usiadła na krześle i tępo patrzyła przed

siebie. Nie sprzeciwiając się wstała i z uśmiechem pozwoliła się wyprowadzić.

Marion podała dyrektrowi wizytówkę mówiąc:

— Jak już wspomniałam, moi bracia i ja przyjaźnimy się z doktorem Kohlerem od wielu lat. Proszę wszelkie rachunki, które pozostały do uregulowania/przesłać na nasz adres. Dziękuję panu, panie dyrektorze.

Pożegnała się i wróciła do szpitala. Ku jej radości lekarz dyżurny oświadczył, że stan rannego jest dobry, a rany nie są tak ciężkie, jak pierwotnie przypuszczano. Utratę krwi wyrównała transfuzja i jest duża nadzieja na szybkie wyzdrowienie. Uradowana dobrą nowiną weszła do pokoju Guntera, który już mógł siedzieć oparty o poduszki. Wzruszyła ją czułość w jego oczach. Przysunęła krzesło do łóżka:

— Słyszałam od lekarza, że czujesz się lepiej. Bardzo się cieszę. Powiedz, czy męczy cię rozmowa? Czy mogę posiedzieć przy tobie?

— Marion, zostań przy mnie. Nic, co związane jest z tobą, nie męczy " mnie. Powiedz, jakie dobre duchy sprowadziły cię do szpitala? Cały czas zastanawiam się o tym!

Chyba nie pamięta ich ostatniej rozmowy. Powtórzyła więc:

— To żadna tajemnica. Lekarze znaleźli w twojej marynarce notes; a w nim mój adres i numer telefonu.

Skontaktowali się ze mną, a ja spakowałam walizkę. Przywiózł mnie tu Haro.

— Czy wiesz, co się wydarzyło?

— Rozmawiałam z dyrektorem sanatorium. Sądzę, że nie weźmiesz mi tego za złe/Agnes została przewieziona do kliniki psychiatrycznej. Wszystko jest załatwione, nie martw się. Czy mam więcej ci powiedzieć o tym?

— A więc jest nieuleczalnie chora? Marion, od kilku lat obawiałem się, że to nastąpi. Była taka nerwowa i drażliwa, że musiałem ją umieścić w sanatorium. Pewnego dnia kpiąco powiedziała mi, że była u ciebie i zrobiła ci awanturę, ponieważ jesteś moją kochanką. Wtedy zdałem sobie sprawę, co się stało, i postanowiłem, że się z nią rozwiódę.

Günter wziął Marion za rękę i z wahaniem cicho zapytał:

— Marion, czy możesz mi wybaczyć to, co się wtedy stało? Po dwu tygodniach od ślubu już wiedziałem, że popełniłem straszny błąd. Stale się pytam, jak mogło do tego dojść?

— Nie mówmy o tym. Musisz wyzdrowieć\* a potem zastanowimy się nad twoim dalszym życiem. Nigdy nie żywiłam urazy do ciebie, Gunterze, ale do Agnes czułam pogardę, ponieważ nie była szczerą ani wobec mnie, ani wobec ciebie. Ale dosyć o tym, co było. Zostaję tutaj jeszcze dwa dni, żeby się upewnić, iż nic ci już nie grozi. Muszę wracać do moich chłopców, ponieważ kiedy mnie nie ma w domu, zawsze dochodzi do jakiegoś „dramatu”.

Uśmiechnęła się, nachyliła nad Gunterem i pocałowała go. Potem zmarszczyła czoło mówiąc:

— Musisz się ogolić. — Jeżeli lekarz pozwoli, dzisiaj wypijemy razem herbatę. Wrócę po południu.

— Marion... Marion, nie wolno mi na razie mówić, co czuję, ale mogę i muszę ci serdecznie podziękować, że jesteś przy mnie!

— Niczego więcej mi nie trzeba. Zaufaj Bogu. Masz przed sobą wiele lat chociaż już całkiem posiwiłeś.

Marion wyszła. Podczas wszystkich wizyt była pogodna i spokojna, co kojąco działało na jego duszę.

Niedługo po lunchu zadzwonił Haro. Zrozpaczonym,omalże płaczkliwym głosem zaczął rozmowę:

— Marion, właśnie teraz musiałaś wyjechać? Otrzymałem list!

— No i co? Jesteś zdruzgotany? Pierwsza wielka miłość dumnego Haro uciekała porzucając go?

— Skąd wiesz, co się stało?

— Zrobiłabym tó samo, jeżeli mnie by coś bardzo uraziło! A co zdenerwowało Margret?

Haro przeczytał list. Dobrze, że nie widział uśmiešku siostry. Jednak starała się pocieszyć brata.

— Ostatnie zdanie w liście Margret świadczy, że będzie szczęśliwa, jeżeli jej będziesz szukał i zdołasz odnaleźć!

Imponuje mi ta dziewczyna. Nie dała się zwieść i czuje się obrażona, że posądzają ją o to, iż jest twoją kochanką.

Haro, gratuluję ci tej pierwszej prawdziwej miłości! Co zamierzasz zrobić?

— Nie wiem! Przecież nie będę biegał po ulicy i wołał: „Margret”!

— A dlaczego nie? Wreszcie byłoby to coś innego!

— Odnoszę wrażenie, że nie traktujesz poważnie mojego dramatu. Rupert też zaczął mnie wyśmiewać, ale widząc moją rozpacz zaofiarował pomoc: będzie telefonował do wszystkich adwokatów w Monachium, czy nie zaangażowali ostatnio nowej sekretarki.

— Doskonale! Rupert przynajmniej będzie miał trochę pracy. — A co, jeżeli Margret pojechała do innego miasta? Mogę sobie wyobrazić, twoją zmartwioną minę. Zastanowię się, jak można by się dowiedzieć, gdzie jest ta dziewczyna. Może cię interesuje, jak czuje się Günter Köhler? Dzisiaj już lepiej. Agnes została przewieziona do kliniki psychiatrycznej, tyle o nich. Ale wróćmy do ciebie. Czy wreszcie doszedłeś do wniosku, że ta cała sprawa z Schultenhofem, bez względu na to, że miałaś jak najlepsze chęci, a potem twoje trzymanie się z dala od Margret, to kompletne wariactwo? Zagrałeś rolę dobroczyńcy i zniknąłeś ograniczając się do telefonów. Nie widziałam nic bardziej głupiego! Muszę się jednak przyznać, że wolę to, niż stale nowe miłości doktora Haro Horlachera!

— Marion, naprawdę myślę, że nie traktujesz mnie serio! Jestem cholernie poważny, a przede wszystkim martwię się o Margret. Ma wrażliwą duszę i jest niesłychanie dumna.

— To jest właśnie to, czego ty potrzebujesz! Bardzo mnie to cieszy.

— Rupert również podchodzi do tej sprawy z humorem i nie przejmuję się moim zmartwieniem. Marion, kiedy wracasz?

— Jeden z was może przyjechać po mnie w piątek po południu około piątej. Postaram się pocieszyć cię i spróbuję pomóc. Pozdrów Ruperta i... ale to zachowaj dla siebie: chociaż to wszystko takie smutne, jestem zadowolona, że ta sprawa z Agnes zakończyła się definitywnie. Reszty dowiesz się w domu.

Rupert, zobaczywszy w grubej książce telefonicznej kilkadziesiąt numerów telefonów adwokatów, wpadł na pomysł: skontaktował się z adwokatem, który zajmował się sprawami rodziny i firmy Horlacharów.

Stary pan uprzejmie zapytał, o co chodzi.

— Panie doktorze, czy ma pan chwilę czasu? Czuję, że zwariuję! Od dwu godzin wydzwaniał do wszystkich adwokatów w Monachium...

— O co chodzi? Czy pan lub pański brat zamierzacie sporządzić testament? Niczego nie róbcie sami, narobicie głupstw. Zostawcie to mnie. Przyjedźcie, pogadamy!

— No, doktorze, Widzę, że pan ma czas. Obawiałem się, że pan odłoży słuchawkę.

— Wczoraj z pewnością bym to zrobił, ale od dzisiaj mam dawną doskonałą sekretarkę. Wczoraj zjawiła się z pytaniem, czy chcę ją przyjąć do pracy. I to właśnie wprowadziło mnie, starego chłopca, w młó-dzieńczy nastrój.

Rupert osłupiał.

— Nazwisko?

— Czyje? Moje? Pan chyba żartuje — zaśmiał się adwokat.

— Nie pańskie, lecz pańskiej sekretarki, która wczoraj wróciła.

— Panie, chyba pan nie ma zamiaru zwabić ją wyższą pensją? Czy u was nie ma ładnych dziewcząt?

Rupert krzyknął:

— Doktorze, nazwisko. Błagam, nazwisko!

— Prawdziwe czy przezwisko?

— Obojętne, żebyśmy ją tylko znaleźli. Haro i ja.

— A cóż wspólnego z moją sekretarką ma Haro? Takimi sprawami dotychczas się nie zajmowałem! I.

— Doktorze, ja pana chyba zamorduję! - wrzasnął Rupert.

— Jak to, przez telefon?

— Niech się pan nie martwi, znajdę sposób! A więc? Imię: Margret...

— Dalej?

— Powoli, inaczej pan naprawdę zwariuje. A więc: Schulte.

— Jestem u kresu sił, ale chcę jeszcze zapytać: czy jest ładna, młoda, posiada majątek Schultenhof i dziecko?

— Zapewniam pana, że ja nie jestem ojcem tego dziecka.

— A kto? Proszę mówić?

— Chwileczkę, muszę zapytać. — Rupert wyraźnie usłyszał w słuchawce kobiecy głos: „Panie doktorze, proszę, nie mówić, że jestem tutaj”, potem ściszone szepty i ponownie głos adwokata: — Człowieku, ona nie chce powiedzieć, nie chce. A więc nic nie powiedziałem.

- Dobrze, nieważne. Czy Haro może przyjechać dzisiaj po południu? Ci faceci z Frankfurtu denerwują go. Chce najpierw tę sprawę omówić z panem.
- A co ma z tym wspólnego moja sekretarka?
- Nic. Co mnie obchodzi pańska sekretarka! Miałem tylko powiedzieć, że Haro przyjedzie do pana.
- Chłopcze, czy pan aby nie wypił trochę za dużo?
- Niewykluczone! Doktorze, a więc kiedy Haro może przyjechać?
- Powiedzmy około trzeciej. Czasu mam niewiele. Chcę po południu odrobić zaległości.
- Życzę powodzenia i dobrej zabawy. Dam panu doktorowi radę: zaległości schować do szuflady, same z czasem się załatwią. Zawsze tak robię i świetnie to zdaje egzamin.
- Rupert odłożył słuchawkę, otarł pot z czoła. Zaśmiał się na cały głos: udało się, Znalazł Margret.
- Jak co dzień bracia spotkali się w willi przy lunchu. Rupert zawsze jeździł swoim sportowym wozem, a Haro krótką drogę odbywał pieszo, traktując to jako spacer po świeżym powietrzu.
- Rupert czekał niecierpliwie na brata w jadalni.
- Właśnie telefonował doktor Bóhme. Prosił, żebyś przyszedł do niego około trzeciej w sprawie tych facetów z Frankfurtu.
- Czy mówił coś o szansach na korzystne załatwienie tej sprawy?
- Nie, bardzo się spieszył. Ale słyszałem podejrzany szept przez telefon podczas rozmowy z adwokatem. Jakiś znajomy żeński głos.
- Czy masz dla mnie więcej takich zagadkowych wiadomości?
- Nie, ale pomyślałem, że powinienem ci o tym wspomnieć.
- Chłopcze, wiesz, że mam teraz inne zmartwienia na głowie. Czy znalazłeś jakiś ślad? Telefonowałeś wszędzie? Łamię sobie głowę, dokąd Margret mogła pojechać. Telefonowałem do Schultenhofu. Stara Barbi trzy razy pytała, o co chodzi. Wreszcie zrozumiała, że pytam o Margret. „Pojechała do Berchtesgaden i do Monachium a może dalej...”, odparła. Zaczynam się niepokoić o dziewczynę.
- Chłopie, przecież masz doświadczenie z kobietami. Czy one umierały, kiedy kończył się romans?

Jedli w milczeniu. Pierwszy odezwał się Rupert:

— Szkoda, że nie ma z nami Marion!

— Telefonowała, żeby jeden z nas przyjechał po nią w piątek około piątej. Czy mógłbyś pojechać? Nie chciałbym opuszczać domu. Może jednak Margret zatelefonuje?

— Zgoda! Pojadę i wezmę ze sobą Gusti. Muszę jej powiedzieć, żeby uzgodniła to ze swoim ojcem.

— Czy pytałeś doktora Böhme... zatrudnił może nową sekretarkę?

— Powiedziałbym ci przecież, gdyby tak było. Cześć. Pamiętaj, żebyś o trzeciej był u adwokata. Wieczorem będę w domu. Ciekaw jestem, jak będziesz wyglądał w świetle lampy.

— Bez przerwy dzisiaj wygadujesz bzdury. — Poirytowany Haro odłożył serwetkę i skierował się do swojej sypialni na drzemkę.

Rupert odczekał chwilę, potem poszedł do salonu i jeszcze raz zadzwonił do mecenasa Böhme, tym razem db domu.

— Kochany doktorze, to znów ja. Kiedy pan omówi z Haro sprawę facetów z Frankfurtu, proszę poprosić sekretarkę, żeby przysłała do pańskiego gabinetu. Gwarantuję, że nie pozna pan Haro, kiedy on ujrzy tę piękną dziewczynę!

— Piękności przecież nie robiły na nim nigdy wrażenia! Co pan gada?

— To dawno minęło! A więc życzę dobrej zabawy z klientem Haró Horlacherem!

— Co to za bzdury?

— Haro przed chwilą powiedział to samo. Panowie, gdzie wasza kultura? Jak wy się wyrażacie? — Rupert odłożył słuchawkę i zadowolony zacierał ręce z radości, że odnalazł miłość swojego starszego brata!

Niedługo potem zajechał przed dom Gusti. Nie musiał nawet trąbić. Jak zawsze czekała ładnie ubrana. Była zadowolona, że wyszła z gabine<sup>tu</sup> ojca i cieszyła się na przejażdżkę. Siedząc obok Ruperta spozrzała na niego z ukosa;

— Słuchaj no, co się z tobą dzieje? Promieniejesz z radości i wyglądasz jak święty Mikołaj obładowany prezentami.

— Mam wprawdzie nie podarunek, lecz lody, tylko nie w mieście

- Wspaniale, jedźmy za miasto, ale nie do klubu. Dzisiaj chcę być tylko z tobą.
- O, widzę, że i ty promieniejesz z radości!
- Hm! Tatuś był hojny, dał mi premię. Wiesz, zaginęły jakieś akta, nie mogliśmy znaleźć, aż ja przypomniałam sobie, że muszą być u doktora Böhme. Chodzi o sprawę, którą tatuś prowadzi razem z nim. Wzięłam taksówkę, pojechałam do kancelarii adwokata i zastałam go w świetnym humorze. Właśnie wróciła do pracy skruszona sekretarka, która go niedawno nagle zostawiła z całą robotą!
- Wiem, nazywa się Margret Schulte, koło Berchtesgaden ma majątek i...
- ... i z całą pewnością nie z powodu ciebie wróciła do doktora Böhme, chociaż poczciwy staruszek jest waszym rodzinnym adwokatem.
- Masz rację! Zapewniam cię jednak, że ta piękna dziewczyna niedługo będzie w objęciach Horlachera!
- Co proszę? Może zamierzasz pójść w ślady twojego braciszka? Pytanie było ostre, spojrzenie lodowate! ,
- Chodźmy o zakład, że stanie się tak, jak powiedziałem?
- Ty i ona? Ha! Widziałam ją wczoraj. Wyglądała, jakby roż-paczała z powodu nieszczęśliwej miłości! Nie mogłeś więc być ty tym bohaterem, który wyciska jej łzy z oczu. Dobrze, zakład stoi. Dwie porcje lodów! .
- Że też kobiety nie rozumieją najprostszycich spraw!
- Jakich, do stu diabłów? — krzyknął Gusti.
- Tej prawdy, do stu diabłów, że sekretarka starego Böhme niedługo będzie w ramionach Horlachera! A teraz zaparkuję tam i jeżeli dalej będziesz mnie drażnić to dostaniesz...
- ... jedną porcję lodów?
- Przepraszam łaskawą panią, chciałem skorygować: dwie porcje lodów z bitą śmietaną i owocami!
- Czyżbyś zrobił skok na kasę w fabryce?
- Nie, na moją prywatną! Gwarantuję ci, że jeszcze dzisiaj Haro zapłaci mi tysiąc marek za te wszystkie telefony, ponieważ...
- ... znów pleciesz bzdury. Dziewczyna wysiadła z samochodu.

— Zapomniałaś o czymś, Gusti! . Obejrzała się zdziwiona.

— Co?

— Całusa dla mnie za to, że cię tutaj przywiozłem.

— Później, mój drogi. Później!

— A co będzie, jeżeli złapią cię mdłości po lodach?

— Nie będzie całusa! No, teraz zacznijmy poważnie rozmawiać. Dzisiaj nie powiedziałaś jeszcze ani jednego rozsądnego słowa. Co słyhać u Marion?

— W piątek jadę po nią do Oberstdorfu. Masz ochotę wybrać się ze mną?

— Wspaniale! Czyj to pomysł, twój?

— Mój i Haro. A więc pojedziemy razem!

Podczas gdy Gusti rozkoszowała się lodami, Rupert. Opowiadał o tym, czego dowiedział się od Marion.

Po chwili milczenia Rupert uśmiechnął się:

— Zostawmy tę smutną historię. Powiedz no, jak smakują ci lody?

— Ekstra! Wiesz, poza owocami jest na dnie trochę rumu — to wyborne! Mówisz, że Marion wraca? Cieszę się, stęskniłam się za nią.

A Gunter?

— Szczegółów dowiemy się od Marion. Jeżeli nie masz ochoty na jeszcze jedną porcję lodów, proponuję spacer do tego małego jeziora. Jesteś mi dłużna całusa, a tam będzie okazja do wyrównania długu!

— Dobrze, dobrze. Za wszystko trzeba płacić!

Spacerowali, żartowali, całowali się. Rupert pomyślał, że nadeszła pora, żeby się zaręczyć. Kochał Gusti, ona kochała jego! Więc po co zwlekać?

## XV

Punktualnie, choć niechętnie i nie przeczuwając, co go czeka, Haro jechał na spotkanie, które przygotował Rupert. Poszedł do starego domu, w którym adwokat mieszkał i prowadził kancelarię. Rupert powiedział bratu, że nie powinien wchodzić przez biuro, lecz iść prosto do prywatnego mieszkania starego doktora. Tamten już czekał i zaprowadził gościa do swojego gabinetu. Adwokat nie wiedział dokładnie, czego chce Haro. Zapalił cygaro i powoli rzekł:

— No więc... Rupert wspominał coś o tym problemie, jaki macie z panami z Frankfurtu. Czego pan właściwie nie rozumie?

— Denerwuje mnie to stałe przekładanie terminu. Co się za tym może kryć?

— Ja też nie wiem, co się za tym może kryć. Trzeba być ostrożnym, dlatego proponuję, żeby zastosować wypróbowany sposób i napisać list w ostrym tonie. Zgadza się pan?

— Oczywiście, ale to mogliśmy omówić telefonicznie. Wróciłem z urlopu i moje biurko jest zawałone pocztą — kłamał nieco zły Haro.

Doktor Böhme był zadowolony, że wróciła jego dawna sekretarka. Prosiła, żeby Horlacherom nie wspominał jej imienia i nazwiska. Dlaczego? To nie interesowało staruszka. Może Haro Horlacher był jej dawną miłością? Teraz chciał jej podyktować list.

— Wie pan, często załatwiam sprawy tutaj, w prywatnym gabinecie. Nie znoszę biurka i tego całego ruchu! Może pan usiądzie sobie tam, przy oknie, i poczeka aż list będzie gotowy? Na który dzień życzy pan sobie wyznaczyć następny termin?

— Powiedzmy, przyszedł czwartek. Panowie we Frankfurcie będą mieli czas się Zastanowić — odpowiedział wyraźnie niezadowolony.

Usiadł przy oknie i patrzył na ulicę. Słyszał, że za jego plecami otworzyły się drzwi. Weszła sekretarka, pomyślał roztrzęsiony. Gdzie może być Margret, dokąd pojechała?

Sekretarka usiadła plecami do Haro „... należy dotrzymać wyznaczonego terminu, w przeciwnym razie mój klient wycofa się z umowy”.

— Dobrze to ująłem, jest pan zadowolony?

Haro niemo skinął głową. Było mu zupełnie obojętne, co się stanie z umową we Frankfurcie. Niecierpliwie czekał, żeby wyjść z gabinetu adwokata i móc szukać Margret. Niepokoił się o nią coraz bardziej. To jedno zaprzętało wszystkie jego myśli.

— No, to byłoby wszystko na dzisiaj — rzekł adwokat do sekretarki. — Może pani wysłać list i jest pani wolna. Sekretarka była już przy drzwiach gabinetu, gdy Böhme zawołał:

— Dlaczego dzisiaj nie chciała pani, żebym wymienił jej nazwisko? Wróciła, stanęła tuż przy staruszku, cicho odpowiedziała, że chodzi o jej prywatną sprawę.

— Nie rozumiem, o co panu chodzi. Pytałam, czy mogę jutro pojechać do domu po moje rzeczy. W poniedziałek będę z powrotem w biurze.

Wyszła.

Haro jednak, mimo że mówiła bardzo cicho, poznał głos Margret. Zerwał się na równe nogi, podbiegł do biurka i zapytał:

— Jak nazywa się pańska sekretarka?

— Do stu piorunów, o co wam, Horlacherom, chodzi? Rano pański brat pytał o nią. To moja doskonała pomoc. Przed rokiem, z powodów rodzinnych, musiała zrezygnować z pracy. Czy wy szukacie sekretarki? Nie oddam jej! Cieszę się, że wróciła i że nie muszę się sam męczyć!

Haro milczał. Był pewien, że się nie pomylił. Ta kobieta mówiła wprawdzie bardzo cicho, ale to był głos Margret! Poznał go, chociaż jej nie widział, ponieważ zadumany patrzył przez okno myśląc o niej!

Wiedział, że musi natychmiast jechać do Schultenhof i tam na nią czekać. Pożegnał się, zszedł po schodach i schował się za szeroką bramą.

Adwokat powiedział, że jest wolna, więc powinna niedługo opuścić kancelarię służbowym wyjściem. Po kilku minutach ujrzał Margret spieszącą do tramwaju. Serce waliło mu w piersiach z radości.

Wrócił do willi, spakował małą walizkę, zawołał lokaja i polecił przekazać bratu, że wyjechał w góry, do Berchtesgaden, ponieważ zapomniał tam pewną rzecz.

— Czy nikt z biura nie może pana wyręczyć? — zmartwił się pocziwy starsuszek. — Stale pan w rozjazdach. Trzeba szanować zdrowie!

— Nie przejmuj się, Bruno! Nie mogę dłużej zwlekać. A nuż spadnie śnieg i zasypię drogi w górach? Nie zapomnij powtórzyć Rupertowi, co ci poleciłem. Wróć w niedzielę wieczorem. W piątek wraca Marion, Rupert pojedzie po nią. Wreszcie będziemy znów razem.

Stary lokaj zdziwiony patrzył na Haro. Dawno już nie był w tak dobrym nastroju! O co tu chodzi?

Haro nie dzwonił do Ruperta — chciał zrewanżować się, że mu nie powiedział o odnalezieniu Margret, tylko wysłał go do adwokata! To nie powinno mu ująć bezkarnie. Niech sobie sam siedzi przy kolacji.

Nie stało się jednak tak, jak Haro oczekiwał. Rupert słysząc, że brat wyjechał, zadzwonił do Gusti i „zaprosił się” na kolację u jej rodziców. W willi stara Berta wstawiła wszystkie dania do lodówki i kręciła głową: „Jeżeli panny Marion nie ma, cały dom staje na głowie!”

A Haro, wesoły i szczęśliwy jechał w góry. Samochód zostawił przed gospodą „Pod Jeleniem”, włożył ciężkie, sportowe buty i ruszył do Schultenhofu.

Margret oczywiście natychmiast poznała klienta swojego szefa. Haro bowiem siedział tak, że widziała go z profilu, kiedy wchodziła do gabinetu. Nie dała nic po sobie poznać. Nie znajdzie jej tak szybko i łatwo. Przecież to czysty przypadek sprowadził go, tutaj! Udała, że go nie poznała i postanowiła wyjechać z Monachium, na razie na dwa dni do Schultenhofu. Po wyjściu z kancelarii przyznała się przed samą sobą, że bardzo tęskni za małą Lizi, Barbi, Jochenem i Anką. Trudno się rozstać z ludźmi, których się kocha.

W dniu, kiedy Marion miała wrócić do domu, spędziła kilka godzin z Gunterem. Widziała, że czuje potrzebę rozmawiania z nią. Marion cierpliwie słuchała. Przysunęła krzesło do łóżka, wzięła go za rękę. Patrzyła na jego szczupłą, zmęczoną twarz i siwe włosy. Miał dopiero pięćdziesiąt lat, a wyglądał na więcej. Wiedziała, że spowodowało to nieszczęśliwe małżeństwo z Agnes.

— Marion, czy naprawdę musisz już dzisiaj wyjechać? Będzie mi ciebie bardzo brakowało. Ale nie chcę być egoistą. Postaram się te kilka dni jakoś przeżyć sam. A potem? Samotność? Będzie mi bardzo trudno żyć samemu!

— Zastanowiłam się nad tym. Niedaleko nas, w Grunewald, jest piękny nowoczesny pensjonat dla rekonwalescentów, którzy mogą sobie pozwolić na pobyt tam. Przecież ciebie stać na to, a byłbyś blisko nas i nie tak osamotniony, jak tutaj. Zdecydować musisz jednak sam. Chętnie wszystko załatwię, jeżeli będziesz chciał.

— Przyjeżdżałabyś do mnie często?

— Ja do ciebie, ty do nas, jak dawniej!

Marion powiedziała to spokojnie. Wziął ją za rękę i przytulił do policzka.

— Dziękuję ci. Daj mi znać, kiedy mogę tam przyjechać. Ponieważ nie będę mógł sam prowadzić samochodu, będę potrzebował kierowcy.

Günter ożywił się, a Marion cieszyła się, że przyjął jej propozycję. Po chwili odpowiedziała:

— Moglibyśmy przysłać szofera z fabryki. Mam coś przekazać do twojej kancelarii?

— Proszę cię, zadzwoń, żeby czekali, aż zaproszę kolegów do pensjonatu. A co z Agnes?

Marion spokojnie odparła:

— Uregulowałam wszystko na pół roku z góry. Rozliczymy się, kiedy wrócisz do Monachium. Nie martw się. Agnes nie zdaje sobie sprawy, co się dzieje z nią i wokół niej.

Günter milczał. Po dłuższej przerwie zapytał:

— Czy pozwolisz, że ci opowiem, jak do tego doszło, że poślubiłem Agnes?

— Może odłożyłbyś to na później?

— Nie, wyglądałoby to na tchórzostwo z mojej strony.

— A więc chcesz' mi wyjaśnić, jak to się stało, że wybrałeś Agnes, a nie mnie? — Marion uśmiechnęła się lekko. — Jak widzisz, nie umarłam z rozpacz. Muszę stwierdzić, że sądząc po twoim wyglądzie, nie były to lata szczęśliwego małżeństwa.

— Były to gorzkie lata, pełne kłótni, które zaczęły się, zanim wzięliśmy ślub. Agnes podstępem zwabiła mnie do siebie i tam stało się... Rozumiesz, sam nie wiem, jak do tego doszło. Przecież ja jej nigdy nie kochałem. Musiałem ponieść konsekwencje, groziła mi.

- Ostatnio często zastanawiałam się, co Agnes zrobiła, żeby cię związać ze sobą. Doszłam do wniosku, że prawdopodobnie umiała wykorzystać chwilę męskiej słabości. Nawet ty padłeś ofiarą!

— Tak, 'mężczyzna czasem bywa po prostu ślepy i daje się bezwolnie prowadzić. A kiedy się ocknie, jest już przeważnie za późno. Wiesz, kiedy wyjechałem do Hamburga, żeby zostać wspólnikiem kancelarii adwokackiej, nasze małżeństwo stało się pasmem awantur, pretensji i żądań z jej strony i zdecydowanej odmowy z mojej. To było istne piekło. Zaczęła mnie traktować jak lokaja. Twierdziła z uporem, że nie potrafi chodzić. Wymagała, żebym ją woził w wózku inwalidzkim. Poza tym bez przerwy źle się wyrażała o tobie. Była zazdrosna.

Przerwał na chwilę.

— Kiedy zobaczyłem cię w parku zdrojowym, uświadomiłem sobie, że nie mogę dalej tak żyć. Zrozumiałem, że to małżeństwo zniszczy mnie. Nie pytając o zgodę, umieściłem Agnes w sanatorium. Tam nie awanturowała się, kiedy ją odwiedzałem. Niemniej wiedziałem, że jest chora i że jej stan stale się pogarsza. Rozmawiałem z dyrektorem sanatorium, potwierdził moje przypuszczenia. A potem nadszedł dzień, kiedy chciała mnie zamordować. Marion, teraz wiesz wszystko. Wiesz, jaką cenę zapłaciłem za chwilę słabości!

— Nigdy więcej nie będziemy o tym rozmawiać. Jeżeli ci to odpowiada, wszystkie formalności dotyczące Agnes i kliniki psychiatrycznej załatwię ja, kiedy otrzymam twoje pełnomocnictwo. Nie będziesz miał z tym już nic do czynienia. A [ty i ja spróbujemy w przyszłości szukać piękna, dobra i spokoju. Zgadzasz się, Gunterze?

— Marion, czy ty mi wybaczyłaś?

— W pierwszych miesiącach nie było to łatwe, lecz miłość do moich braci dodawała mi siłę, a codzienne obowiązki wypełniały moje życie.

— Spojrzała na zegarek. — Znając moich braci, jeden z nich powinien się niedługo tutaj zjawić. Mogę sobie wyobrazić, co nabroili podczas mojej nieobecności. Gunterze, dla nas nie ma już pożegnania, tylko spotkanie, na które już się cieszę.

— Marion, kiedy nie będę taką zabandażowaną mumią, odwzajemnię twoją miłość i dobroć. Postaram się, żebyś była szczęśliwa.

— Zabieram ze sobą tę obietnicę, a ty staraj się szybko wyzdrowieć! Nachyliła się, wzięła jego głowę w ręce i pocałowała w czoło. Przy drzwiach odwróciła się i z uśmiechem powiedziała:

— Pamiętaj, teraz należysz do mnie!

Kiedy wyszła ze szpitala, zajechał samochód. Gusti i Rupert przywitali się z nią serdecznie i po krótkim odpoczynku ruszyli do domu. Młodzi o nic nie pytali, Marion nic nie mówiła, lecz zauważyli, że była w bardzo dobrym nastroju.

## XVI

Domownicy Schultenhofu powitali Haro każdy w inny sposób - mała Lizi piszczała i śmiała się, Burek szczekał i skakał wokół „parobka” Barbi skamieniała z przerażenia, Anka otworzyła usta ze zdziwienia, a stary Jochen uśmiechał się pod wąsem.

Patrzac na tę gromadkę Haro musiał się uśmiechnąć. Postawił walizkę, wziął ją Jochen i chowając, fajkę do kieszeni zapytał— A z tym dokąd?

— Do pokoju gościnnego! Barbi, a może sądzicie, że znów zgodzę się na przykrótkie łóżko z twardym materacem"? Nic z tego. Przyjechałem tutaj i zostane. Bede czekial, az Margret przyjdzie.

— A to co ma znaczyć? Chcecie znów udawać parobka? Nie damy się po raz drugi nabrać! Ja wam to mówię! Zrozumieliście? — krzyczała czerwona ze złości Barbi.

- Parobkiem już nie będę. Cieszę się, że ogród tak ładnie wygląda. Widać, że robił to ktoś, kto lepiej się na tym zna niż ja. Tylko trzeba zgarnąć te suche liście. To potrafiłbym i ja!

— Zachowujecie się, jakbyście już byli tutaj panem! Co to ma znaczyć?

— Jeszcze nie jestem panem. Musimy poczekać, aż Margret się zgodzi, żebym nim został.

Haro zapalił papierosa i poczęstował Jochena. Potem śmiejąc się patrzył na rozzłoszczoną Barbi, która wykrzykiwała:

— A więc to prawda, co mówią, że podstępem chcecie przejąć

majątek Margret! Słuchajcie, co wam powiem. Nic z tego nie będzie, przeliczyliście się!

— Spokojnie, Barbi! Mam wrażenie, że mój rachunek jest w porządku!

Wziął z rąk przestraszonej Anki małą Lizi, która zaczęła pulchnymi rączkami gładzić jego policzki.

— Barbi, dziecko jest mądrzejsze od was! Lizi wie, że ja należę do Schultenhofu. A Burek, wierne psisko, też wie, że jestem uczciwym człowiekiem. Wy dwoje, Barbi i Jochen, chodźcie ze mną do-pokoju, a Anka zaparzy nam dobrej kawy. Chyba potrafisz?

Anka spłoszowała i wybiegła do kuchni. W pokoju Haro kazał Jochenowi usiąść obok siebie na kanapie, a Barbi z dzieckiem na rękę usiadła na krześle. Nadal się dąsała.

— Muszę się rozejrzeć, jak wypadł remont. Na zewnątrz stwierdziłem, że dach w porządku a mury solidnie otynkowane. W środku też wszystko wygląda inaczej, ładniej i wygodniej. A więc Margret opuściła Schultenhof, ponieważ uwierzyła w plotki, że zapłaciłem remont, bo chcę odebrać jej majątek? Przyznaję, wszystko było zaniedbane i nie podobało mi się tak, jak mi nie smakowały mleczne zupy, ale kocham Margret. Kocham bardziej niż własne życie. Nie mogę wytrzymać bez niej. Wystarczy wam to? Mówią, że jest moją kochanką?

Haro zaśmiał się.

— Niestety nie jest. I dobrze! Wiecie, co mi napisała, zanim was opuściła: „Jeżeli mnie kochasz, szukaj mnie”. No więc ja i mój brat, Rupert, zaczęliśmy szukać. Mój brat ją znalazł. Ale to jest długa historia, opowiem wam innym razem. Margret przyjedzie jeszcze dzisiaj. Powiedziała swojemu szefowi w Monachium, że musi zabrać z domu sukienki i bieliznę. Ale ona nie wróci do kancelarii, zostanie tutaj. A niedługo ślub i wesele!

Wierna, stara służąca mruknęła:

— I my mielibyśmy w to wszystko uwierzyć?

— Barbi, co wy sobie wyobrażacie? Po co przyjechałem?

— Kobiety nie wierzą tak długo, aż ksiądz powie „amen” — odezwał się filozoficznie Jochen. — Ale czy zamieszkacie tutaj, w górach?

— Nie na stałe, mam pracę. Ale o tym usłyszycie, kiedy będzie z nami Margret. Żebyście nie pisnęli słowa, że przyjechałem! Muszę ją

ukarać za ten list, który do mnie napisała. No, idzie Anka z kawą. Jochenie, zejdźcie do piwniczki po butelkę koniaku. Zadbalem, żeby przysłano zapas na'zimę. Nie będę sam pił. Wypijemy wszyscy za zdrowie Margret. Po drugim kieliszku wreszcie uwierzyli w szczerść słów „parobka”. Haro zwrócił się do Barbi:

— Czy możecie przygotować dobry obiad?

— No, teraz mamy wszystkiego pod dostatkiem! Jochen wczoraj zarznął kogutka. Zaraz się nim zajmę i nastawię rosół!

Haro i stary Jochen poszli obejrzeć gospodarstwo. Cieszył się widząc wzorowy porządek. Tam, gdzie stał chlew, założono warzywniak, szopę naprawiono i pomalowano, tak jak i ławki przed domem.

Nagle Burek zaczął głośno szczekać. Poczuł, że wraca pani. Jochen szybko schował się w oborze, a Haro zniknął w domu, w nowym pokoju gościnnym, z miękkim tapczanem i łazienką. Zza firanki patrzył, jak Margret powoli szła ku domowi. Margret, którą tak kochał. Czuł, że jego serce wreszcie mocno bije ze wzruszenia. Zastanawiał się, jak się zachować? Muszą być sami, kiedy się spotkają. Na razie stał i nasłuchiwał.

„Zaskoczona” Barbi witała Margret i opowiadała o małej Liźl A co czuła Margret? Radość ze spotkania z kochanymi ludźmi i widok Schultenhof głęboko ją wzruszyły. Pomyślała o Haro. Czy poznał ją w kancelarii adwokata? Nie chciała, żeby to stało się tak szybko, żeby ją odnalazł w v tak łatwy sposób po tym zmartwieniu, jakie jej sprawił. No, zobaczmy, czy będzie jej szukał? A jeżeli nie? Będzie zmuszona wszystkie myśli i uczucia dla kochanego męż-czynny schować głęboko w swojej duszy i będzie bardzo nieszczęśliwa!

Powoli poszła do sypialni. Okiennice były zamknięte, panował półmrok. Położyła walizkę na krześle i podeszła do okna. Otworzyła je i głęboko wdychowała górskie powietrze. Patrzyła na lasy w jesiennej krasie: czerwone buki, ciemne świerki i srebrzyste jodły. Znow musi opuścić Schultenhof, żeby ratować ojcowiznę. Oparła się o okno: co będzie dalej? Co ją czeka w przyszłości?

— Kiedy Margret wreszcie wyrazi radość ze spotkania z oszustem Haro?

Drgnęła jak porażona piorunem, lecz zanim zdążyła się odwrócić, silne ramiona objęły ją i odciągnęły od okna.

Przytuliła się do piersi kochanego mężczyzny i zamknęła oczy.

— Margret, szukałem cię i znalazłem. Przecież cię kocham. Powiedz coś!

Delikatnie całował jej włosy, policzki, a potem, nie panując nad sobą, zaczął całować ją w usta, tak jak tygodniami o tym marzył. Margret nie bronila się, ale milczała.

— Margret, czekam na odpowiedź — szepnął do jej ucha.

Jak ma mówić dziewczyna, której serce ze wzruszenia mocno bije i podchodzi do gardła, a do oczu napływają łzy?

Czy może szukać odpowiednich słów, żeby wyrazić tęsknotę i miłość? Margret nie wytrzymała i zawołała omalże ze złością:

— Kocham cię, ty oszuście, ty łobuzie, kocham cię, ty kochany łotrze! Haro wziął dziewczynę na ręce i położył na łóżku. On, rozpieszczony

przez liczne kochanki, pokornie uklęknął przez Margret. Położył głowę na jej piersi i szeptał słowa, jakie uszczęśliwiają każdą kobietę. Margret gładziła go po włosach.

— Nie gniewasz się już na mnie za niemądre zachowanie?

— Nie, najdroższy. Nie czuję żalu, tylko radość, ogromną radość. Wstał i poważnie oświadczył:

— Dotychczas nie spotkałem takiej kobiety jak ty, Margreti Muszę się nauczyć, jak powinienem zachowywać się wobec ciebie. Marion ostrzegła mnie, że nie wolno mi twojej miłości tak długo wystawiać na próbę. Miała rację!

Powiedz, kochana, jesteś szczęśliwa?

Margret usiadła i uśmiechnęła się:

— Właściwie nie szukałeś mnie długo. Wydaje mi się, że stało się to zbyt szybko, jak na moją złość na ciebie i zagadki, przed którymi mnie postawiłeś.

— Przyznaję, że to Rupert znalazł cię. Chłopak jest sprytny. Postanowił telefonować do wszystkich kancelarii adwokackich w Monachium. Oczywiście zaczął od naszego doktora Böhme, a co stało się dalej, już wiesz. Kiedy siedziałem zamyślony w kancelarii, poznałem cię po głosie, mimo że mówiłaś bardzo cicho i byłaś do mnie odwrócona tyłem. Nie zdradziłem się i postanowiłem zaraz wyjechać do Schultenhofu. Słyszałem, jak prosiłaś szefa o wolny dzień, żeby zabrać z domu swoje rzeczy.

Siedząc przy Margret Haro wreszcie wszystko „wyznał” i wspólnie omawiali przyszłość. Ustalili datę ślubu i postanowili wkrótce pojechać do Marion i Ruperta, do domu rodzinnego Haro, gdzie już przygotowywano się na ich stały pobyt.

— Wszystko uzgodnione?

— Sądzę, że Margret Schulte nie może zrobić nic roztropniejszego, niż poddać się...

— ... aż zostanie Margret Horlacher.

W dniu, w którym przywiózł Margret do willi „Horlacher”, Haro był uradowany, ponieważ Marion bardzo serdecznie powitała jego Margret.

— No, Marion, wreszcie znaleźliśmy szczęście, o którym ani ty, ani ja nie mieliśmy pojęcia. Ty doczekałaś się spokojnego życia z Gunterem, a ja? Cóż? Może będzie to trochę mniej spokojne, lecz z radością przyjęte szczęście. Nie sądzą, żeby małżeństwo z „szefową” Schultenhofu potoczyło się całkiem gładko. Jednak wolę to, niż dotychczas monotennie spędzane lata! Przede wszystkim Margret, nie zdając sobie z tego sprawy, nauczyła mnie, co to znaczy kochać. Czy dawniej kiedykolwiek martwiłem się o kobiety, które pojawiały się w moim życiu. Czy troszczyłem się o to, jak żyją? Nie, nigdy! Wszystkie te kobiety interesowały się wyłącznie moim portfelem. Podświadomie to czułem, stąd moje stałe rozczarowania. Dopiero na „stare lata” musiałem się nauczyć, co to jest miłość. Prawdziwa, poważna miłość; miłość zabiegająca o wzajemność i dająca rozkosz.

Haro mówił poważnie, lecz pogodnym tonem.

- Marion, powiem jednym zdaniem. Teraz wiem, co to jest miłość.

— Niech tak zostanie. Nie zdajesz sobie sprawy, jak odmłodniałeś, jaki jesteś wesoły. Czuję po sobie, jak człowiek młodzieje, kiedy wolno mu kochać. Haro, ja teraz też wiem, co to jest miłość.

KONIEC